



# HARLEQUIN®

## Medical Duo

ROMANS I MEDYCyna

Lucy Clark

ZYCIE NA WALIZKACH

Doktor Susie Monahan nie ma zamiaru rzucać się w wir namiętności, mimo że wizytujący szpital wykładowca, profesor Jackson Myers, rozpala jej zmysły. Po pierwsze, dwa poprzednie związki bardzo ją zraniły. Po drugie, Jackson przyjechał do Brisbane tylko na tydzień. Po trzecie, podobno jest żonaty. A po czwarte, on nieustannie podróżuje, a ona nie chce opuszczać swego miasta...

Josie Metcalfe

WĘDROWCY

Lauren nigdzie nie potrafiła zagrzać długo miejsca, nigdy też łatwo nie otwierała przed nikim serca, natomiast potrafiła całą duszą oddać się pacjentom. W Edenthwaite spotkała człowieka bardzo do niej podobnego – Marc, który w swym życiu odwiedził wiele krajów, spełniał z nawiązką potrzeby innych, o swoje zaś zupełnie nie dbał. Mimo że sprawiali wrażenie dobranych w kocu maku, to jednak nie potrafili być szczęśliwi. Czegoś w ich związku brakowało...

ISSN 1644-1222



9 771644 122007 >

HARLEQUIN®

Każde chwile może być niezwykła



CENA 12,99 zł ISBN 83-238-4032-X



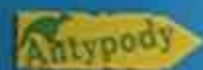
# HARLEQUIN®

## Medical Duo



Lucy Clark

ZYCIE NA WALIZKACH



Josie Metcalfe

WĘDROWCY



Prenumerata na Twoją kieszeń!

\* informacje na ostatnich stronach książki!



# Clark Lucy



**Życie na walizkach**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Doktor Susie Monahan nerwowo otarła dłonie w długą granatową spódnicę, poprawiła białą, haftowaną bluzkę, po czym włożyła żakiet.

- Spokój. Tylko spokój... - mruknęła, przechadzając się po pokoju. Upewniła się, że ani jeden kosmyk jej tycjanowskich włosów nie wysunął się spod klamry.

Drgnęła, gdy zadzwonił telefon.

- Delegacja już tu jest - usłyszała.

- Wprowadź ich. - Zamknęła oczy.

Dlaczego dała się na to namówić? Dlaczego zgodziła się zostać zastępcą ordynatora oddziału ortopedycznego Brisbane General Hospital?

Nie miała nic przeciwko administracyjnym obowiązkom wynikającym z tej funkcji, lecz wcale nie bawiło jej prowadzenie wykładów i podejmowanie gości. Jest lekarzem, a nie pilotem wycieczek!

Otworzyła oczy na odgłos otwieranych drzwi. Może powinna siedzieć przy biurku z miną osoby, dla której takie wizyty to chleb powszedni? Za późno. Gdy tak stała pośrodku gabinetu niczym posąg, ze sztucznym uśmiechem na ustach, weszła zapowiedziana delegacja.

Nagle poczuła, że na widok mężczyzny z najbardziej błękitnymi oczami, jakie kiedykolwiek widziała, jej uśmiech stał się szczery. Nie spodziewała się, że będzie taki wysoki. Miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i krótko ostrzyżone ciemne włosy.

- Jackson Myers - przedstawił się, podając jej dłoń.

- Witam. Susan Monahan. - Uścisk, który trwał chwilę za długo, przyprawił ją o niespodziewany dreszcz: niepokojące ciepło ogarnęło nie tylko jej dłoń, ale i resztę ciała.

Nie była przygotowana na taką reakcję. Na tę iskrę, która przeskoczyła między nimi. W jego spojrzeniu także wyczytała zdziwienie.

O co chodzi? Ten facet jest żonaty!

- Profesorze Myers, witam pana w naszym szpitalu. Witam pana w Brisbane.

- Mam na imię Jackson.

- A ja Susie.

- Zatem, Susie, poznaj moich współpracowników. Po kolei przedstawiał jej osoby, które pomagały mu trzymać się rozkładu jego profesorskiego

tournee. Wrócił właśnie do rodzinnej Australii po trwającym rot objeździe w charakterze specjalisty od ortopedii. Miał dwie sekretarki, asystenta do spraw naukowych, technika oraz osobistego sekretarza.

Sekretarz Susie, Todd, zatrzymał się w drzwiach. Przywołała go gestem.

- W tym tygodniu Todd oraz ja jesteśmy do waszych usług. Jeśli będziecie chcieli się czegoś dowiedzieć lub nie będziecie mogli czegoś znaleźć, nie wahajcie się zwrócić z tym do nas - mówiła do zebranych, lecz jej wzrok ciągle wędrował ku Jacksonowi. Aby się opanować, popatrzyła na zegarek. - Pora zacząć. Czy w ustalonym planie zaszły jakieś zmiany?

- Nic mi o tym nie wiadomo. Richard, co ty na to? - Gość zwrócił się do swojego sekretarza.

Richard pokręcił głową.

- Wobec tego zaczynajmy. - Z uśmiechem ruszyła do drzwi, gdzie zatrzymała się, by przepuścić gości.

- Damy mają pierwszeństwo. - Gdy Jackson uśmiechnął się do niej, poczuła, że kolana się pod nią uginają. Na niepewnych nogach prowadziła ich do sal operacyjnych.

Na koniec znaleźli się w sali, w której Jackson miał przeprowadzić pokazową operację. Na galerii, ponad stołem operacyjnym, były miejsca dla studentów oraz lekarzy.

- Są tu również mikrofony oraz miniaturowe kamery. Obraz z nich można rzucać na ścianę. - Wskazała dłonią ekran. - A także nagrywać.

- Imponujące wyposażenie - zauważył Jackson półgłosem. Ruszyli dalej kolejnym, długim korytarzem. - Niekończące się korytarze to wspólna cecha wszystkich szpitali.

Uśmiechnęła się, przyjemnie zaskoczona odkryciem, że profesor Myers ma poczucie humoru. Planując wizytę sławnego ortopedy, nie zastanawiała się nad tym, jakim jest typem mężczyzny. Założyła po prostu, że będzie to specjalista. Bardziej zdziwiła ją jej własna reakcja, tym bardziej że była przekonana, że nie pociągają jej żonaci mężczyźni.

Gdy wsiedli do windy, nacisnęła guzik piątego piętra.

- Nasza sala wykładowa, gdzie będziesz miał większość prelekcji, była niedawno poddana wszechstronnej modernizacji. Zapewniano mnie, że wszystkie urządzenia są sprawne. Jeśli jednak okaże się, że czegoś brakuje, dajcie nam znać.

Gdy winda zatrzymała się, Jackson ponownie puścił Susie przodem. Uśmiechnęła się i poprowadziła całą grupę do sali wykładowej. Otworzyła

szeroko drzwi i przyglądała się, jak profesorska ekipa rozbiega się po całym wnętrzu. Wyglądało to nawet całkiem zabawnie.

Jackson wszedł na podium, gdzie Richard udzielił mu szczegółowych instrukcji: tu będzie stała szklanka z wodą, tu jest laserowy wskaźnik, a tak się nastawia mikrofon.

Usiadła w pierwszym rzędzie i patrzyła na niego. Wykłady nie były jej najmocniejszą stroną, więc chętnie się w tym podciągnie. Czuła, że samo obserwowanie Jacksona w tej roli wiele ją nauczy.

Czy to dlatego tak się w niego wpatruje? Z uwagą śledziła każdy jego ruch. Był bardzo przystojny.

„Przyjemnie na niego patrzeć”, zawyrokowałaby jej matka. „Wart grzechu”, uznałaby jej starsza siostra, młodsza zaś powiedziała by, że „chciałoby się go schrupać”.

Uznała, że Jackson Myers jest... intrygujący, w związku z czym bezwzględnie należy się go wystrzegać. Nie wolno jej zapominać, że jeszcze niezupełnie się pozbierała po miłosnym zawodzie. Drugim z rzędu.

Trzeci raz to się nie powtórzy. Dwukrotnie zerwane zaręczyny zniechęciły ją do bliższych kontaktów z mężczyznami, zwłaszcza tymi żonatymi. Nie ma zatem nic złego w tym, że tak mu się przygląda. Za tydzień Jackson Myers wyjeżdża i jej życie wróci w dawne koleiny. Może spokojnie na niego patrzeć.

Ktoś usiadł obok niej, wrywając ją z zamyślenia. Czy to już pora, by zaczęli schodzić się słuchacze? Gdy odwróciła głowę, znalazła się oko w oko z Jacksonem.

- Zamyśliłaś się?

Roześmiała się nerwowo. Gdyby wiedział, o czym myślała...

- To zły nawyk - przyznała się.

- Ta sala jest kapitalnie wyposażona. Na pewno należy do najlepszych.

- Miło mi to słyszeć. - Spojrzała na zegarek. - Zaraz złączą się schodzić.

Nie ruszył się z miejsca.

- Masz wspaniałą ekipę - zauważyła, czując, że musi coś powiedzieć.

Jego obecność peszyła ją, powrócił też lęk, jaki odczuwała wcześniej na myśl o podejmowaniu tak ważnego gościa.

- Fantastyczną. Na początku czułem się nieswojo, kiedy tyle osób mówiło mi na każdym kroku, co mam robić, ale po dziesięciu miesiącach wspólnego podróżowania nauczyłem się im ufać. Są świetni i jeśli każdy z nas

wykonuje swoją część roboty i nikt nikomu nie wchodzi w drogę, funkcjonujemy bezbłędnie.

- Zdaje się, że podczas takiej podróży jest to warunek powodzenia.

- Zdecydowanie. - Na salę weszło kilka osób, lecz Jackson nadal siedział spokojnie. Jakby w ogóle nie zamierzał ruszać się z tego miejsca.

Poprawiła pasek zegarka.

- Podoba ci się u nas?

- Tak - odparł bez namysłu.

Kolejne osoby zajmowały miejsca. Pochylił się nieco w jej stronę, mimo woli dotykając jej łokcia. Z zapiętym tchem słuchała, co powie.

- Prawdę mówiąc, po dziesięciu miesiącach mam już dosyć życia na walizkach. I budzenia się codziennie w innym mieście. No i tych samolotów... Ale do końca zostało mi tylko sześć tygodni.

Owiana zapachem jego wody po goleniu, siedziała jak zauroczona. Dlaczego ten mężczyzna tak ją pociąga? Co on takiego w sobie ma?

- Jackson! - rozległ się głos Richarda. W tej samej chwili sławny ortopeda wstał i podszedł do podium. -Przećwiczmy to ostatni raz.

W końcu oderwała wzrok od tego niesamowitego zjawiska. Nie zaprzętała sobie nim głowy, przemawiała w duchu do siebie. To jest facet, który na pewno złamie ci serce. Jak inni. Gdy poczuła, że chwilowo zapanowała nad emocjami, odważyła się rozejrzeć po sali.

Kiedy oni zdążyli przyjść? Prawie wszystkie miejsca były już zajęte. Po chwili usiadł obok niej Richard.

- Susie, pora przedstawić Jacksona. - Wyjął z foldera kartkę papieru, by upewnić się co do szczegółów.

Zupełnie o tym zapomniała. Zajęta rozmową z Jacksonem nawet nie myślała o tym, że ma stanąć przed tak dużym gremium. Todd, który przysiadł się z drugiej strony, podał jej teczkę z notatkami.

- Do roboty, szefowo. - Poklepał ją po ramieniu.

- Teraz? Już? - Spostrzegła, że Jackson zajmuje miejsce obok Richarda.

- To najlepszy moment - oznajmił Richard.

Wstała, wygładziła spódnicę i ruszyła na podium. Zebrani umilkli. Otworzyła teczkę. Jak to dobrze, że Todd w porę ją przyniósł. W tych sprawach jest niezawodny.

Aby dodać sobie otuchy, potrząsnęła głową, wyprostowała ramiona i zaczęła mówić.

- Witam wszystkich zebranych - zagaiła. - Mamy zaszczyt gościć dzisiaj profesora Jacksona Myersa, cenionego ortopedę...

Omówiła pokrótce jego osiągnięcia, wspomniała o innych ważnych ośrodkach, które odwiedził w ciągu minionych dziesięciu miesięcy. W końcu poprosiła go na podium. On się uśmiechnął się, ona podała mu dłoń. Tym razem jednak nic nie poczuła. Co się stało?

Wróciła na swoje miejsce. Zapewne tak wygląda jego „oficjalny” uścisk dłoni.

Zasłuchała się w jego niski, melodyjny głos. Był świetnym mówcą. Nie jąkał się, nie powtarzał, nie odbiegał od tematu. Ściągnęła brwi. Dlaczego zajmuje się jego głosem, a nie słucha, o czym mówi? Skupiła się.

Dwie godziny później, gdy wykład dobiegł końca, nie mogła się nadziwić, jak szybko minął czas. Zebrani nagrodzili wykładowcę burzą oklasków, po czym zasypali go pytaniami. Trzydzieści minut później sala zaczęła pustoszeć. Jackson został chwilę dłużej, by odpowiadać na pytania słuchaczy, którzy osaczyli go przy podium.

- Kiedy to się skończy, idziemy do restauracji niedaleko stąd, tak? - upewniał się Richard.

- Tak.

- Masz coś do zrobienia przed wyjściem?

- Tak.

- To zrób to teraz. Jackson będzie zajęty jeszcze przez co najmniej dziesięć minut. Spotkamy się w twoim gabinecie - rzucił, po czym oddalił się, by porozmawiać z jedną z sekretarek.

- Udało się - stwierdził Todd, gdy wracali na oddział.

- Tak. - Dlaczego nie jest w stanie wydusić z siebie więcej niż to jedno słowo?

- Sprawdzę, co nas jeszcze dzisiaj czeka. - Spojrzał na kartkę, którą trzymał w ręce. - Teraz powitalny lunch. Potem pokazowa operacja. Asystuje doktor Petunia. Następnie oficjalna kolacja z udziałem całego szpitala, z tobą w roli mistrza ceremonii. - Todd prychnął, tłumiąc śmiech. - Jako mistrz ceremonii wygłosisz mowę powitalną. Ale pompa.

- Tak się podejmuje takich ważnych gości - pouczyła go. - Myers należy do czołówki. To dla nas zaszczyt.

- Ale ty obeszlabyś się bez tego. Widziałem, jaka byłaś skrepowana na podium. Susie, przecież ja dobrze wiem, że nie przepadasz za publicznymi wystąpieniami.

- Czy to było aż tak widoczne?

- Nie. Sprawiałaś wrażenie osoby, dla której to jest kaszka z mleczkiem, ale nie zapominaj, że pracuję z tobą dziesięć miesięcy i zdążyłem już nieźle cię poznać.

Uśmiechnęła się do chłopaka, który był w wieku jej najmłodszego brata.

- Todd, nie masz pojęcia, jak bardzo mi się przydałeś. Bez ciebie to zastępstwo byłoby dla mnie koszmarem.

- Dziękuję za uznanie.

Jak dobrze mieć chwilę oddechu od Jacksona i jego ekipy.

- Byle do końca dnia. Todd, czy mógłbyś mi podać dossier Myersa? Muszę coś sprawdzić.

Todd wykonał polecenie, po czym dyskretnie się ulotnił.

Nerwowo przerzucała kartki. W końcu znalazła to, czego szukała. Czytała w nadziei, że wcześniej nie zwróciła należytej uwagi na tę informację. W rubryce „stan cywilny” zaznaczono odpowiedź „żonaty”.

Lunch był prawdziwą ucztą dla wybranych gości, których było aż pięćdziesięciu. Niezastąpiony Todd podał Susie notatki tuż przed tym, gdy miała wygłosić oficjalne powitanie. To, że Jackson Myers siedział obok niej, wcale nie podziałało na nią uspokajająco.

Gdy zasiadali do stołu, Jackson odsunął dla niej krzesło. Czy on po prostu jest dobrze wychowany? Czy chce czegoś od niej? Zaledwie pół roku wcześniej Greg zerwał zaręczyny. Pomna tego, zachowywała ogromną czujność wobec mężczyzn.

Czuła ciepło jego ciała i oszałamiający zapach płynu po goleniu. Pragnęła stłumić emocje, jakie w niej budził. Jednak wbrew sobie całą sobą czuła jego obecność.

Skoncentrowała się na rozmowie o pewnym najnowszym wynalazku, uważnie przysłuchując się jego opinii na ten temat. Podczas przystawek i pierwszego dania odpowiedział na wiele pytań. Była to jedna z nielicznych okazji, by porozmawiać ze sławą, która objechała cały świat i na własne oczy widziała ortopedyczne nowinki.

Przed deserem Jackson wstał, by zdjąć marynarkę. Susie spod rzęs podziwiała jego mięśnie pod tkaniną koszuli. Czuła, że brakuje jej tchu. Sięgnęła po szklankę z wodą, lecz gdy przelżykając, robiła wydech, zachłysnęła się. Jackson natychmiast zaczął ją poklepywać po plecach. Rozmowy przy stole ucichły.



Gdy atak ustał, miała nadzieję, że Jackson podejmie przerwana rozmowę z sąsiadem. On jednak ponownie nalał jej wody.

- Spróbuj teraz. - Podał jej szklankę. Przejmując ją od niego, musnęła jego palce. I znowu poczuła, że brakuje jej tchu. Dlaczego nie jest w stanie nad tym zapanować?

Gdy posłusznie wykonywała jego polecenie, uważnie się jej przypatrywał. Ich spojrzenia spotkały się. Podniosła szklankę do ust i pijąc, zrobiła wydech. Drżącą ręką odstawiła szklankę.

- No, pomogło - szepnął. - Już jest lepiej. - Pod jego spojrzeniem czuła się jak zahipnotyzowana. W tej samej chwili pojęła, że dzięki niemu niespodziewanie poczuła, że... może budzić pożądanie.

- Jackson będzie wiedział - usłyszała głos Richarda. Jackson odwrócił się do mężczyzny po swojej prawej stronie. Rozpaczliwie starał się zrozumieć pytanie sąsiada, jednocześnie zastanawiając się, co stało się doktor Susie Monahan.

Oczarowała go. Czy to dlatego, że drżały jej usta, gdy piła wodę? Czy sposób, w jaki je otworzyła? Odepchnął od siebie te pytania, mimo że cały czas czuł jej obecność.

Richard ciągle coś mówił, ale on niewiele z tego pojmował. Na szczęście dotarły do niego ostatnie słowa i to mu wystarczyło do udzielenia odpowiedzi.

Susie wstała od stołu. Zerknął na nią w chwili, gdy wygładzała spódnice. Nie pierwszy raz. Uznał, że to ze zdenerwowania. Nie miał nic przeciwko temu, ponieważ w ten sposób mógł podziwiać jej wspaniałe nogi.

Dlaczego jest skrępowana? Czy też czuje, że między nimi stale coś iskrzy? Dzieje się coś dziwnego. I wciąga ich coraz bardziej.

Kelner postawił przed nim smakowicie wyglądający czekoladowy deser, ale on go odsunął. Na razie ma dosyć jedzenia. Rozmawiał dalej z Richardem, nie przestając myśleć o Susie. Masz czterdzieści jeden lat i jesteś cenionym specjalistą, a zachowujesz się jak nastolatek w okresie burzy hormonalnej!

Już miał nadzieję, że udało mu się zaprowadzić porządek w swoich myślach, gdy wróciła Susie. Nie widział jej, lecz czuł każdy jej ruch. Dlaczego tak gwałtownie reaguje na tę kobietę? Na to, jak siada. Na jej perfumy, które drażniąc jego zmysły, sprawiają, że chciałby lepiej ją poznać. Zdarza mu się to po raz pierwszy.

Ta świadomość bardzo go zaniepokoiła.

Odwrócił się w jej stronę, gdy rozmawiała z Toddem. Jej włosy miały niezwykle odcień. Przez chwilę zastanawiał się, czy jest to ich naturalny kolor. Zorientował się, że niecierpliwie czeka, by skończyła rozmawiać, ponieważ on chce, by jemu poświęcała uwagę. Co się z nim dzieje?

W końcu popatrzyła na niego.

- Już lepiej? - Skąd ten intymny ton? Jak to się stało?

- O, tak. Dziękuję. - Wzruszyła ją jego troska. - To głupie, tak się zachłysnąć wodą. - Uśmiechnęła się. - Częściej zdarza mi się upuścić nóż na podłogę.

- Byłaś niezdarnym dzieckiem? Zastanowiła się.

- Nie przypominam sobie, ale rodzice na pewno mieliby coś do powiedzenia. Moja matka ma nadzwyczajną pamięć. A że jest nas dziesięcioro, to możesz sobie wyobrazić, jaka to jest pamięć.

- Dziesięcioro? - zdumiał się. - Masz dziewięcioro rodzeństwa?

- Tak. - Przyzwyczała się do takiej reakcji. - Duża rodzina to fantastyczna sprawa. Jedyna zła strona to prezenty pod choinkę. Dla wszystkich siostrzeńców i bratanków. - Roześmiała się. - A ty? - Nie mogła się oprzeć. Czują, że musi wiedzieć o nim więcej. - Masz rodzeństwo?

- Mam młodsze siostry bliźniaczki, które nawet teraz wtrącają się w moje sprawy.

- Przed moją rodziną też nic się nie ukryje. Wydaje mi się, że jedyny raz wszyscy dochowaliśmy tajemnicę, organizując dwa lata temu przyjęcie niespodziankę z okazji czterdziestej piątej rocznicy ślubu rodziców.

- Wyobrażam sobie, że takiej okazji się nie zapomina.

- To prawda...

Gdy ich oczy się spotkały, poczuła, że jej uśmiech blednie. Nerwowo szukała słów, by oprzeć się ogarniającemu ich magnetyzmowi pożądania.

- Nie tknąłeś deseru. Nie lubisz słodkiego?

- Niezbyt. Lubilem słodyczne przed tą podróżą, ale zaliczyłem tyle wystawnych obiadów, kolacji, a nawet śniadań, że łakomstwo zupełnie mi przeszło.

- Nieźle się najadłeś.

- Dzięki temu mam szansę porozmawiać z różnymi ludźmi, a taki jest przecież cel mojej misji.

- Zadzwonili przed chwilą z gabinetu doktora Petunii. - Todd zwrócił się do Susie.

- Kłopoty?

- Jego prywatny pacjent ma komplikacje.

- To znaczy, że doktor Petunia jest zajęty - domyśliła się, a Todd przytaknął.

- Coś się stało? - zainteresował się Richard, który najwyraźniej miał uszy w każdym punkcie głowy.

- Doktor Petunia, chirurg, który miał asystować przy operacji Jacksona, został wezwany do nagłego wypadku.

- Nie przyjedzie! - Richard zerwał się z miejsca.

- Spokojnie - odezwał się Jackson.

- Na pewno znajdziemy jakieś zastępstwo - pospieszyła Susie. - Na galerii będzie siedziało mnóstwo chirurgów, którzy daliby wszystko, żeby pracować u boku takiej sławy.

Zauważyła, że Jackson uważnie się jej przygląda.

- Susie zastąpi Petunię - zwrócił się do Richarda.

- Ja? - Zdecydowanie nie miała ochoty występować u jego boku, pod czujnym okiem tylu obserwatorów. - Moja specjalność to kończyny górne.

- No to co? Świetnie się do tego nadajesz. Czytałem dossier doktor Susan Monahan - doktora nauk medycznych i członka specjalistycznych towarzystw. Dowiedziałem się z niego, że twoja druga specjalizacja to kończyny górne ze szczególnym uwzględnieniem mikrochirurgii. Moje gratulacje.

- Daruj sobie komplementy. - Z trudem hamowała narastającą w niej złość sprowokowaną taką ewidentną manipulacją. Trzeba zachować zimną krew. - Wielu innych chirurgów marzy o tym, żeby ci asystować.

- Być może, ale ja wybieram ciebie. Na pewno już zapoznałaś się z przypadkiem, bo podejrzewam, że nie należysz do osób, które lubią pozostawiać bieg wydarzeń losowi. - Zacierając dłonie, wstał, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. - Richardzie, wszystko załatwione...

- Jestem specjalistą od kończyn górnych - powtórzyła, podnosząc nieco głos.

Pokiwał głową. Nie robi mu sceny pierwszego dnia pobytu w Brisbane, a on dobrze wie, że uczyni wszystko, żeby mu ułatwić pobyt. Cholerne układy!

- Susie... - Todd usiadł na miejscu Jacksona. - Jesteś trochę blada.

- Muszę mu asystować - wycodziła przez zęby.

- Gratuluję. To wielki dzień. Sporo mocnych wrażeń dla kogoś, kto nie lubi być w centrum uwagi.

- Wcale tego nie chciałam. Kazał mi!  
 - Ach, te układy. - Todd wyszczerzył zęby.  
 - Cieszę się, że jesteś zadowolony - mruknęła.  
 - Boisz się?  
 - Operacji? Tak. Tego, że wszyscy będą na mnie patrzyli? Nie. Poradzę sobie.

- Zawiadomię kogo należy o zmianie planu. Jackson powinien wkrótce wracać do szpitala. Do zobaczenia.

Todd wymienił parę uwag z Jacksonem i Richardem, po czym ruszył do wyjścia. Richard rzucił się za nim. Sławny chirurg został sam. Już miała do niego podejść, by powiedzieć mu, że nie lubi, gdy inni podejmują za nią decyzje, gdy on zniknął za drugimi drzwiami.

Godząc się z losem, sięgnęła po szklanekę i dopiła wodę. Będzie to jej ostatni napój do końca operacji, czyli mniej więcej do wpół do szóstej.

Jackson podziwiał błękitne niebo, po którym powoli płynęły białe chmurki. To jego pierwszy pobyt w Brisbane, lecz zanosilo się, że tym razem będzie oglądał wyłącznie sale wykładowe i bloki operacyjne. Jak podczas całej tej podróży.

Poznał najlepszych chirurgów na świecie, operował wraz z nimi, a teraz o asystę poprosił Susie. Chciał poznać jej umiejętności, ale od samego rana jego libido hulało bez pozwolenia, ilekroć ta kobieta znalazła się w pobliżu.

Niepokoilo go to. Całkiem poważnie. Taka niechciana fala pożądania nie zdarzała mu się nawet u boku Alison. Bliskość Susie podczas lunchu... to były istne katusze.

Ale i przyjemność.

Przymknął powieki, wspominając Alison. Słodką, energiczną Alison, która z całego serca namawiała go do przyjęcia funkcji wizytującego wykładowcy. Tęsknił za nią. Mimo to nie potrafił się oprzeć temu, co pociągało go w Susie.

Co robić?

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Ssak - zaordynował, a ona posłusznie wykonała polecenie. Mimo że operacja trwała już czwartą godzinę, Jackson wyglądał tak świeżo, jakby dopiero zaczął. Na samym początku była speszona, bardzo speszona, tak licznym audytorium zebranych na galerii, lecz chwilę potem przestała o tym myśleć. Ma zadanie do wykonania i musi je wykonać.

Do końca operacji rekonstrukcji miednicy została im jeszcze godzina. Badania, które Jackson Myers prowadził w tej dziedzinie, zaowocowały skonstruowaniem pewnego urządzenia, które znacznie ułatwiało pewne etapy zabiegu. Jego wynalazek opisywano we wszystkich publikacjach medycznych liczących się na świecie. Był to również jeden z powodów, dla których zaproponowano mu funkcję wizytującego specjalisty. I oto spotkał ją zaszczyt asystowania temu sławnemu profesorowi.

Czuła, że być może powinna była mu stanowczo odmówić, pozwalając któremuś ze specjalistów od kończyn dolnych wziąć udział w tym pokazie, lecz ostatecznie postanowiła sama skorzystać z takiej wyjątkowej okazji. Co więcej, bardzo jej pochlebiało, że wybór doktora Myersa padł właśnie na nią. To znaczy, że uznał ją za godnego siebie partnera. Wpatrując się w jego oczy, nie miała pojęcia o istnieniu reszty świata.

- Teraz zajmę się redukcją tylnej części. Wprowadzam trzyipółmilimetrową płytkę, zamocowaną na obu końcach śrubami. - Mówił beznamyślnym tonem, pamiętając, że dzięki mikrofonom zawieszonym nad stołem operacyjnym jego relacja dociera do zebranych na galerii.

Gdy ją budowano, dokonano również pewnych zmian w samej sali operacyjnej. Przede wszystkim zamontowano kamery, dzięki którym wszyscy mogli niemal z bliska obserwować przebieg operacji. Do tej pory odbywały się tutaj tylko wykłady. Po raz pierwszy udostępniono ją wizytującemu specjalistom.

- Wacik. - Gdy chwilę później posłał jej zadowolone spojrzenie, poczuła się, jakby połączyła ich wspólna tajemnica. - Dziękuję. Proszę o rentgen. - Gdy czekali na zdjęcie, zwrócił się do zebranych na galerii, by wyjaśnić co trudniejsze partie operacji.

Susie również odważyła się zerknąć do góry. Studenci, stażyści i lekarze, pochyleni nad notatkami, starali sienie uronić ani słowa. Niezależnie od tego kasetę wideo z tą operacją będzie w każdej chwili dostępna w szpitalnej bibliotece.

Z uczuciem ogromnej ulgi opuściła blok operacyjny, by przebrać się w szatni. Opadła na krzesło, przymknęła powieki i wzięła głęboki, relaksujący wdech.

Asystowanie Jacksonowi to wspaniałe doświadczenie, ale na początku była pod takim wrażeniem jego osoby, że aż kołatało jej serce. Zmusiła się do profesjonalnej postawy, udając, że ma do czynienia z którymkolwiek ze znanych sobie chirurgów.

Mimo że to nie ona była w centrum uwagi, czuła się jak zwierzątko w klatce. Ich ruchy obserwowało kilkadziesiąt par oczu. Zrelaksuj się, powiedziała do siebie, już po wszystkim. Operacja się powiodła. Bez komplikacji, bez momentów kryzysowych. Wcześniej Jackson bardzo dokładnie poinformował cały zespół, czego oczekuje od każdej z osób, co pokazało Susie, że jest przyzwyczajony do pracy z nieznanymi.

Otworzyła oczy i potrząsnęła głową. Do końca życia nie będzie w stanie podolać presji, pod jaką musi funkcjonować wizytujący specjalista. Postanowiła, że ona zadowoli się opinią dobrego chirurga. Badania nad mikro-chirurgią dłoni i palców jeszcze przez długi czas dostarczą jej interesującego zajęcia.

Zaczęła się przebierać. Chwilę później do szatni weszły pielęgniarki.

- Przystojny facet. Szkoda, że żonaty - powiedziała jedna z nich, ocierając twarz.

Susie zacisnęła zęby i starała się ich nie słuchać.

- Jego żona nie żyje - sprostowała druga.

- W jego dossier stało, że jest żonaty - spierała się pierwsza. - Susie, czy coś ci w tej sprawie wiadomo?

- W jakiej sprawie? - Nie lubiła plotek.

- Profesora Myersa - zirytowała się pielęgniarka. - Susie, kiedy ty wreszcie wyjdiesz z tego swojego biurka i z sali operacyjnej i przestaniesz się chować? Ten facet jest boski.

Susie powoli upinała włosy.

- Na pewno jest świetnym specjalistą - stwierdziła ku rozpaczy pielęgniarek.

Niech sobie nie myślą, że opowie im, że wystarczy jedno jego spojrzenie, by jej serce zaczęło bić jak młotem, by uginały się pod nią kolana, by zapierało jej dech w piersiach.

- Nic więcej w nim nie widzisz?

- Czy nie można cenić przystojnego faceta za jego wiedzę i umiejętności?

- Zauważyłaś, że jest przystojny!

- Nie przeczę. - Zamknęła szafkę. - Na razie czeka mnie podróż do domu, a potem wieczorna uroczystość.

- Ty to masz szczęście. Siedzisz tuż obok niego - westchnęła jedna z dziewczyn. - Nas posadzili w drugim końcu sali.

- I stamtąd będziemy go podziwiać.

- Do zobaczenia na kolacji - powiedziała, kierując się do swego gabinetu.

Wpadnie tam jeszcze na chwilę, by się upewnić, że załatwiła wszystkie sprawy administracyjne. Gdy otworzyła drzwi, stanęła jak wryta.

- Jackson! Co ty tu robisz? Myślałam, że już wyszedłeś. - Z radości aż ją ścisnęło w dołku. Podeszła do biurka i natychmiast usiadła.

- Chciałem ci podziękować za pomoc. Uśmiechnęła się.

- To ja powinnam być wdzięczna tobie. Czy pacjentowi doktora Petunii?

- Tak czy inaczej, cieszę się, że mogłem z tobą pracować.

- Bardzo mi to... ułatwiałeś. Wszystkim. - Przechyliła głowę. - Zawsze jesteś taki bezpośredni w sali operacyjnej? Czy tylko wtedy kiedy masz audytorium?

- Głównie z powodu tylu słuchaczy, ale chyba też do tego się przyzwyczaiłem.

- Jesteś świetny. Przyszło mi nawet do głowy, że mogłabym zająć się także kończynami dolnymi. - Swobodnym gestem przełożyła papiery na biurku, po czym oparła dłonie na jego krawędzi, starając się zapanować nad emocjami.

- Czyżby? Powinienem odnotować to w swoim sprawozdaniu. - Uśmiechnął się rozbrajająco.

Rozdzwoniła się wewnętrzna linia.

- Słucham cię, Todd.

- Wychodzę. Masz jeszcze jakieś polecenia?

- Czy to są bardzo pilne dokumenty?

- Nie. Możesz się nimi zająć jutro po obchodzie.

- Wobec tego widzimy się wieczorem.

- Jeśli uda mi się prosto zawiązać muchę. Kto wymyślił, że to ma być oficjalna kolacja?

- Richard! - krzyknął Jackson w ostatniej chwili, ponieważ Todd już się żegnał. - Ten chłopak jest niesamowity. Od kiedy z tobą pracuje?

- To ja pracuję z nim. Todd jest sekretarzem ordynatora ortopedii od trzech lat, a ja zajmuję to stanowisko dopiero od dziewięciu miesięcy.

- Ile on ma lat? Wygląda na siedemnaście.

- Nie mów mu tego. Potwornie cierpi z powodu dzieciennego wyglądu. - Wyjęła z szuflady torebkę. - Kiedy ordynator zachorował na początku tego roku, Todd okazał się niezastąpiony. Bez niego bym zginęła.

- Nie bawi cię zarządzanie?

- Nie bardzo. - Ruszyła do drzwi. - Chodźmy, bo spóźnię się na kolację.

Wyszedł za nią. Czekał, aż zamknie drzwi na klucz. Gdy się odwróciła, niemal na niego wpadła. Nie zdawała sobie sprawy, że stał tuż za nią.

- Przepraszam - bąknęła, odsuwając się z opuszczoną głową. Wolała patrzeć w podłogę, by nie poznał, co się z nią dzieje. Kosmyk włosów opadł jej na policzek.

Jackson delikatnie odsunął go za ucho. To niespodziewane dotknięcie przyprawiło ją o dreszcz. Gdzieś w końcu korytarza trzasnęły drzwi. Aż podskoczyła.

- Czy ty...? Jak...? - Trzeba się opanować. - Jak dostaniesz się do hotelu? Podwieźć cię?

Przytaknął.

Poprowadziła go korytarzem. Otworzyła boczne drzwi i ruszyła po schodach trzy piętra w dół. Przez cały czas czuła na sobie jego wzrok. W końcu wyszli na ulicę.

- Tutaj zaparkowałam - powiedziała, gdy szli ramię w ramię.

- Wspomniałaś o ordynatorze... Na co zachorował?

- Zapalenie mięśnia sercowego. W lutym. Zamierzał przejść na emeryturę w tym roku. Ale musiał odejść wcześniej.

- Nie wróci?

- Złożył oficjalną rezygnację.

- To znaczy, że zostałaś szefową.

- Szpital musi ogłosić wakat. Jestem zastępcą ordynatora do końca roku. -

Przystanąła obok białego jaguara

Mark-II. Otworzyła drzwi. - Szukasz pracy? - zapytała z uśmiechem.

- To jest twój samochód? - Nie ukrywał zdumienia.

- Owszem. Dziwi cię to? - Wsiadła do środka i pochyliła się, by otworzyć drzwi od strony pasażera. - Czy ktoś zabronił kobietom jeździć sportowymi samochodami?

Jej rozbawienie szybko zgasło, gdy Jackson pochylił się, by usiąść. Widok materiału spodni napiętego na jego mięśniach ud odebrał jej oddech. Jackson był świetnie zbudowany. Odwróciła wzrok, by nie zorientował się, że gapi się na niego, i skoncentrowała się na zapinaniu pasa.



- Broń Boże - zastrzegł się.
- Nie podobają ci się jaguary? - Dlaczego zniżyła głos? Włączyła silnik.
- Ja jeżdżę Mark-V. Kiedy jestem w Melbourne -wyjaśnił.
- I nie błyszczysz na Olimpie światowej ortopedii -zaryzykowała. O matko, ja go podrywam!
- Roześmiał się. To dobrze.
- Od kiedy jesteś miłośniczką jaguarów? - zapytał, gdy wyjeżdżali z parkingu.
- Od dziecka. Ojciec i bracia zawsze mieli bzika na ich punkcie. Dlatego wyremontowali dla mnie ten model.
- Zawsze chciałem naprawiać stare modele samochodów.
- Moja matka setki razy groziła, że wszystko powyrzuci, jeśli nie będą po sobie sprzątać. W końcu tata wybudował wielką szopę na samym końcu posiadłości i co wieczór cały „złom”, jak matka to pieszczotliwie nazywa, tam ładuje.
- Jak ty ładnie opowiadasz o swojej rodzinie - rzekł półgłosem, a Susie nagle zdała sobie sprawę z zamkniętej przestrzeni, w jakiej się znaleźli. - Przyjemnie słyszeć, że ktoś ma takie dobre układy z rodziną.
- Jesteśmy bardzo zżyci - przyznała. - Chyba tak jak ty i twoje siostry. Mieszkacie niedaleko siebie?
- Cindy mieszka w Melbourne, a Candy w Nowej Zelandii. Od śmierci ojca nasza matka pół roku spędza u jednej, pół u drugiej.
- Gdy stanęła pod czerwonym światłem, zorientowała się, że Jackson się jej przygląda. Ku jej zdziwieniu nie odwrócił wzroku, tylko powoli, po raz drugi, odgarnął jej kosmyk włosów.
- Jesteś bardzo piękna - szepnął, a ona poczuła, że ręce się jej poca.
- On jest żonaty, żonaty, żonaty, powtarzała w myślach, Poglądził ją palcem po policzku. Oddychała głęboko, nie mogąc uwierzyć w napięcie, jakie w niej narastało.
- Nagle cofnął rękę.
- Zielone.
- Co? Ach, tak.
- Zapanowała nieprzyjemna cisza. Czy powinna go zapytać, dlaczego uważa, że jest piękna? Nie. Na pewno uznałby, że oczekuje komplementów. O Boże, dlaczego ona nie umie znaleźć się w takich romantycznych sytuacjach?

- Rozumiem, że nie zamierzasz zostać ordynatorem - odezwał się po chwili.

- Raczej nie.

- Nie przepadasz za papierkową robotą?

- Nieszczególnie. A ty?

- Nie przeszkadza mi. Zwłaszcza po ostatnich doświadczeniach.

- Podejrzewam, że masz mało czasu dla siebie.

- To zależy od tego, gdzie jesteśmy i co robimy. Czasami mam trochę wolnego czasu, ale Richard prawie zawsze stara się coś zaplanować - odparł, jakby ta sprawa była mu zupełnie obojętna.

Nie zazdrościła mu. Wręcz współczuła. Oraz jego żonie. Nie zniosłaby, gdyby jej mąż był poza domem przez cały rok. Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

- Wizytujący wykładowca nie bardzo ma czas dla rodziny - zagadnęła.

Patrzył na nią ze ściągniętymi brwiami. Chyba przesadziła. Już chciała go przeproszać, gdy otworzył usta.

- Nie jest tak źle. Dzięki temu miałem okazję odwiedzić Candy w Nowej Zelandii.

Byli już pod hotelem. Tym razem Susie zmarszczyła czoło. Dlaczego wspomina o siostrach? Mówiąc o rodzinie, miała na myśli żonę. Portier otworzył drzwi od strony pasażera, w ten sposób kończąc ich konwersację.

- Dzięki za podwiezienie - powiedział, uśmiechając się uprzejmie. - Zobaczymy się za kilka godzin.

Nie znamy się, upomniała sama siebie w drodze do domu. Czego się spodziewa? Powiedział, że jest piękna. Co z tego? Dlaczego mężczyzna nie może powiedzieć kobiecie, że jest piękna? Prawdopodobnie dlatego, że oprócz krewnych, którzy przecież się nie liczą, mężczyźni rzadko jej to mówili.

Kiedyś była rudowłosą i piegową dziewczynką. Matka zachwyciała się jej włosami i nazywała ją „tycjanowską pięknnością”. Gdy dorosła, włosy trochę ściemniały, ale wśród kruczoczarnych sióstr często czuła się jak odmieniec, mimo że nikt nie dawał jej tego odczuć.

Wjechała do garażu. Jeszcze chwilę posiedziała w samochodzie, rozmyślając o Jacksonie Myersie. Czarujący, przystojny, inteligentny. I wyjeżdża pod koniec tygodnia.

Jackson rozglądał się po sali, która zaczynała się zapełniać. To przyjęcie wydano na jego cześć, podobnie jak większość fet, w których ostatnio

uczestniczył. Jeszcze niedawno zdumiewała go liczba gości, lecz teraz czuł się zupełnie swobodnie.

Obserwował tych, którzy przechodzili już do sali balowej, jak i tych, którzy dopiero weszli. Pięć minut po czasie. Richard zaraz wpadnie w panikę.

Gdzie jest Susie? Bez niej nie można zaczynać. Susie jest gospodarzem przyjęcia.

Zdał sobie nagle sprawę, że szuka jej wzrokiem od chwili, kiedy się tu znalazł. Goście podchodzili do niego, przedstawiali się, zadawali pytania, a on cierpliwie na nie odpowiadał, stale zerkając na drzwi.

- Pora zaczynać - usłyszał głos Richarda.

Jackson ruszył za sekretarzem. Susie jeszcze nie przyjechała - zauważył. – jeśli będziemy na nią dłużej czekać, ta kolacja nie skończy się przed północą.

- I tak nie będziemy w hotelu wcześniej niż po północy. Zaczekamy na nią - oświadczył.

Richard nie miał innego wyjścia, jak na to przystać. Jackson miał się za osobę rozsądną i zazwyczaj pozwalał, by jego ekipa „opiekowała się” nim, bo gdyby jedno spotkanie się przedłużyło, przez resztę dnia byłiby opóźnieni. Lecz o tej porze nie robiło to już żadnej różnicy.

Znowu sprawdził godzinę. Dziesięć minut. Miał nadzieję, że nie stało się nic złego. Potrząsnął głową. Gdy Alison była spóźniona trzy godziny, też wmawiał sobie, że nic się nie stało, podczas gdy ona... Odepchnął tę myśl. Nie pora na rozmyślania o Alison.

W drzwiach niemal zderzył się z Toddem.

- Czy wiesz, gdzie jest Susie?

- Nie ma jej? - zdziwił się Todd. Wyjął komórkę. - Wyłączyła telefon. Zapewne jest w szpitalu.

Jackson starał się rozluźnić. Czekał niecierpliwie, aż Todd skończy rozmawiać z kimś na oddziale.

- Wyszła ze szpitala dziesięć minut temu. Zaraz powinna tu być.

- Miejmy nadzieję, że nic się nie stało.

- Jak znam Susie, wszystko jest pod kontrolą. Ona jest wspaniałym lekarzem. - Todd uśmiechnął się złośliwie. - Może jest słabym szefem oddziału, ale lekarzem jest wyśmienitym.

- To najważniejsze. Powiedz Richardowi, jaka jest sytuacja, a ja tu na nią zaczekam.

- Boisz się Richarda - roześmiał się Todd.

- Zgadłeś.

Patrząc za odchodzącym, Jackson pomyślał, że wcale nie chodzi mu o Richarda. Chciał pierwszy zobaczyć Susie, upewnić się. Goście ciągle napływali, więc wcale nie było aż tak późno. Patrzył tępo na obraz na ścianie. Dlaczego tak się niepokoi o Susie? Jego reakcja, gdy odwoziła go do hotelu, mocno go zaskoczyła.

Miał wtedy ochotę ją pocałować.

Ta świadomość wstrząsnęła nim, więc uznał, że jest to wyłącznie kwestia fizycznego pociągu. Nic poza tym. Zwłaszcza że wyjedzie stąd pod koniec tygodnia, a za sześć tygodni skończy się jego misja wizytującego wykładowcy. Nic się między nimi nie Wydarzy, nawet gdyby tego chciał. Poza tym jest Alison.

- Jackson!

Na dźwięk jej głosu błyskawicznie się odwrócił.

- Co ty tu robisz? Myślałam, że już zaczęliście. Oniemiał. Wyglądała... oszałamiająco. Miała na sobie czarną suknię, która połyskiwała przy każdym jej ruchu i doskonale podkreślała jej kształty. Miedzianorude włosy upięła wysoko, zostawiając kilka cienkich kosmyków. Na szyi miała wisiołek z brylantem, a w uszach brylantowe kolczyki.

- Czekałem na ciebie - powiedział półgłosem. - I dobrze zrobiłem. Wyglądasz ślicznie. Aż brak mi słów.

Była wniebowzięta. To, co powiedział, brzmiało szczerze, co jeszcze bardziej podkreślało jego spojrzenie. On naprawdę uważa, że wygląda ślicznie.

- Dziękuję. Dawno nie słyszałam takiego komplementu z ust mężczyzny - szepnęła.

Sama nie mogła otrząsnąć się z wrażenia na widok Jacksona w smokingu. Gdy go ujrzała, poczuła, że uginają się pod nią kolana. Było niebezpiecznie, tym bardziej że na tę okazję włożyła dziesięciocentymetrowe szpilki. W porę się opanowała.

Patrzył na nią, zastanawiając się, co by się stało, gdyby obsypał pocałunkami gospodynię przyjęcia. W końcu gestem wskazał salę balową.

- Idziemy?

Wśród stołów kręciło się kilkanaście osób. Część z nich koniecznie chciała osobiście poznać sławnego profesora.

Gdy szła przed nim, spostrzegł, że jej suknia ma z tyłu rozcięcie, dzięki czemu mógł podziwiać jej smukłe kostki, kształtne łydki, a od czasu do czasu kawałek uda.

Odwracając wzrok, poprawił kołnierzyk. Wbił wzrok w dywan. Gdy dotarli do swoich miejsc, odsunął jej krzesło, by raz jeszcze zerknąć na jej piękne nogi.

Dziesięć minut później, gdy wygłaszała powitalne przemówienie, musiał ze sobą walczyć, by nie odchylić się na krześle i nie popatrzeć na jej nogi.

Siedząc obok niego, Susie była speszona jego bliskością, a ciepło, jakie od niego emanowało, aż ją parzyło. Z uczuciem ulgi oddała mu głos i usiadła.

Wsluchiwała się w niego teraz i podziwiała swobodę, z jaką sypał anegdotami, nie zaglądając do notatek, które miał przed sobą. Przypomniała sobie jednak, że dla niego to nie pierwszozna.

- Wypadłaś całkiem nieźle - pochwalił ją Todd, przykucając przy niej jakiś czas potem.

Była jedyną kobietą przy tym stole. Mimo że zaproszenie obejmowało współmałżonków, większość lekarzy przyszła sama. Będąc jedynym chirurgiem ortopedą płci żeńskiej w całym Brisbane, Susie zdążyła się już przyzwyczaić do tego, że stanowi absolutną mniejszość.

- To samo można by powiedzieć o twojej muszce. Ile czasu ci to zajęło? - odcięła się.

- Kilka godzin. Przyszedłem kilka minut przed tobą. Nawet nie mogłem tłumaczyć się tym, że mnie wezwano do szpitala.

- Sprawdzalesz mnie?

- Jackson się niepokoił. - Wzruszył ramionami i wstał. - Jeszcze tu wrócę. Muszę pokazać się w tym stroju paru pielęgniarkom.

Jackson się niepokoił? O nią, czy o to, że przyjęcie się opóźnia? Kręciło się jej w głowie.

Ścisnęła mocniej torebkę i wstała. Wszyscy mężczyźni też się na moment podnieśli.

Gdy oddalała się, Jackson pożerał wzrokiem jej kołyszące się biodra. Zmusił się, by przenieść spojrzenie na Richarda, lecz ten również wpatrywał się w Susie.

W rzeczywistości wszyscy mężczyźni przy tym stole patrzyli za nią.

- Panowie - zaczął jeden z nich - Susie wygląda...

- Jak kobieta - dokończył drugi. Wszyscy wybuchnęli gromkim śmiechem.

- Coś nie tak? - Jackson poczuł, jak wzbiera w nim złość.

- Susie po raz pierwszy pokazała się w sukni na oficjalnym przyjęciu - pospieszył ktoś z wyjaśnieniem. - Nareszcie mamy okazję zobaczyć ją w czymś innym niż garnitur.

- Prezentuje się zupełnie inaczej. Jeśli Susie jako szef oddziału będzie urzędować w takich sukniach, to już ma moją rekomendację.

- Susie jest waszą koleżanką po fachu - zauważył Jackson. - Należy się jej szacunek.

Zdawał sobie sprawę, że ta uwaga nie bardzo była na miejscu, ale nie mógł się powstrzymać. Nie podobało mu się, że inni mężczyźni pozerają wzrokiem kobietę, którą on uznał za godną pożądaną.

- Richardzie, o czym rozmawialiśmy? - zapytał.

Nie mógł skupić się na temacie, ponieważ nadal myślał o Susie oraz o tym, jak cudownie kołysze biodrami. Nie mógł pozbyć się tych myśli. Z każdą sekundą coraz bardziej niecierpliwił się, że nie wraca. Co jej się stało? Czy ktoś sprawił jej przykrość?

Kilka minut później ujrzał ją w drzwiach. Zauważył nawet, jak ostrożnie stąpa, by utrzymać równowagę na wysokich szpilkach. Wyglądała... bosko. W odróżnieniu od reszty mężczyzn przy stole, nie musiał podziwiać jej w czarnej wieczorowej sukni, by zorientować się, że pod nią jest prawdziwa kobieta. Wiedział to już z samego rana, gdy zobaczył ją po raz pierwszy.

Przerwał rozmowę z Richardem, by odsunąć jej krzesło.

Podziękowała mu uśmiechem. Prawdziwy dżentelmen. Gdy już przez parę minut rozmawiali z Richardem, zadzwoniła jej komórka.

- Niestety, muszę zrezygnować z kawy - oznajmiła.

- Nagły wypadek? - zapytał Jackson.

- Tak. - Widząc ciekawość w oczach towarzyszy, pospieszyła z wyjaśnieniem. - Złamanie wyrostka łokciowego, kości promieniowej oraz łokciowej. Mój zastępca stwierdził objawy miejscowe.

- Co to takiego? - zainteresował się Richard. Kilku chirurgów już otworzyło usta.

- To jest pacjent Susie. - Jackson nie dał im dojść do głosu. - Myślę, że sama potrafi odpowiedzieć na to pytanie.

- Jest to skutek obrzęku tkanek wywołanego złamaniem w tym wypadku przedramienia. Uciśnięte naczynia krwionośne powodują atrofie mięśni.

- To chyba poważna sprawa - zadumał się Richard.

- Owszem.

- Nie możesz zlecić tego twojemu zastępcy? - zaproponował. - Jesteś mistrzem ceremonii.

- To mój prywatny pacjent - wyjaśniła, sięgając po torebkę.

- Susie już się wywiązała z tej roli - upomniał Jackson swojego sekretarza.

Gdy wstała, mężczyźni również podnieśli się od stołu.

- Ależ, panowie, siadajcie. - Po czym zwróciła się do Jacksona. - Przykro mi, że muszę zostawić was samych...

- Nie przepraszaaj. Poza tym już prawie koniec. - Podali sobie dłonie.

Gdy zjechała windą na dół i czekała, aż boy podjedzie jej samochodem, starała się zapanować nad emocjami. Dziś rano poznała mężczyznę, który pociągał ją jak nikt przedtem i o którym nie mogła przestać myśleć.

W szpitalu przebrała się do operacji, po czym ruszyła na poszukiwanie swojego zastępcy.

- Twarzowa fryzura - zauważył Kyle żartobliwym tonem, gdy go znalazła. Skwitowała to uśmiechem.

- Jak ma się pan Barnes?

- Trzyma się. Wy tłumaczyłem mu, co się stało. Podpisał zgodę na operację. Blok operacyjny jest już przygotowany. Czekamy na znak od anestezjologa.

Zbadała pacjenta, wymieniła kilka zdań z anestezjologiem i zapoznała się z uwagami Kyle'a.

Gdy weszła do sali operacyjnej, nie pamiętała o Jacksonie Myersie. Skoncentrowała całą uwagę na kończynie, która doznała szwanku podczas partii tenisa.

- Po co ludzie uprawiają sport? - rzuciła. - Zawsze robią sobie jakąś krzywdę.

- Żeby zachować formę. Żeby mieć z tego przyjemność. Żeby poznać nowych ludzi.

- Ja w tym celu nie muszę uprawiać żadnego sportu - rzuciła spod maski. - Są takie dyscypliny, których w ogóle nie rozumiem. Co jest ciekawego, na przykład, w siatkówce plażowej? Zaczyna się od tego, że rzadko gra się w obuwiu, co sprzyja przeciążeniom i pęknięciom. Skaczą, biegają, padają klatką piersiową na piasek. To już cała lista urazów. Dla przyjemności? Lepiej wypożyczyć kasetę wideo. To zdecydowanie mniej ryzykowne.

Kyle roześmiał się.

- He meczów piłki plażowej widziałaś?

- Ani jednego. Za to nieraz widziałam ich skutki. No, może nie zawsze takie groźne. Na pewno są bardziej niebezpieczne dyscypliny.

- Wyścigi motocyklowe? - podsunął Kyle, wiedząc, że tego nienawidzi z całego serca.

- Nie prowokuj. Nie psuj mi humoru.

- Cieszysz się, że nasz gość nareszcie przyjechał?

- Oczywiście. Jeden dzień mamy już z głowy, zostało jeszcze pięć.

Kyle wiedział, że nie miała ochoty podejmować Jacksona Myersa, więc starał się tolerować jej narastające zdenerwowanie.

- Kolacja się udała?

- Tak. - Ściągnęła brwi.

- Podobno ten facet jest całkiem sympatyczny.

- Byłeś na pokazowej operacji?

- Spóźniłem się i niewiele widziałem. Ty za to widziałaś wszystko. Jak to się stało?

Opowiedziała mu o nagłym wezwaniu i wyjeździe doktora Petunii.

- Jackson kazał mi go zastąpić. - Założyła dren, aby zapobiec ponownemu wystąpieniu objawów atrofii.

- Jak się czułaś, operując u boku takiej sławy? Usłyszała odgłos otwieranych drzwi, ale nie odwróciła głowy.

- Byłam przerażona. - Zastanowiła się. - Nie dlatego, że asystuję Jacksonowi, ale dlatego że patrzy na mnie tyle osób. Koszmar.

- Jackson? Już jesteście po imieniu?

- Jak mam się do niego zwracać? Panie profesorze? Ekscelencjo? Wybitny chirurgu? - rzuciła. A może najbardziej pociągający mężczyzno pod słońcem? - dodała już w myślach.

Usłyszała, że za plecami ktoś obchodzi stół i staje za Kyle'em.

Podniosła wzrok, by popatrzeć ponad ramieniem kolegi. Ze zdumienia aż szerzej otworzyła oczy, wpatrując się w niebieskie tęczęwki Jacksona.



## ROZDZIAŁ TRZECI

- To ostatnie podoba mi się najbardziej - usłyszała jego niski, głęboki głos. Skóra ścierpła jej na plecach ze strachu, że to naprawdę ostatnie określenie powiedziała na głos. Spuściła wzrok, by skoncentrować się na pracy. Była już blisko końca.

- Co cię sprowadza?

Starła się ukryć zaskoczenie, radość i zmieszanie wywołane taką niezapowiedzianą wizytą.

- Ciekawość.

- Pacjent z obrzękiem? Roześmiał się.

- Przedstaw nas - szepnął Kyle.

- Poznaj mojego zastępcę, doktora Kyle'a Thompsona, dzięki któremu wkrótce stąd wyjdziemy.

- Miło mi. - Mimo że przebrał się jak do operacji, trzymał się z daleka od stołu.

- Cała przyjemność po mojej stronie, mistrzu.

- Dlaczego nie „wybitny chirurga”? - Postanowiła dokuczyć Kyle'owi. - Jackson przystał na ten tytuł.

- To ty miałaś tak się do niego zwracać - zauważył Kyle.

- Faktycznie, zapomniałam. - Podniosła wzrok na Jacksona. - Kawa przeszła bez problemów?

- Tak.

Susie i Kyle w milczeniu zakładali szwy.

- Wnoszę, że wieczór był udany - zaczął Kyle. - Nie umknęła mojej uwagi szalowa fryzura Susie, teraz schowana pod czepkiem.

- Owszem. - Jackson nie spuszczał z niej wzroku.

- Skończone - oznajmiła i wyprostowała się powoli. Wychodząc z sali, skinęła na anestezjologa. Po drodze zdjęła fartuch. Jackson ruszył za nią.

- Dlaczego przyszedłeś? - zapytała.

Szła do pokoju śniadaniowego, aby napisać sprawozdanie z przebiegu operacji. Ponieważ Jackson nie odpowiadał, odwróciła się, by sprawdzić, czy jest za nią. Wpadli na siebie. Instynktownie, by nie stracić równowagi, oparli dłonie na jej biodrach.

- Przepraszam - bąknęła, podnosząc głowę, by na niego popatrzeć. Stali w drzwiach. - Nie byłam pewna, czy...

Nie cofnął rąk, a on czuła, że cała płonie. Rozchyliła wargi, by złapać więcej powietrza.

Poczuł, że mgła pożądania przesłania mu wzrok. On też oddychał z trudem.

- Po co przyszedłem? - Zawiesił głos. - Nie będę kłamać. Nie mogę tego dłużej ukrywać.

- Czego?

- Tego, że mnie pociągasz. - Podniósł rękę i palcem delikatnie przesunął po jej wargach. Susie na moment przymknęła oczy.

Jak mogła do tego dopuścić? Powinna mu się opierać, ale było to ponad jej siły. Przez cały dzień z tym walczyła. I oto teraz Jackson wyznaje, że ona go pociąga. Czuła to samo, ale czy powinna się temu poddawać?

- Nie mamy prawa...

- Wiem, że czujesz to samo.

Jaki on jest przystojny. Jaki cudowny. Jaki atrakcyjny. Nagle znalazła się w jego ramionach w oczekiwaniu pocałunku. Nigdy przedtem nie doznała czegoś podobnego. Jej wcześniejsze związki były bardzo logiczne i rozsądne. Nigdy nie rzuciła się na głęboką wodę, ot tak, na oślep. Nie z żonatym mężczyzną.

Miał ochotę ją pocałować. Już od pierwszej chwili, kiedy ją zobaczył. Instynktownie wiedział, że byłby to niebiańsko słodki pocałunek. I że nie poprzestanie na jednym razie. Ta świadomość nieco go przeraziła. Mało brakowało, a pocałowałby obcą kobietę.

Odsunął się, a Susie, oszołomiona, ruszyła na miękkich nogach, by w końcu usiąść przy stole. Położyła przed sobą kartę operowanego pacjenta i przez dłuższą chwilę tępo się w nią wpatrywała.

Potem przeniosła oczy na Jacksona, który ciągle stał na progu. Przygładził dłonią włosy.

- Nie powinienem był tu przychodzić - powiedział. I także usiadł przy stole.

- Zapewne - rzuciła.

- Niemniej jednak przez najbliższe dni jesteśmy zmuszeni współpracować - zaczął. - Nie chcę, żeby były między nami jakieś nieporozumienia.

- Zdecydowanie - mruknęła z wymuszonym uśmiechem. - Nic nie poradzimy na to, co czujemy, ale możemy nad tym zapanować.

- Masz rację. - Wstał. - Zostawiam cię teraz, żebyś spokojnie mogła napisać raport. Zobaczymy się jutro na porannym obchodzie.

Gdy wychodził, posłał jej takie spojrzenie, że poczuła, iż zapanowanie nad tym, co ich przyciąga, wcale nie będzie takie łatwe.

Jakiś czas później, myjąc zęby przed snem, rozmyślała o minionym, pełnym wrażeń dniu. Przypomniały się jej słowa ojca: „Większość dni niczym się od siebie nie różni, aż nagle przychodzi taki, który potrafi odmienić całe życie”.

- Och, tato - szepnęła. - Święte słowa.

Nie wiedziała, co naprawdę teraz czuje. Szczęście, zmieszanie, podniecenie, oczekiwanie, ale i wyrzuty sumienia. Co będzie jutro?

Ledwie zamknęła powieki, gdy rozdzwonił się budzik. Szósta trzydzieści. Pora wstawać.

Przeciągnęła się leniwie na wspomnienie snu. Była na sankach z kuzynkami i kuzynami. Nagłe dzieci przeistoczyły się w jej własne potomstwo. Chłopiec z ciemnymi włosami i niebieskimi oczami, jak jego ojciec, oraz rudowłosa dziewczynka, podobna do matki.

Susie, roześmiana, zjeżdżała z dziećmi na sankach do ojca, który stał u podnóża góry. Gdy się zatrzymali, para silnych ramion pomogła wstać najpierw dzieciom, a potem jej. Te same ręce objęły ją, gdy podniosła głowę, by odebrać słodki pocałunek. Dotyk tych dłoni przyprawiał ją o dreszcz rozkoszy.

Dłonie Jacksona!

Aż usiadła. Czowała, że serce jej łomocze, a na czoło występują kropelki potu. Dlaczego śni się jej Jackson Myers? Ten mężczyzna ponad miarę zawładnął jej myślami, mimo że starała się do tego nie dopuścić.

Będzie w Brisbane jeszcze tylko przez pięć dni. Pięć dni! Czowała, jak jej niedowierzanie zamienia się w złość.

Odrzuciła kołdrę i energicznym krokiem pomaszerowała do łazienki.

- Potrafisz - przemawiała do swojego odbicia w lustrze. - To część twojego zawodu. Przyjdiesz do szpitala, uśmiechniesz się uprzejmie i zajmiesz się pracą. Musisz skupić się na... programie naukowym.

Jak on to zrobił? Od pół roku, czyli od zerwania zaręczyn, Susie poświęcała swój czas wyłącznie pracy zawodowej. Z nikim się nie umawiała, odmawiała też udziału w liczniejszych spotkaniach towarzyskich. Na szczęście, od kiedy Greg wyjechał do Sydney, ludzie przestali patrzeć na nią z politowaniem.

A teraz Jackson. Wystarczyła jedna doba, by sprawił, że poczuła się kobieca i delikatna. Jaki on jest szarmancki! Ma nieskazitelne maniery.

Mimo to od czasu do czasu w jego spojrzeniu widywała smutek. Intrygował ją, chociaż wcale tego nie chciała.

Patrzyła w lustro. Jackson powiedział, że jest oszałamiająco piękna. To nieprawda. Ma zęza, za ostry nos, za mocno kręcone włosy, i wargi... No, wargi ewentualnie mogą być. Podobało się jej, gdy musnął je palcem. Aż za bardzo podobało. Przypomniła sobie, że zadrżała z pragnienia, aby w ten sam sposób pieścił je ustami.

To nieistotne, co czujesz w jego obecności, upomniała sama siebie, spinając włosy kłamrą. Nie po raz pierwszy była zła na ten dar natury. Oddałaby wszystko, by były proste.

Nie miała ochoty na śniadanie, jak zawsze, gdy coś ją trapiło. Przekonywała siebie, że przyczyną niepokoju nie jest to, że znowu spotka Jacksona, lecz że wraz ze swoim orszakiem będzie towarzyszył jej podczas porannego obchodu. W końcu wypila szklanekę soku pomarańczowego i zjadła jedną grzanekę.

Przed wejściem do gabinetu postarała się, by na jej twarzy malował się wyłącznie profesjonalizm.

- Cześć, Todd.

- Witaj. Wyglądasz jak uosobienie lekarki doskonałej - zażartował wesoło.

Była dzisiaj w eleganckim granatowym garniturze, białej bluzce i jedwabnej kamizelce.

Szperała w dokumentach. Miała jeszcze pięć minut do obchodu, więc zamierzała kilka spraw przekazać Toddowi.

- Idziesz na obchód?

- Tak.

- Denerwujesz się?

- Kto? Ja? - Sięgnęła po stetoskop. - Co mnie dzisiaj czeka? Jakies przemówienia?

- Nie. Jackson najpierw ma z tobą obchód, a potem wraca do sali wykładowej. Po południu ty masz przychodnię, a on zajęcia ze studentami czwartego i szóstego roku. Sponsorem kolacji jest dzisiaj Fundacja do Badań nad Schorzeniami Kości.

- Dzięki. Jeśli będziesz mnie potrzebował, dzwoń na mój pager.

Ruszyła na oddział. Im bliżej była wejścia, tym większy czuła ucisk w dołku. Zobaczy Jacksona. Czy znowu natychmiast odczuje tę bliskość? Może było to tylko jednorazowe doznanie?

Gdy weszła na oddział, z wrażenia niemal zrobiło jej się słabo. Zebrała się w sobie i skierowała do sali zebrań, gdzie wszyscy mieli na nią czekać. Ze zdziwieniem stwierdziła, że wśród zebranych nie ma Jacksona i jego ekipy.

Grupa składała się ze studentów, stażystów, fizjoterapeutów i pielęgniarek. Tym razem była znacznie bardziej liczna niż zazwyczaj. Wszystkich sprowadzała chęć poznania sławnego ortopedy. Zanosilo się, że obchód potrwa o wiele dłużej, ale nie było na to rady. Taka jest specyfika szpitala klinicznego.

Do pokoju wpadła siostra przełożona.

- Susie, dostałam wiadomość od Todda, że profesor Myers utknął w korku.

Co robić? Poczekać dziesięć minut, czy zaczynać bez niego? Wyszła do telefonu na stanowisku pielęgniarek.

- Todd? Poproszę o więcej informacji.

- Na Gilchrist Avenue zderzyły się dwa samochody i zablokowały drogę. Będziesz na nich czekać? Przyjadą za pięć minut albo za pięć godzin.

- No właśnie. Nie mogę opóźniać obchodu. Jeśli Jackson nie zdąży, może towarzyszyć nam jutro. Obchód jest każdego dnia.

- Mnie to mówisz? - zdziwił się Todd.

Odłożyła słuchawkę.

- Siostro, obchód zacznie się punktualnie.

Gdy wróciła do sali zebrań, zasypano ją pytaniami.

- Czy profesor Myers będzie na obchodzie? - zapytała jedna z pielęgniarek.

- Nie mam pojęcia. Utknął w korku. Ale my zaczniemy o czasie.

- Bez niego?

- Mam dzisiaj wolne i przyszłam tylko dla niego.

- Ja też.

- A ja odwołałam ważne spotkanie.

- Przykro mi, ale ani ja, ani profesor Myers nie mamy wpływu na korki w godzinach szczytu - oznajmiła Susie. - Za trzy minuty zaczynamy.

Wyszła. Czowała, że najpierw musi napić się kawy.

Grupa znacznie się skurczyła, ubyły przede wszystkim osoby, które miały tego dnia wolne. Przechodząc od pacjenta do pacjenta, Susie stale zerkala na drzwi, łudząc się, że w każdej chwili stanie w nich Jackson.

W połowie obchodu, gdy podniosła wzrok znad kolejnego łóżka, niespodziewanie ujrzala niebieskie oczy. Jackson zjawił się tak

nieoczekiwanie, że aż się zająknęła, błyskawicznie jednak odzyskała równowagę.

Przechodząc do następnego chorego, skorzystała z okazji, by go przedstawić.

- Cieszę się, że pan zdążył, profesorze Myers. - Kilka osób popatrzyło w jego kierunku. Skinął im głową. - Obawiam się, że dzisiejszy korek na długo zostanie panu w pamięci jako główne wspomnienie z Brisbane - rzuciła. - To jest pani Hammond. Jak się pani dzisiaj czuje?

- Nie najgorzej. Widzę, że mam wielu gości. Susie omówiła dolegliwości pacjentki. Przez cały czas czuła się, jakby miała kamień w żołądku. Wczorajszy dzień nie był złudą.

Po obchodzie wszyscy udali się do pokoju zebrania, gdzie Susie zazwyczaj odpowiadała na pytania oraz sama je zadawała. Nie zdziwiła się, że większość pytań adresowano do Jacksona, lecz z zadowoleniem zauważyła, że przed udzieleniem odpowiedzi pytał ją o zdanie.

Pamiętając o jego licznych obowiązkach, zerknęła na zegarek i ogłosiła, że mają czas tylko na ostatnie trzy pytania. Podziękował jej spojrzeniem. Minutę później w drzwiach stanął Richard. Ucieszyła ją jej przezorność. Zaczynała panować nad emocjami, przekonując się, że przyczyną niepokoju wcale nie jest obecność Jacksona.

Gdy w sali robiło się pusto, podszedł do niej Richard.

- Musimy porozmawiać - rzucił wyraźnie poirytowanym tonem, po czym podszedł do Jacksona.

Zastanawiała się, o co mu chodzi. Sama tymczasem musiała jeszcze zajrzeć do chorego na oddziale pooperacyjnym.

- Idę do pacjenta. Potem będę u siebie - poinformowała Richarda.

Stan chorego się poprawiał, więc zaleciła przeniesienie go na oddział ortopedii. Uzupełniła jego kartę, po czym ruszyła do siebie. Ledwie zasiadła w fotelu, gdy w drzwiach stanął Richard.

- Wcale mi się to nie spodobało.

- Co? - Czuła, że wzbiera w niej złość. Wstała.

- Zaczęłaś obchód, nie czekając na Jacksona!

- Co miałam zrobić? Czekać na was?

Stanąła tuż przed nim i odważnie spojrzała mu w oczy.

- On jest waszym gościem - zauważył Richard.

- Którego zatrzymał korek. To nie moja wina. Poza tym, jeśli jest to takie ważne, jutro też będzie obchód. I każdego innego dnia.

- Ale Jackson miał zrobić obchód dzisiaj.

- I zrobił.

- Mogłaś zaczekać.

- Nie, Richardzie. Po pierwsze, moi pacjenci są tu na leczeniu. Są poumawiani z fizjoterapeutami, rehabilitantami i pracownikami opieki społecznej. Czekają na wizyty rodzin oraz przyjaciół. Na badania krwi i prześwietlenia. Jeśli obchód się spóźnia, wszystkie te sprawy też się odwołają. Po drugie, starałam się nie zaburzyć jego rozkładu zajęć, do którego jesteś tak bardzo przywiązany. - Nie pozwoliła mu dojść do słowa. Rozjuszona rudzielca nic nie powstrzyma. - Nie masz prawa mieć do mnie pretensji. Nie zwalaj na mnie winy za jego spóźnienie. Lepiej pogódź się z myślą, że obchód zaczął się bez niego.

- Ale taki był plan i Jackson miał poprowadzić ten obchód.

- Poprowadzić obchód? Nie. Jackson miał jedynie wziąć udział w obchodzie. To ja jestem szefem tego oddziału. Nie ty i nie Jackson. Pod moją nieobecność zastępuje mnie Kyle Thompson. Jackson zdaje sobie sprawę z tego, że jako wizytujący VIP nie ma nic do powiedzenia w kwestii moich pacjentów.

- Jestem tego w pełni świadomy - odezwał się Jackson.

Nie słyszeli, jak wchodził, i Susie zastanawiała się, jak długo jest świadkiem jej tyrady. Jego słowa nieco poprawiły jej nastrój.

- Cieszę się - syknęła.

- Dlaczego jesteś zła na mnie?

- Bo Richard jest twoim człowiekiem. Powinieneś być mu uprzejmy, że nie ty odpowiadasz za obchód oraz że musiałam zacząć go o czasie.

- Masz rację - przyznał. - Richardzie, sprawdź, czy sala wykładowa jest przygotowana.

Zorientowała się, że nie jest zadowolony z tego, jak Richard załatwił tę sprawę.

- Ty nie idziesz? - dopytywał się sekretarz.

- Za chwilę - odparł Jackson.

Richard stulił uszy po sobie i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

- Przepraszam, Susie. W imieniu Richarda oraz moim własnym. Nie podejrzewałem go o to.

Nadal stała pośrodku pokoju, trzymając się pod boki, ale czuła, że pod wpływem jego spojrzenia złość jej mija. Jakiś wewnętrzny głos kazał jej jednak mieć się na baczności.

Wróciła na swoje miejsce za biurkiem.

- Dziękuję. - Sięgnęła po plik dokumentów. Ponieważ milczał, podniosła na niego wzrok. - Coś jeszcze?

- To ja dziękuję ci za możliwość wzięcia udziału w obchodzie. - Ten uśmiech ją rozbrajał. - Zdaję sobie sprawę, że rzadko towarzyszy ci tak liczny orszak.

- To prawda. Część się wykruszyła, uznawszy, że nie przyjdiesz.

- Jest to pewna pociecha... - Zaczął przechadzać się przed jej biurkiem. - Nieprzyjemny poranek. Korek. A właściwie wypadek. Richard dostał hysterii, kiedy wysiadłem, żeby zająć się poszkodowanymi. Na szczęście nic poważnego nikomu się nie stało, więc szybko wróciłem. - Szarpnął węzeł krawata. - Czasami zastanawiam się, dlaczego muszę to znosić.

- Co? Krawat? - zażartowała w nadziei, że to go nieco rozchmurzy.

- Dobrze wiesz, co mam na myśli. Prawdę mówiąc, mam dosyć tej jego nieustającej „opieki”. Sporo czasu zajęło mi przyzwyczajenie się do niej, aż w końcu nauczyłem się to akceptować, ale gdy sprawy wymykają się spod kontroli, jak dzisiaj rano, Richard staje się nie do zniesienia. - Palcami przeczesał włosy. - Nie powinienem ci o tym mówić. Przepraszam. Nie mam prawa obarczać cię moimi problemami.

Milczała. Nie pragnęła jego zwierzeń.

Patrzył jej prosto w oczy. Narastające między nimi napięcie wręcz ją przestraszyło. Nie chciała tego. Nie chciała się angażować. Nieważne, co do niego czuje, ponieważ on zaraz wyjedzie. Nie chciała znowu cierpieć. Zdecydowanie.

- Pójdę już. - Odwrócił wzrok. - Przyjdiesz na wykład?

- Za chwilę.

Gdy wyszedł, opadła na fotel.

- Opanuj się. - Starła się skoncentrować uwagę na papierach rozłożonych na biurku. Lecz jej umysł buntował się. Wystarczyło jedno spojrzenie niebieskich oczu Jacksona, by poczuła, że tonie. - To niemożliwe... Ukryła twarz w dłoniach.

Tym razem było inaczej niż z Walterem i Gregiem. Czy na pewno? Może w ten sposób chce usprawiedliwić swoje odczucia? Nie zareagowała na podszepty rozsądku, gdy Greg odwołał trzy randki pod rząd z powodu pracy. Jakiej pracy? To był ten sam szpital, mimo że różne oddziały, ale ona postarała się znaleźć dla niego usprawiedliwienie. Później odkryła, że spotykał się z innymi kobietami.



- Intuicja - rzekła na głos. - Kieruj się intuicją. Lecz minionego wieczoru Jackson patrzył na nią tak,

jak marzyła, by spoglądał na nią mężczyzna. Nie uważała się za piękność, ale wzrok Jacksona mówił jej, że jest najbardziej atrakcyjną kobietą pod słońcem.

- Susie! - Głos Todda wyrwał ją z zamyślenia. -Dlaczego nie jesteś na górze? Co ty robisz? Spisz przy biurku?

- Nie śpię - broniła się. - Byłam pogrążona w myślach. Zaskoczyłeś mnie.

- W porządku. Idź na górę, zanim Richard mnie wkurzy, wysyłając ekipę poszukiwawczą.

- Mam prawo się spóźnić kilka minut. Dzisiaj nie wygłaszam żadnego przemówienia. Wejdę po cichu i nikt nie zwróci na to uwagi.

- Oprócz Jacksona.

Todd miał rację. Gdy wsunęła się na salę wykładową, Jackson właśnie wchodził na podium. Ich spojrzenia spotkały się, jakby wiedział, gdzie usiadła. Przestraszyła się, że wszyscy słyszeli, jak serce jej łomocze.

Siedziała zasłuchana w jego wykład na temat nowych metod, które można było adaptować do chirurgii plastycznej stawu biodrowego oraz kolanowego.

Potem zasypano go lawiną pytań, na które odpowiadał wyczerpująco i cierpliwie. Był bardzo mądry. Przystojny, sławny, bardzo mądry... i żonaty.

Potem był lunch. W tej samej restauracji co poprzednio. Tym razem tylko dla trzydziestu osób, więc odbywał się w mniejszej sali.

- Już myślałem, że nie przyjdiesz. - Usiadł obok. - Obawiałem się, że jesteś zajęta.

- Nic podobnego - zawahała się. Jednocześnie czuła, że kręci się jej w głowie. - Wstyd powiedzieć, ale... się zamyśliłam. - Nie dowierzała własnym słowom.

- Mam nadzieję, że były to wyłącznie przyjemne myśli - rzekł, przysuwając się do niej.

Odsunęła się nieco.

- Profesorze, czy pan mnie podrywa? Wpatrywał się w nią, po czym pokiwał głową.

- Być może. Jeśli pamiętam, na czym to polega. W tej samej chwili zjawił się Richard z notatkami

Jacksona, który miał wygłosić krótką mowę. Korzystając z okazji, Susie zastanawiała się nad jego słowami. „Jeśli pamiętam, na czym to polega”. Co to znaczy? Sięgnęła po wodę.

- Nie zakrztuś się - upomniał ją, wstając.

W trakcie lunchu rozmawiała na różne tematy z pielęgniarką, sąsiadką z drugiej strony.

Gdy podawano kawę, spojrzała na zegarek i aż jęknęła.

- Co się stało? - zaniepokoił się Jackson.

- Muszę pędzić do przychodni.

- Odprowadzę cię.

- Me trzeba. Poza tym łatwo się stąd nie wydostaniesz, bo wszyscy będą chcieli z tobą zamienić słówko.

- W takim razie niech czekają. Najpierw muszę z tobą porozmawiać.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Czy znowu coś źle zrobiła? Ruszyła do wyjścia, korzystając z okazji, że jej sąsiadka o coś go zagadnęła.

- Będiesz na kolacji? - zapytał pielęgniarkę, która przytaknęła. - Odpowiem ci wtedy, bo teraz spieszę się na spotkanie, a zaraz potem mam wykład.

- Zgoda. - Widać było wyraźnie, że dziewczynie nie tylko rozmowa w głowie.

Dogonił Susie na przejściu dla pieszych.

- Obiecałem cię odprowadzić.

- Ale byłeś zajęty.

- O co ci chodzi?

- Nieważne.

Była zła, bo nie zauważył, że kobiety wręcz rzucają się na niego. Taki przystojny mężczyzna w jego wieku na pewno ma ich na pęczki. Jak Greg, który romansował ze wszystkimi pielęgniarkami. Greg był czarujący i skrzętnie to wykorzystywał. Nie, nie da się oszukać następnemu podrywaczowi.

- Chciałem porozmawiać o tym, co dzieje się między nami.

- Słucham? - Stała w miejscu. Przecież wczoraj zgodzili się oboje, że nic z tego nie będzie, że muszą zachować dystans.

Pociągnął ją za rękę.

- Nie stawaj na środku jezdni. - Doprowadził ją na chodnik. Razem ruszyli do drzwi szpitala. - Wiem, że czujesz, że coś nas do siebie ciągnie. Dzieje się tak za każdym razem, kiedy jesteśmy blisko.

Pomaszerowała prosto do swojego gabinetu. Gdy Jackson znalazł się w środku, zamknęła za nim drzwi.

- O co ci chodzi? - Drugi raz tego samego dnia poczuła, jak wzbiera w niej złość.

- Muszę ci coś powiedzieć.

- Co? - Nie ruszyła się spod drzwi, więc podszedł do niej, ujął za rękę i podprowadził do fotela.

- Usiądź.

- Nie chcę.

- Czujesz to? Gdy dotykam twoich dłoni? Susie, to jest to. Jakkolwiek to nazwiemy, oboje czujemy to samo.

- No to co? Nie musimy się temu poddawać. Wyjeżdżasz za parę dni...

- Susie... - Uwolnił jej dłonie i odsunął się. Zachowywał się nienaturalnie. Coś się stało. - Musimy porozmawiać.

- O czym? O tym, że coś między nami jest?

- Nie. O mojej żonie.

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Z otwartymi ustami opadła na fotel.

- O twojej żonie? Nie chcę słyszeć o twojej żonie!

Jackson zaczął krążyć po pokoju.

Obserwowała go, starając sienie podziwiać jego wspaniałej sylwetki. Ona nie może przestać o nim myśleć, a on jej proponuje rozmowę o swoim małżeństwie. Nie jest jego terapeutką! Rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

- Nawet nie wspominaj o tym, że coś między nami jest. Nie zamierzam zadawać się z żonatym mężczyzną. Nie namówisz mnie na to. Wyjeżdżasz za chwilę i na tym będzie koniec tych romantycznych bzdur!

Wstała, po czym natychmiast musiała oprzeć się o blat biurka, ponieważ nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Znowu opadła na fotel.

- Skończyłaś? To dobrze. - Nie czekał na odpowiedź. - Nie mam żony.

- Co powiedziałaś? - Ściągnęła brwi.

- Nie mam żony.

- Powiedziałaś...

- Ze chcę porozmawiać o mojej żonie.

- Nie jesteś żonaty?

- Jestem wdowcem. - W tej samej chwili cały jej gniew wyparował.

To wiele wyjaśnia. Na przykład to, że nie zwracał uwagi na zaloty różnych kobiet oraz to, że zawsze był uprzejmy i szarmancki.

Patrzyła na niego. Jaki on jest... smutny. Chciała go objąć, pocieszyć, ale nie ruszyła się z miejsca. Mimo że doszło do takich zwierzeń, nadal był obcym człowiekiem, a poza tym był jedynie kolegą po fachu. Który wyjedzie za pięć dni! Ile razy ma sobie o tym przypominać?

Zdaje się, że wiele, ponieważ nie mogła zaprzeczyć, że coś do niego czuje. Nie pojmowała tego i coraz trudniej było jej nad tym zapanować.

- Kiedy umarła?

- Prawie półtora roku temu. - Wsunął ręce do kieszeni i wbił wzrok w podłogę. - Zanim się pobraliśmy, Alison była moją sekretarką. To ona wymyśliła, że mógłbym się podjąć funkcji wizytującego wykładowcy i wszystko załatwiła.

Pokiwała głową. To wyjaśniało, dlaczego w rubryce „stan cywilny” w jego dossier wpisano „żonaty”. Jackson realizował marzenie małżonki.

- Alison zginęła w wypadku drogowym pół roku przed moim wyjazdem. Miała mi towarzyszyć.

Popatrzył na nią. Gdy bez emocji wypowiadał te słowa, Susie zrozumiała, że nadal brakuje mu Alison.

- Nie musisz niczego wyjaśniać - rzekła półgłosem.
- Chciałem, żebyś o tym wiedziała.
- Dziękuję.

Gdy powiódł po niej wzrokiem, starała się zapanować nad mocniejszym biciem serca. Jest wdowcem, ale nadal czuje się związany z inną kobietą.

Mimo to nie mogła powstrzymać reakcji swojego ciała: podwyższonego tętna, przyspieszonego oddechu i skurczów żołądka. Dokonał tego jednym spojrzeniem. Tak się nie robi.

Nie mogła odwrócić wzroku. Nie tym razem, ponieważ podzielił się z nią czymś bardzo osobistym.

Zapisał pager. Jackson zerknął na numer i skrzywił się lekko.

- Mogę skorzystać z twojego telefonu? - Zniecierpliwiony wybrał numer. - Richard? Już idę.

Ona tymczasem zbierała myśli. Poczula pewną ulgę. Nie jest żonaty. Wobec tego ona nie musi mieć wyrzutów sumienia z powodu tego, co do niego czuje.

Uśmiechnął się niepewnie.

- Do zobaczenia na kolacji.

Gdy wyszedł, ukryła twarz w dłoniach i rozpląkała się z powodu sytuacji, w jakiej się znalazła. Jackson ją pociąga, ale ponieważ niedługo wyjeżdża, powinna trzymać się od niego z daleka. Żeby było jeszcze trudniej, jest wdowcem, który nadal kocha żonę.

- Znowu śpisz? - Todd podszedł do biurka. - Gdyby nie to, że jesteś tu szefową, powinienem donieść o tym twojemu zwierzchnikowi.

Popatrzyła na niego, nie kryjąc swoich emocji.

- Co się stało? - zaniepokoił się.
- Nic. Po prostu mam zły dzień.
- Czy to ma związek z Jacksonem?
- Dlaczego pytasz?
- Bo nikt w całym szpitalu nie zna cię tak dobrze jak ja.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Wiem, że Jackson ci się podoba i, sądząc po tym, jak niecierpliwiał się wczoraj, kiedy spóźniałaś się na kolację, ty jemu też się podobasz.
- Nie mogę temu zaprzeczyć.
- Więc w czym problem?

- Wiesz przecież, jak mi się układa z mężczyznami.
- Susie, Jackson to nie Greg. Ani Walter. Nie wszyscy mężczyźni są tacy sami.
- Skąd wiesz?
- Obrażasz mnie - zaperzył się Todd.
- Przepraszam. Ale nic z tego nie będzie.
- Dlaczego? Ponieważ jest wdowcem?
- Wiesz o tym?
- Jasne. Od Richarda.
- Dlaczego mi nie... Dajmy temu spokój. Nic z tego nie będzie - powtórzyła. - Muszę o tym zapomnieć i zająć się pacjentami w przychodni. - Spojrzała na zegarek. - Już jestem spóźniona!
- Dlatego tu przyszedłem.
- Marny z ciebie pomocnik - zażartowała.
- Do roboty.

Pospieszyła do przychodni. Przechodząc przez zatłoczoną poczekalnię, witała się z pacjentami. Przez cały czas była tak zajęta, że nie miała czasu myśleć o Jacksonie. Gdy przyszła kolej na przedostatniego pacjenta, zadzwonił telefon.

- Cześć, Susie. Tu Mallory.
  - Witaj. Co słychać? - Dawno temu Susie pracowała z Nickiem Sterlingiem, mężem Mallory. Od pierwszego spotkania bardzo się polubiły.
  - Wszystko gra. Edward ma katar sienny, ale jest wiosna, więc należało się tego spodziewać. Todd powiedział mi, że jesteś teraz w przychodni, więc będę się streszczać. Chcieliśmy z Nickiem przyjechać do Brisbane, żeby spotkać się z waszym wybitnym gościem, ale nie mamy rady. Todd twierdzi, że Jackson nie ma żadnych planów na sobotę. Pomyśleliśmy, że mogłby u nas odpocząć od hoteli i hotelowej kuchni.
  - Ty gotujesz? - zapytała podejrzliwie Susie.
  - Skądże, Arlene. Mogłabyś go przywieźć.
- Do Appleton, na Słonecznym Wybrzeżu, gdzie mieszkali Mallory i Nick, była zaledwie godzina drogi, ale na myśl, że miałyby ją spędzić w samochodzie, sam na sam z Jacksonem, Susie zakręciło się w głowie.
- No, nie wiem...
  - Doktor Myers na pewno chętnie by porozmawiał z Nickiem, bo przecież Nick też był wizytującym wykładowcą. Jest wprawdzie chirurgiem ogólnym, ale ma podobne doświadczenia.

- Nie wiem, czy będę w stanie z nim przyjechać. Może zaproponuję mu, żeby wynajął samochód. Wyobrażam sobie, jak pięknie jest wiosną w Appleton.

- Chyba że ma się w domu trzylatka z katarem siennym - roześmiała się Mallory.

- Czy Rebeka nadal lubi szkołę?

- Uwielbia. Wszystko wie. Zawsze ma rację, a że jej tatuś ma podobny charakter, mamy wiele okazji do ciekawych... dyskusji.

- Wyobrażam to sobie. Mallory, przekażę waszą propozycję Jacksonowi i was zawiadomię.

- Dzięki. Do zobaczenia.

Odłożyła słuchawkę. Jej układ z Jacksonem musi pozostać na płaszczyźnie czysto profesjonalnej. Wyprawa do Appleton, z wizytą u jej przyjaciół, sprowadziłaby go na bardziej osobiste tory. To wyjątkowo kusząca perspektywa.

Ostatni pacjent opuścił gabinet o wpół do szóstej. Gdy kończyła spisywać notatki, do pokoju wpadł Kyle, żeby się pożegnać.

- Będiesz na kolacji? - zapytała.

- Wczoraj nie mogłem, więc dzisiaj nie przepuszcze takiej okazji.

- Zatem do zobaczenia - odparła, pochylając się nad papierami.

Słyszała jednak, że Kyle z kimś rozmawia na korytarzu. Zaintrygowało ją to, ponieważ wszystkie pielęgniarki wyszły razem z ostatnim pacjentem.

Chwilę później usłyszała kroki.

- Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam - odezwał się Jackson.

Owszem, przeszkadza. I to bardzo.

- Już kończę.

- Nie spiesz się. - Oglądał plansze rozwieszane na ścianach.

W tym samym momencie, kiedy odłożyła długopis, zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę.

- Susie, mamy nagły wypadek. Potrzebny jest szef oddziału - poinformowała ją pielęgniarka z izby przyjęć.

- Znasz szczegóły?

- Prawa łopatka, prawy nadgarstek, przemieszczenie główki kości ramiennej. Susie, to jest Blade Fargo.

- Czy powinno mi to coś mówić?

- Czy ty nie chodzisz do kina?

- Chodzę. I co z tego? - Zauważyła, że Jackson ją obserwuje.

- Problemy?

- Nagły wypadek - szepnęła.

- Blade Fargo to wielka gwiazda - wyjaśniała pielęgniarka. - .fajne zwierzaki", „Bohater dla każdego", „Łabędzia pieśń"? Nic ci to nie mówi?

- Byłam na „Łabędziej pieśni".

- Kręci film pod Brisbane. Potłukł się podczas jakiegoś kaskaderskiego numeru.

- Już idę.

- Co się stało?

- W izbie przyjęć jest Blade Fargo.

- Kto taki? Roześmiała się.

- Jak to dobrze, że nie tylko ja nie mam pojęcia, co jest grane. Fargo to gwiazdor filmowy. Pójdiesz ze mną?

- Oczywiście. - Nie krył entuzjazmu. - Ostatnio wykonuję same wyznaczone operacje. Już zapomniałem, kiedy operowałem jakiś nagły przypadek.

Czekali na windę.

- Masz licencję na wykonywanie operacji? Robiłeś to w najsłynniejszych szpitalach świata.

- Oczywiście. Dostałem międzynarodową licencję.

- To znaczy, że gdybym ci to zaproponowała, mógłbyś operować razem ze mną.

- Jasne. - Wsiadli do windy. - Zrób to - poprosił niemal błagalnym tonem.

- Zastanowię się. Co wiesz o kończynach górnych?

- Sporo zapomniałem - przyznał. - Ale mam ci tylko asystować - przypomniał jej.

- Najpierw zobaczymy, co mu jest. Może operacja nie będzie konieczna.

Na traumatologii zastali tłum ludzi. Z dworu, zza drzwi pilnowanych przez ochroniarza, dobiegał potworny hałas. Wejście na sam oddział też było obstawione.

- Dobrze, że już jesteście - powitała ich pielęgniarka. - Jest w gabinecie drugim.

- Co tu się dzieje?

- To jego wielbiciele.

- Ach tak...

Bożyszczce tłumy leżało na kozetce. Chyba jednak gdzieś go już widziała, chociaż teraz wydał się jej znacznie drobniejszy.



- Jestem doktor Monahan, ordynator oddziału ortopedycznego - przedstawiła się. - A to profesor Myers.

Blade Fargo skinął głową, lecz natychmiast skrzywił się z bólu.

- Zróbcie coś - jęknęła towarzysząca mu kobieta. - On cierpi.

Susie wzięła od pielęgniarki kartę, by sprawdzić, jaki zaaplikowano mu środek przeciwbólowy.

- Panie Fargo, nadal dokucza panu ból?

- Blade - szepnął.

- Boli cię, Blade?

- Mniej.

- Musicie coś zrobić - nalegała kobieta.

- Chyba się nie znamy - przemówiła do niej Susie ze słodkim uśmiechem na wargach.

Kobieta wydała z siebie teatralne westchnienie.

- Jestem jego menedżerem. Zróbcie coś.

- Nie omieszkamy, ale pani musi opuścić gabinet.

- Nie wyjdę. - Kobieta chwyciła aktora za rękę, aż skrzywił się z bólu.

Mimo to zachował spokój.

- Margo, zostaw nas. Będę w dobrych rękach.

- Na pewno? - zapytała cukierkowym tonem.

- Wyjdź i uspokój fanów.

- Słusznie. - Kobieta pozwoliła wyprowadzić się z gabinetu.

- Panie Far... Blade. Muszę cię obejrzeć - poinformowała go rzeczowo Susie.

Zbadała jedno ramię, potem drugie. W izbie przyjęć już opatrzone parę otarć i zadrapań na nogach i klatce piersiowej pacjenta.

- Teraz damy się tobą nacieszyć radiologii. - Wypisała zlecenie. - Masz zwichnięty staw barkowy, ale bez prześwietlenia wolę go nie nastawiać.

- Dlaczego?

- Ponieważ mogło dojść do pęknięcia górnej części kości ramiennej i konieczna będzie operacja.

- A jeśli nie ma pęknięcia?

- Wówczas wystarczy ją nastawić.

- Czy to boli?

Uśmiechnęła się. i

- Dostaniesz takie znieczulenie, że niczego nie poczujesz. Z nadgarstkiem sprawa jest znacznie prostsza! Wystarczy gips.

- Nie mogę mieć gipsu - powiedział aktor spokojnym tonem. - Jestem w połowie zdjęć do nowego filmu. Za opóźnienie studio zapłaci miliony dolarów.

- Na pewno jesteś ubezpieczony.

- Czy mogę zasięgnąć opinii drugiego lekarza?

- Oczywiście. - Nie czuła się dotknięta i doskonale rozumiała jego sytuację. - Najpierw zrobmy prześwietlenie, żeby dokładnie wiedzieć, z czym mamy do czynienia.

- Jasne, pani doktor. - Obdarzył ją promiennym uśmiechem. Całkiem przystojny, pomyślała Susie, ale zbyt... grzeczny.

- Dobrze ci poszło - odezwał się Jackson, gdy trzy wniebowzięte pielęgniarki wywiozły aktora z gabinetu.

- Dziwi cię to? Masz ochotę na kawę? - Ruszyli w stronę ekspresu. - Czarna. I bez cukru, prawda?

- Skąd wiesz?

- Od kiedy tu jesteś, trzykrotnie wspólnie się posilaliśmy, więc zdążyłam to zaobserwować.

- Ty za to pijesz kawę z mlekiem i dwiema łyżeczkami cukru.

- Cieszysz się, że już wracasz do domu? - zmieniła temat.

- Bardzo. Od paru miesięcy tęsknię za wszystkim, co jest w Australii. Na przykład za kotletami mielonymi w sosie pomidorowym i herbatnikami Tim Tam. A tego nie ma nigdzie poza Australią. Przyznam ci się, że nawet oglądałem w telewizji australijskie opery mydlane - dodał konfidencyjnym szeptem, po czym się wyprostował i przeciągnął. - A teraz mam okazję pomóc ci przy tym wypadku.

Niemal nie usłyszała jego słów, ponieważ była pochłonięta podziwianiem jego napiętych mięśni pod tkaniną koszuli. Przeciąganie się powinno być zakazane.

Dlaczego pożera go wzrokiem? Ten człowiek kocha inną kobietę. Lub raczej jej wspomnienie. Nie ma szans z nią konkurować. Ale czy zależy jej na tym?

- Susie... - Wstała, by zwiększyć dystans. - Coś cię gnębi?

- Dlaczego pytasz?

- Byłaś taka nieobecna...

Co się z nią dzieje? Dlaczego zachowuje się jak zakochana nastolatka? Jackson powoli zbliżał się do niej, a ona czuła, jak z każdym jego krokiem jej oddech staje się coraz szybszy.

W końcu stanął tuż obok. Poczuli na nodze ciepło jego uda. Rozkoszne.

- Susie... - Z zapartym tchem czekała na dalszy ciąg. - Czy... czy masz kogoś?

Nie bardzo wiedział, dlaczego zadał jej to pytanie. Mimo że już ustalili, że nic się między nimi nie wydarzy, poczuł, że musi to wiedzieć.

- Nie... Pół roku temu zerwałam zaręczyny.

Była zaręczona? Wcześniej nie przyszło mu to do głowy.

- On tu pracuje?

- Pracował. Przeniósł się do Sydney. - Nie umiała ukryć żalu z powodu zdrady Grega.

- Zranił cię. - Jak można tak potraktować taką niezwykłą kobietę?

- Tak. Greg mnie zranił.

Stało się dla niego jasne, że nie chciała doświadczać tego ponownie. Sam czuł podobnie. Ledwie zdążył zaznać małżeńskiego szczęścia, gdy los odebrał mu Alison. Miłość jest okrutna.

Weszła pielęgniarka z plikiem zdjęć. Koniec pogawędki. Trzeba wracać do pracy.

Susie podeszła do przeglądarki.

- Zwichnięcie bez komplikacji - zwróciła się do Jacksona. - Za to staw łokciowy i kość promieniowa wymagają otwartego nastawienia i wewnętrznego zestalenia.

- Nadgarstek też trzeba nastawić - zauważył. - Co sądzisz o tym, żeby zabandażować mu ramię i dać szynę?

- Trzeba się zastanowić, ile czasu może być bez szyny. Poza tym do bandażowania potrzebna mu będzie pielęgniarka. Jak myślisz? Godzina dziennie?

- Co najmniej przez pierwsze dwa tygodnie. Potem trzeba powtórzyć zdjęcia i na ich podstawie dopasować czas bez szyny. Wydłużyć lub skrócić.

- Całkiem niezłe rozwiązanie. Zobaczymy, co się okaże na stole operacyjnym.

Nie chciała długo przebywać sam na sam z Jacksonem. Zgarnęła zdjęcia i ruszyła z pokoju.

- Chyba znaleźliśmy dobre rozwiązanie - oznajmiła pacjentowi. - Ale będziesz musiał trzymać się naszych instrukcji. I nie rób już żadnych ryzykownych ujęć. Wynajmij kaskadera.

- Tak jest, pani doktor.

- Niczego ci nie obiecuję. To jest pomysł profesora Myersa, więc jeśli się nie uda, pretensje zgłaszaj do niego.

Po chwili szli na blok operacyjny.

- Jest już wpół do siódmej. Obawiam się, że mi nie pomożesz.

- Dlaczego?

- O ósmej masz kolację. Za półtorej godziny.

- Znam się na zegarku.

- Przyleci Richard i zabierze cię od stołu w połowie operacji. Dziwię się, że w ogóle dał ci parę godzin wolnego.

- Nie martw się. Ile nam to zajmie? Czterdzieści pięć minut?

- Około, pod warunkiem, że nie będzie komplikacji.

- Tego bym się nie obawiał. Mam półtorej godziny. Będzie dobrze.

Czy oprócz operacji miał na myśli coś jeszcze? Lepiej się nad tym nie zastanawiać. Zaprowadziła go do szatni, po czym sama zniknęła za drzwiami z tabliczką „Kobiety”.

- Jesteś profesjonalistką - mówiła do siebie, przebierając się. - Nic z tego nie będzie. On nadal kocha Alison i wyjeżdża za parę dni.

- Znowu przemawiasz sama do siebie? - To była pielęgniarka Patti, która poprzedniego wieczoru nie mogła oderwać wzroku od Jacksona.

Susie postanowiła zignorować to pytanie. Z kamiennym spokojem upinała włosy.

- Kolejna okazja, żeby pracować u boku wielkiego Myersa - entuzjazmowała się Patti. - A do tego będziecie operować Blade'a Fargo. Ty to masz szczęście!

Susie roześmiała się.

- Szkoda, że dzisiaj wygasa moja umowa ze szpitalem - westchnęła pielęgniarka.

- Nie wiedziałam, że jesteś tu na zlecenie.

- Zastępowałam dziewczynę na urlopie macierzyńskim, która jutro wraca do pracy. To znaczy, że już więcej nie zobaczę Blade'a.

- Patti, pora na nas.

- Jak ci się udało namówić profesora Myersa, żeby go operował?

- Po pierwsze, on mi tylko asystuje. Po drugie, sam o to poprosił.

Spotkali się przy umywalkach.

- Wszystko przygotowane? - zapytał Jackson. - Zawiadomiłem Richarda, gdzie jestem.

Przytaknęła, energicznie szorując ręce. Nie omieszkała zauważyć, jak błękit fartucha podkreśla niebieską barwę jego oczu. Potem przeniosła wzrok na jego duże, zwinne dłonie i namydlone przedramiona. Takie silne. Takie... pociągające.

Gdy stanęli nad pacjentem, w pełni panowała nad emocjami: Jackson jest po prostu chirurgiem, który asystuje jej podczas operacji.

Kilka godzin później, pomimo paru trudnych momentów, idola australijskich kinomanów przewieziono do sali pooperacyjnej.

- Zrobiliśmy kawał dobrej roboty - rzucił z uznaniem Jackson, ściągając maskę z twarzy.

Susie podniosła na niego wzrok, lecz natychmiast się odwróciła. Musiała to zrobić, by nie oszaleć z rozkoszy.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Susie, co z tobą?

- Muszę napisać sprawozdanie.

Gdy zdjęła fartuch, pospiesznie ruszyła do gabinetu, dziękując Bogu, że Jackson nie poszedł w jej ślady. Czytając ponownie swoje notatki, zauważyła dwa błędy. Poprawiła je, zła na siebie za to, że nie potrafi porządnie się skupić. Dlaczego tak ją to irytuje?

Bo Jackson ją pociąga? Czy dlatego że nie panuje nad sobą w jego obecności? Czy zawsze trzeba być panem sytuacji?

Skoro i tak nic z tego nie będzie, mogłaby przynajmniej cieszyć się chwilą. Atencja Jacksona dobrze robiła jej biednemu ego. Jackson uważa, że jest godna pożądania. Po rozstaniu z Gregiem przybyło jej parę kompleksów. Więc dlaczego nie miałyby delektować się tą całkiem nową sytuacją?

Walter, jej pierwszy narzeczony, też uważał, że jest atrakcyjna, ale powiedział to tylko jeden raz. Tego dnia, kiedy zerwał zaręczyny. Nie widział świata poza pracą, więc gdy Susie odmówiła przerwania studiów, by spełniać jego ambicje, wycofał się.

- Jesteś piękną kobietą - powiedział Walter, wstając od stolika. - Mogłaś być ozdobą mojej kariery.

Jak mogła zakochać się najpierw w Walterze, a potem w Gregu?

- Wiedziałem, że tu będziesz - rzekł Jackson, zatrzymując się w drzwiach.

Susie wsłuchiwała się w jego niski głos, po czym podniosła na niego wzrok. Już w garniturze, wydał się jej jeszcze bardziej przystojny niż przedtem.

- Muszę już iść - dodał, stojąc nadal w progu. Machinalnie spojrziała na zegarek. Za dziesięć ósma!

- Zapomniałam o kolacji.

- Tak myślałem. Przyjdiesz?

- Trochę się spóźnię. Przyjęcie jest w twoim hotelu, więc zdążysz się przebrać.

- Za to ty musisz dotrzeć do domu, wykąpać się, przebrać i dojechać do hotelu - dokończył za nią. - Zatrzymam dla ciebie miejsce.

Gdy wyszedł, jeszcze przez chwilę siedziała z rozanielonym uśmiechem na twarzy.

- Do roboty! - mruknęła.

Wyciszyła myśli o Jacksonie i ruszyła na oddział pooperacyjny, gdzie leżał Blade Fargo. Zadowolona z jego stanu, zostawiła go pod opieką uszczęśliwionych pielęgniarek.

Później, już u siebie w domu, stała pod prysznicem, wspominając zamglone spojrzenie Jacksona poprzedniego wieczoru. Teraz też tego pragnęła. Jackson sprawił, że poczuła się kobieca, delikatna i ponętna. Wcześniej te doznania były jej obce, lecz teraz sprawiały jej ogromną przyjemność.

Wyglądziła długą jedwabną suknię w kolorze burgunda. Podobnie jak pozostałe stroje, które włoży w tym tygodniu, kupiła ją specjalnie na tę okazję.

Tym razem rozpuściła włosy, przypinając je na skroniach spinkami z kryształem górskim. Zrezygnowała z perfum na rzecz esencji waniliowej. Chciała, by ją Jackson zapamiętał. By nie mógł się jej oprzeć.

- Ciesz się - przemawiała do lustra. - Nic się nie wydarzy, więc postaraj się o piękne wspomnienia.

Spóźniła się godzinę, ale warto było czekać. Przy przystawkach Jackson zorientował się, że co chwilę spogląda w stronę wejścia. Gdy podawano główne danie, poprosił kelnera, by zatrzymał wszystko dla doktor Monahan. Przeczował, że będzie bardzo głodna po tak długim dniu pracy.

W końcu się zjawiała. Uosobienie piękna w połyskującej jedwabnej sukni. Miała rozpuszczone włosy. Ogarnęła go chęć zanurzenia palców w tej tycjanowskiej grzywie. Mimo że starał się opierać jej urokowi, poczuł, że powoli tę bitwę przegrywa.

- Idzie Susie - oznajmił Kyle, wyrywając go z zadumy.

Pomachała do nich ręką, lecz po drodze musiała kilka razy przystanąć, by porozmawiać z gośćmi. Poruszała się z gracją jak prawdziwa dama.

Jackson z niecierpliwością czekał, by odwzajemniła jego spojrzenie. Nie chciał, by wyczytała w nim pożądanie, jakie go ogarnęło. Miał jednak co do tego wątpliwości, ponieważ zdążył się już zorientować, że ma do czynienia z osobą wyjątkowo spostrzegawczą.

Jackson wstał i odsunął jej krzesło.

- Jak operacja? - zapytał Kyle.

- Rutynowa - odparła.

- Jackson mówił, że wezwano cię niemal w ostatniej chwili. Nic ciekawego?

- Zwichnięte ramię, pęknięta kość łokciowa i nadgarstek.

- Sport? Roześmiała się.
- Nie, upadek.
- Masz coś przeciwko obrażeniom spowodowanym uprawianiem sportów?
- zainteresował się Jackson.

- Owszem. Spory procent moich pacjentów uprawia jakiś sport. - Zauważyła, że niektórzy goście jej przytakują. - Nie przeczę, że sport jest przyjemny i pozwala utrzymać kondycję, ale ludzie za często szarżują. Wystarczyłoby chwilę się zastanowić, żeby uniknąć wielu urazów, które potem ja muszę naprawiać.

Jackson skinął na kelnera, który natychmiast zrozumiał, o co chodzi, i zniknął, by po chwili postawić przed Susie jej danie. Była do głębi wzruszona zapobiegliwością Jacksona.

- Wiedziałem, że będziesz głodna. - Czuł, że rozpiera go samozadowolenie i nie potrafił nad tym zapanować.

- Jestem głodna jak wilk - przyznała i z apetytem zabrała się do jedzenia.

Ucieszyło go, że Susie ma apetyt i nie odchudza się. Alison była taka sama. Z ulgą zauważył, że Susie ma wiele cech nieżyjącej żony. Może dlatego tak ją polubił?

Zewnętrznie bardzo się różniły. Alison była niższa, miała krótkie blond włosy i brązowe oczy. Susie miała oczy niebieskie. Obydwie były inteligentne i obydwie potrafiły go rozbawić. Niepokoiło go to i trochę denerwowało. Lubił bodźce intelektualne, ale nie miał skłonności do przelotnych miłości, więc uznał, że skoro wkrótce wyjeżdża, nie powinien się angażować.

Z drugiej strony nic w tym dziwnego, że zaintrygowała go kobieta o podobnych cechach, lecz zaskoczyło go tempo, w jakim to postępowало.

Po ślubie Alison nadal była jego sekretarką, ale nie mogła być partnerką do rozmów na tematy zawodowe. Nie miał też możliwości stanąć z nią przy stole operacyjnym i pracować.

Miał w Melbourne rodzinę i przyjaciół, miał dom i samochód. Ale czekało go życie bez Alison.

- Wszystko w porządku? - usłyszał zadane półgłosem pytanie. - Byłeś taki zapatrzonej w pusty talerz, że pomyślałam, że medytujesz. Mój ojciec tak się czasem zagapia po obiedzie. Kiedy miałam siedemnaście lat, zapytałam go, o czym myśli, a on odpowiedział, że o życiu.

- Dobra odpowiedź.



- Dodał, że przy dziesięciorgu dzieciach rzadko ma czas dla siebie, a gdy już zdarzy mu się taka chwila, przywołuje dobre wspomnienia. Jak poznał naszą mamę, narodziny kolejnego dziecka...

- Chyba jest sympatyczny. Gdzie mieszkają twoi rodzice?

- Godzinę drogi stąd.

- Na Słonecznym Wybrzeżu?

- Oj, zapomniałam cię o coś zapytać. Czy znasz Nicolasa Sterlinga, chirurga?

- To nazwisko coś mi mówi. Czy nie był wizytującym wykładowcą parę lat temu?

- To on. Mieszka na Słonecznym Wybrzeżu. Zamierzał wraz z żoną przyjechać na twoje wykłady, ale im nie wyszło. Wobec tego chcieli cię do siebie zaprosić.

- Bardzo chętnie ich odwiedzę, ale jestem wolny tylko w czwartek wieczorem oraz w sobotę.

- Powiedziałam jego żonie, że w grę wchodzi tylko sobota. Mógłbyś wynająć samochód i wrócić od razu na lotnisko.

- Pojedź ze mną. - Obserwował ją bacznie. - Dzięki temu ty spotkasz się z przyjaciółmi, a ja nie będę błędził.

- Nie miałam tego w planach.

- Ani ja. O ile pamiętam, nie masz wtedy dyżuru.

- Nie.

- Wobec tego jedziemy. Pokrywam wszystkie koszty związane z podróżą oraz paliwo, a ty dajesz samochód. Muszę tylko zawiadomić o tym Richarda.

Przez resztę przyjęcia zastanawiała się nad czekającą ich wspólną podróżą. O czym będą rozmawiali, siedząc tak blisko siebie? Perspektywa tego wyjazdu cieszyła ją i zrazem przerażała.

Ale to dopiero w sobotę. Przez ten czas jeszcze wiele może się wydarzyć.

Zadzwoiła jej komórka.

- Zaraz tam będę - powiedziała i odłożyła telefon.

- Nie masz szczęścia do przyjęć - zauważył Jackson. - Trafiasz na sam początek albo na sam koniec.

- Coś ważnego? - zaniepokoił się Kyle.

- Trzeba wywieźć pacjenta ze szpitala.

- O tej porze? - zdziwił się. - Jest prawie północ.

- Rozsądne posunięcie - pochwalił Jackson. - Poprosili cię, żebyś przy tym była?

- Kim jest ten wasz pacjent? - dopytywał się Kyle.

- Blade Fargo. - Susie zbierała się do wyjścia.

- Blade Fargo?! Dlaczego nie powiedzieliście, że operowaliście Blade'a Fargo? - oburzył się.

- Ty też? - Roześmiała się. - Chyba lepiej, że cię przy tym nie było. Mieliśmy sporo kłopotu z pielęgniarkami, bo całkiem zgłupiały.

- Odprowadzę cię - zaproponował Jackson.

- Nie trzeba. - Kyle błyskawicznie dopił kawę. - Pojadę z Susie. Nie przepuszczę takiej okazji. Muszę poznać mojego ulubionego aktora.

Susie i Jackson wymienili uśmiechy.

- Wpadniesz jutro na obchód? Pytam, bo chcę wiedzieć, czy mam czekać.

- Nie mamy tego w planie, ale jeśli zajdzie jakaś ' zmiana, zawiadomimy cię.

- Byle przed wpół do dziewiątej.

- Postaramy się - obiecał i podał jej dłoń.

Poruszył go cień tęsknoty, jaki dostrzegł w jej pożegnalnym spojrzeniu. Czując na sobie wzrok wielu osób, niechętnie uwolnił jej rękę.

- Gotowa? - ponaglał ją Kyle. W połowie sali rozzalił się ponownie. - Aż nie mogę uwierzyć, że mnie nie ściągnęłaś. Blade Fargo!

- Jackson był pod ręką.

- Jackson ci asystował?!

- Tak.

- On, taki specjalista, był twoim asystentem? - Kyle nie mógł wyjść z podziwu.

- Czy ja nie mam odpowiednich kwalifikacji?

- Wiesz, o co mi chodzi.

- Wiem. Sam to zaproponował. Trzeba go zrozumieć. Ostatni raz miał do czynienia z takim niespodziewanym przypadkiem rok temu, zanim zaczął tę objazdową turę.

- To dla niego wielkie urozmaicenie.

Gdy czekali na podstawienie jej samochodu, zastanawiała się, czy w innych dziedzinach Jackson również szuka urozmaicenia. Może ma kobietę w każdym porcie, lub raczej w każdym szpitalu, gdzie go podejmowano.

Gdy znaleźli się w szpitalu, powitała ich Margo, menedżerka Blade'a, która wyraźnie była już u kresu wytrzymałości.

- Nareszcie jesteś! Musimy go zaraz przewieźć. Wielbiciele się rozjechali, ale jeśli się nie pospieszymy, wkrótce wrócą i znowu nie dadzą mu spokoju.

- Taka jest cena sławy - zauważyła Susie, po czym zaczęła badać pacjenta. Kyle, mimo jej obaw, że straci głowę, zachowywał się jak powściągliwy profesjonalista.

- Nie dostrzegam żadnych komplikacji - orzekła - chociaż to jeszcze trochę za wcześnie. Dokąd się przenosisz?

- Do hotelu - odpowiedziała za Balde'a Margo. -Będzie miał prywatnego lekarza oraz pielęgniarki. Wypisz go, proszę.

- Muszę porozmawiać z tym lekarzem i pielęgniarkami.

- Prawdę mówiąc, jeszcze nikogo nie załatwiliśmy. Najpierw trzeba go stąd wywieźć! - jęknęła Margo, wyciągając z torebki pudełko papierosów.

- Margo, schowaj to - powiedział Balde zmęczonym tonem. - Jesteś w szpitalu.

Susie zorientowała się, że kobieta jest na skraju załamania.

- Usiądźmy - zaproponowała. - I zastanówmy się, co będzie dla ciebie najlepsze. Przez najbliższą dobę musisz być monitorowany. Mogę polecić wam dobrą pielęgniarkę. Jeśli chodzi o lekarza, to tu obecny Kyle lub ja moglibyśmy wpadać do ciebie dwa razy dziennie. Przez parę dni. Potem wystarczy jedna wizyta na tydzień lub dwa.

Blade pokiwał głową.

- Margo, co ty na to?

- Pod warunkiem, że natychmiast cię stąd zabierzemy.

- W którym hotelu mieszkacie? - zapytała Susie i wcale nie zdziwiła się, gdy Blade podał nazwę hotelu, w którym zatrzymał się Jackson.

- Stamtąd przyjechaliśmy - dodał Kyle. - Byliśmy na przyjęciu. Mają świetnego kucharza.

- To dobrze - westchnął Blade. Nie ukrywał zmęczenia.

- Masz transport?

- Cały czas na nas czeka. Czy już możemy go stąd zabrać? - Margo znowu zaczynały puszczać nerwy.

- Najpierw załatwię pielęgniarkę - oświadczyła Susie. Odchodząc do telefonu, skinęła na Kyle'a, by jej towarzyszył. - Zgodzisz się być przy nim przez dzisiejszą noc?

- Jasne! Super! Zostałem ortopedą Blade'a Fargo!

- Udało ci się.

- Pojadę po rzeczy i zaraz do was wracam. - Był już przy drzwiach.

Susie zadzwoniła do Patti.

- Przepraszam, że cię budzę - zaczęła.

- Ja już u was nie pracuję, zapomniałaś? - burczała zaspana pielęgniarka.
- Dlatego właśnie do ciebie dzwonię. Mam do ciebie prośbę.
- Słucham.
- Czy zajęłabyś się Blade'em Fargo? Przez parę dni. - Cisza. - Patti...
- Czy ja dobrze usłyszałam? Czy to jest sen?
- To nie jest sen. Za godzinę przewozimy go ze szpitala do hotelu. Przez noc będzie przy nim Kyle. - Przekazała dziewczynie adres.
- Komplikacje?
- Nie, ale upłynęło dopiero pięć godzin od operacji. Podejmiesz się?
- Masz jakieś wątpliwości?! - roześmiała się Patti.
- Zatem do zobaczenia w hotelu.

Jakiś czas później, gdy ochroniarze Blade'a upewnili się, że w hotelu nie ma śladu wielbicielki gwiazdora, jego limuzyna zatrzymała się przed jednym z tylnych wejść. Susie jechała swoim autem.

Przed windą spotkała Patti.

- Dziękuję, że się zgodziłaś.
- Nie żartuj. Nic lepszego nie mogło mnie spotkać. Gdzie on jest?
- Zajechał od tyłu.

Wysiadły na czwartym piętrze, gdzie mieściły się apartamenty. Margo podała jej numer pokoju Blade'a, ale sądząc po obecności ochroniarzy, Susie domyśliła się, że aktor jeszcze nie przyjechał.

W pewnej chwili otworzyły się drzwi z tabliczką „Przejście wyłącznie dla personelu” i na korytarz wjechał wózek z Blade'em. Gdy wprowadzono go do apartamentu, otworzyły się drzwi innego pokoju.

Susie obejrzała się i ku swojemu zdumieniu ujrzała Jacksona. Z mokrą głową, w dżinsach i białym podkoszulku.

- Susie! - ucieszył się.

Powoli ruszył w jej stronę, lecz zatrzymał go ochroniarz.

- To też lekarz - wyjaśniła Susie. ' - Niestety, mamy takie zalecenia.
- To on operował pana Fargo - tłumaczyła. Z apartamentu wyjrzała Margo.
- Co się dzieje? O, cześć - rzuciła pod adresem Jacksona, po czym zwróciła się do ochroniarza. - Ten pan może zostać. Gdzie jest sprzęt?

Ponownie otworzyły się służbowe drzwi i wjechał przez nie sprzęt wypożyczony z jednego z prywatnych szpitali.

- Tędy - zaordynowała Margo.

Ochroniarz ruszył za nią, po czym zatrzymał się, by poczekać na Susie.

- Hm... zaraz przyjdę.

- Prywatny pacjent? - spytał Jackson, zniżając głos. Oboje nie ruszyli się z miejsca. Przyglądali się sobie nawzajem. Susie nagle zauważyła, że Jackson jest boso. Wyglądał... wprost oszałamiająco.

RS

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Aż zaschło jej w gardle. Jackson, wpatrując się w nią, zrobił jeden niewielki krok w jej stronę. Stała z otwartymi ustami, po czym powoli cofnęła się, lecz za plecami poczuła ścianę. On tymczasem wyglądał jak lew, który ostrożnie skrada się po zdobycz. Stała jak zahipnotyzowana.

Nagle Jackson znalazł się tuż przed nią. Widziała, jak otwiera usta.

Podniósł ręce i oparł je o ścianę po obu stronach jej głowy. Czuła, że już nie jest w stanie zapanować nad przyspieszonym biciem serca ani ukryć podniecenia. Pierwszy raz w życiu odczuła to tak silnie.

Spojrzała mu w oczy, by wyczytać w nich narastające pożądanie. On za to dopatrywał się w jej wzroku ogromnej tęsknoty.

- Coś mówiłaś? Chciałaś mnie o coś poprosić? Naprawdę? Nic nie pamiętała. Wiedziała tylko, że oszaleje, jeśli Jackson jej nie pocałuje. Jej ciałem, tak jak i jego, targała burza zmysłów.

Jak długo Jackson zamierza ich tak dręczyć?

- Zniewalasz mnie... - szepnął.

Do tej chwili to doznanie było mu obce. Tak musi być, nawet jeśli nie powinno. W tej chwili marzył tylko o tym, by ją pocałować. Miał absolutną pewność, że oboje tego pragną. Z tego stanu wyrwał ich trzask otwieranych drzwi, a następnie głos Kyle'a:

- Muszę to ustalić z Susie. Jackson? - Wzrok lekarza powędrował nad jej głową. - Mieszkasz na tym piętrze?

Dopiero wtedy Susie zorientowała się, że Jackson stoi tuż obok, jak gdyby nigdy nic oparty o ścianę, z rękami w kieszeniach.

- Parę drzwi dalej...

Nigdy nie zapomni wyrazu jej twarzy. Tych wyczekująco rozchylonych warg i półprzymkniętych powiek. Jaka ona jest piękna!

- Właśnie się dowiedziałem, że jednym z moich sąsiadów jest Blade Fargo - dodał i odsunął się od ściany.

Nie chciał, by Kyle powziął jakieś podejrzenia. Musi chronić Susie. Przestać na nią patrzeć.

- Susie i ja zostaliśmy jego nadwornymi lekarzami - pochwalił się Kyle. - Chodź, pokaż się.

Po raz pierwszy Jackson ruszył przodem.

Poczuła się urażona, a nawet rozgniewana. Jak on śmie udawać, że nic się nie stało? Zapewne wyprowadził ją z równowagi fakt, że do niczego nie

doszło. Dlaczego przystała na to, żeby tak zawrócił jej w głowie? Była coraz bardziej zła na siebie oraz na niego. Przecież już wcześniej przysięgła sobie, że nigdy do tego nie dopuści, a tu, proszę, znowu dała się wciągnąć.

Powinna być wdzięczna Kyle'owi, że w porę im przerwał. Bo gdyby doszło do tego pocałunku, emocje rozszalałyby się w niej na dobre. Może tak będzie lepiej?

- Susie, co o tym sądzisz? - zapytał Kyle.

Nie miała pojęcia, o co chodzi, a czuła na sobie wzrok wszystkich obecnych... oprócz Jacksona.

- Mmm... - zaczęła, lecz Jackson był szybszy.

- To bardzo dobry pomysł. Brawo, Kyle.

- Też tak uważam - pospieszyła. Jackson wybawił ją z sytuacji, więc jej niechęć do niego nieco zmaląła. - Jeśli to już wszystko - ciągnęła - to chyba pojedę do domu. To był bardzo męczący dzień, a jutro zapowiada się nie lepiej. Kyle, w razie czego dzwoń do mnie.

- Ja też już się pożegnam - oznajmił Jackson.

- Naprawdę? - Margo wzięła Jacksona pod rękę. - Musisz już iść? Nareszcie możemy się zrelaksować.

- Zrelaksować się - burczała pod nosem Susie, przechodząc obok ochroniarza, który otworzył jej drzwi. - Wszystkie baby się w nim kochają. - Wściekła nacisnęła guzik windy.

- Rozmawiasz sama z sobą? - Nie spojrzała na Jacksona, tylko ponownie wezwała windę. - Odprowadzę cię.

- Nie trzeba - warknęła.

- To żadna fatyga.

- Nie chcę, żebyś mnie odprowadzał. Potrafię wsiąść do windy i w recepcji wydać polecenie, żeby przyprawiono mój samochód.

Jeszcze raz nerwowo nacisnęła guzik windy.

- Jesteś na mnie zła - rzekł zdziwiony. - Dlaczego?

- Wydaje ci się - wycodziła przez zęby.

Czuła, że wszystko się w niej gotuje. Rozejrzała się i ruszyła prosto do drzwi z napisem „Wyjście”.

- Susie! - Rzucił się za nią. Czuł pod stopami zimny beton, ale to było najmniejsze zmartwienie. Co jej się stało? - Porozmawiajmy!

Słyszał stukot jej obcasów. Dzięki Bogu, trzymała się poręczy, bo zdążył się zorientować, że nie czuła się pewnie w takich wysokich szpilkach.

- Nie ma o czym! - zawołała.

Była już piętro niżej. Jak to dobrze, że apartament Blade'a nie jest na dwudziestym piętrze, pomyślała, ponieważ w stanie takiego wzburzenia na pewno nie zrezygnowałaby ze schodów. Myślała tylko o tym, żeby znaleźć się jak najdalej od Jacksona.

- Jesteś uparta i zachowujesz się nedorzecznie. Zatrzymała się w miejscu.

- Uparta? Nedorzeczna?

Dzieliły ich tylko dwa stopnie, więc zrobił krok naprzód, by ją zatrzymać. Nie udało się. Już zbiegała na dół.

- Co z tego, że jestem nedorzeczna? Mam powód.

- Jaki? Powiedz - krzyknął, biegnąc za nią.

Czuł, że zaczyna nużyć go ta sytuacja. Zbiegał po dwa stopnie naraz. Stanął przed Susie akurat w chwili, gdy kładła rękę na klamce drzwi prowadzących do holu.

- Powiedz mi, jeśli zrobiłem coś niestosownego, żebym mógł cię przeprosić.

- Właśnie to wyprowadziło mnie z równowagi. Ze nie wiesz, co zrobiłeś!

- Niestosowne było to, że chciałem cię pocałować? Małżeństwo nauczyło go tego, że należy o wszystkim rozmawiać. Alison zawsze szukała rozwiązania. Susie zaś jest uparta jak osioł.

- A jednak wiesz, co zrobiłeś. Prawie cię nie znam. Być może masz dziewczynę w każdym szpitalu. Od tylu miesięcy jesteś w podróży. Musisz czuć się... samotny i...

- Uważasz, że całuję się z każdą kobietą, której się spodobam?

- Skąd mam wiedzieć? To możliwe.

- Susie, mimo że znamy się tak krótko, myślałem, że odpowiedź jest prosta. Ja też mógłbym sądzić, że ulegasz każdemu facetowi, który się do ciebie zaleca.

- Jak możesz?!

- Też ci się to nie podoba. Ty masz prawo zarzucać mi złe prowadzenie się, ale mnie na to nie pozwalasz.

Miał rację. Wbiła wzrok w stopień, starając się opanować. W końcu podniosła głowę i popatrzyła mu w oczy. I znowu o mało co nie straciła głowy.

- Miałam na myśli tylko to, że jesteś bardzo przystojny oraz że na pewno podczas tej podróży poznałeś wiele kobiet, którym odpowiadał krótki i burzliwy romans, trwający tyle, ile twoja wizyta w ich mieście.

- A gdyby tak było?



Chce się do tego przyznać? Czyżby trafiła na rozpustnika? A to szczęście!

- A było? - Starła się ukryć rozczarowanie.

- Tak. Wiele kobiet próbowało mnie uwodzić, ale ani razu z tego nie skorzystałem. Susie, to był dla mnie bardzo trudny okres i ostatnią rzeczą, jaka mi była potrzebna, były tego typu komplikacje. - Przyjaznym gestem wyciągnął do niej rękę. - Aż spotkałem ciebie. - Nie ujęła jego dłoni. - Jesteś pierwszą kobietą, którą chciałem pocałować od śmierci Alison. Czy to źle, że uległem takiemu odruchowi?

- Nie powinieneś tego robić.

- Dlaczego?

- Bo to wszystko skomplikuje - oznajmiła, wchodząc w końcu do holu.

- O ile dobrze pamiętam, też miałaś na to ochotę.

- Nie zamierzam rozmawiać z tobą w tym miejscu. - Jak to dobrze, że hol jest zupełnie pusty.

- Więc wróćmy do mojego pokoju i tam porozmawiajmy.

- Do twojego pokoju? To się po mnie nie pokaże.

- Dlaczego?

Przecież nie powie mu, że jeśli tam wejdzie, nie znajdzie sił, by mu się oprzeć. Będzie ją całował, a ona nie zaprotestuje. Z jednej strony bardzo tego pragnęła, z drugiej pamiętała, że kilka razy już się na tym sparzyła.

- Powiem ci, dlaczego. Nie chcesz znaleźć się w moim pokoju, ponieważ nie masz do siebie zaufania.

Chciał zrobić krok do przodu, ale bosą stopą uderzył w nogę od stołu. Skrzywił się z bólu i pokuśtykał do najbliższego fotela.

- Pokaż, obejrzę.

- Nie trzeba.

- Nie bądź męczennikiem. - Ujęła jego stopę.

- Może pomóc? - Nagle zjawił się ktoś z obsługi.

- Dziękuję. - Jackson rzucił Susie wściekle spojrzenie, ponieważ manipulowała jego obolałym paluchem.

- Nie ma złamania - zwróciła się do mężczyzny. - Zalecam dwa paracetamole i odpoczynek w łóżku. Proszę odprowadzić profesora Myersa do pokoju - poleciła ze słodkim uśmiechem.

- Sam wrócę - oznajmił, wstając.

- Muszę jechać. - Podała żeton parkingowy człowiekowi z obsługi. - Konsultacja gratis - poinformowała Jacksona.

- Bywasz wspaniałomyślna - mruknął, marszcząc brwi.

Zorientowała się, że nie należy przeciągać struny. Przedtem Jackson chciał wszystko spokojnie omówić, teraz zaś już nie był przychylnie usposobiony. Trudno mu się dziwić: stłuczony paluch każdemu daje się we znaki.

Postanowiła dać mu spokój.

- Idź i się połóż. Zobaczymy się jutro. Odwróciła się na pięcie. Mogła też rzucić mu się w ramiona. Oddalając się, była coraz bardziej z siebie dumna.

- Susie! - zawołał półgłosem. - Dziękuję.

- Za co?

- Za tę rozmowę.

Czy on chce ją wpędzić w poczucie winy? Obaj, Greg i Walter, stosowali ten chwyt i za każdym razem z powodzeniem. Jednak to, co powiedział potem, kazało jej inaczej zinterpretować to podziękowanie.

- Wiem, że łatwo ci to nie przyszło. Jedź ostrożnie. - Odwrócił się i kulejąc, powlókł się do windy.

- Samochód już czeka - oznajmił chłopak hotelowy. Zmusiła się, by odwrócić wzrok i wyjść. Tymczasem

Jackson, czekając na windę, patrzył za nią.

Jest nadzwyczajna. I zbyt szybko stała się dla niego bardzo ważna. Była na niego zła, a mimo to bardzo delikatnie obeszła się z jego stopą. Było to rutynowe badanie, lecz on, czując jej dłonie na stopie, nie potrafił udawać przed samym sobą, że nie sprawia mu to przyjemności.

Gdy położył się na łóżku, z nogą podpartą poduszką, zaczął analizować wydarzenia minionych dni. Był tak blisko tego pocałunku... Od pierwszej chwili chciał skosztować tych ust, a im dłużej zwlekał, tym bardziej tego pragnął.

Wiedział, że Susie nie chce przez niego cierpieć. Czuł się zagubiony. A Alison? Czy miałyby coś przeciwko temu, by pocałował inną kobietę? Mimo że czuł, że ją zdradza, nie zawahał się podjąć ważnej decyzji. Wyjeżdża z końcem tygodnia, ale niezależnie od wszelkich wątpliwości, wie jedno: musi pocałować Susie.

Marnie spała tej nocy. Śniło się jej, że stłukła wazon i rozplakała się. Sklejała go w panice, ale rozbił się na tak drobne kawałki, że przez łyzy trudno było je zobaczyć. Gdy w końcu im się przyjrzała, zorientowała się że wazon miał kształt serca. Tym szybciej chciała go skleić. W każdej chwili spodziewała się kogoś z kwiatami. Gdy w końcu udało się jej poskładać to serce, zadzwonił dzwonek do drzwi. W progu stał Jackson z pękiem róż.

Nie mogła ich przyjąć, ponieważ wazon jeszcze nie wysechł. Marzyła o tych różach, ale nie miała gdzie ich włożyć. Co robić? Co robić?

Obudził ją łomot własnego serca.

- To tylko sen - szepnęła. Leżała, oddychając głęboko. Zerknęła na budzik. Za minutę trzeba wstawać. - Koniec spania - orzekła i powlokła się do łazienki. - Wyglądasz jak zmora. Umaluj się.

Gdy przyjechała do szpitala, od razu poszła na oddział. Podczas obchodu stale spoglądała na drzwi, spodziewając się zobaczyć w nich Jacksona. Nie zjawił się.

Po obchodzie, a przed zaplanowanymi zabiegami, poszła do gabinetu uzupełnić różne notatki.

Wkrótce ponownie naszły ją myśli na jego temat. Tym razem zamiast je od siebie odpędzać, poddała się. Nie miała siły dłużej tłumić emocji. Zastanawiała się też nad wymową snu. To prawda, że Greg i Walter złamali jej serce. Lecz za każdym razem w końcu udało się jej wyjść z tego zwycięsko.

Przerażało ją, że to, co czuła do Jacksona, było stokroć silniejsze niż jej uczucia wobec tamtych dwóch. Czuła, że Jackson może ją zranić jeszcze bardziej. Jak by to wyglądało, gdyby pracował tu na stałe?

- Skończyłaś już? - zapytał Todd, wchodząc do gabinetu.

- Jeszcze nie. - Spojrzała na otwartą teczkę. Przyjrzał się jej uważnie.

- Wyglądasz aa zafrasowaną.

Pochyliła się nad papierami, by nie zauważył jej zmieszania.

- Mam za sobą dwa wyczerpujące dni.

- Dzisiaj będzie spokojniej. - Przeglądał rozkład dnia. - Rano operacje, po południu praca naukowa. I znowu kolacja.

- Nie wiem, czy się dowlokę - jęknęła. Roześmiał się.

- Miło było cię oglądać w tych przeraźliwie wysokich szpilkach.

- Dzisiaj włożę spodnie i buty na niższym obcasie.

- Wykluczone!

- Dlaczego?

- Sprawisz wszystkim ogromny zawód.

- O czym ty mówisz? - Czy wszyscy widzieli, jak patrzą na siebie z Jacksonem?

- Pierwszy raz mieliśmy okazję oglądać cię w takich eleganckich strojach. Normalnie widzimy cię w spodniach. Przedwczoraj w tej czarnej sukni wyglądałaś szalowo.

Odetchnęła z ulgą. Chodzi mu o ubiór.

Zadzwoił telefon. W pierwszej chwili miała nadzieję, że to Jackson. W drugiej, że to nie on. Kiedy wreszcie nad tym zapanuje? Todd pierwszy dopadł słuchawki, ale natychmiast ją jej przekazał.

- Oddział nagłych wypadków - zaanonsował. Dlaczego ogarnęło ją rozczarowanie?

- Susie, od piętnastu minut bezskutecznie dzwonię na twój pager - wyrzucała jej pielęgniarka z izby przyjęć.

- Naprawdę? Przepraszam, bateria się wyczerpała.

- Chciałam cię tylko zawiadomić, że mamy pacjentkę ze zmiażdżoną dłonią.

To ją zainteresowało, ponieważ dotyczyło mikrochirurgii, podstawowego przedmiotu jej badań.

- Mogę przyjść i ją obejrzyć?

- Po to dzwonię. Doktor Petunia się nią zajął, ale poprosił, żebym cię zawiadomiła.

- Słusznie. Już tam idę.

Odszukała doktora Petunię.

- Pacjentka, Hilda Kazinski, lat czterdzieści siedem, pracuje w fabryce. Wsadziła rękę w pas transmisyjny.

- Masz już zdjęcia?

- Jest teraz na radiologii. Na moje oko ma zmiażdżone paliczki oraz śródręcze. Najlepiej będzie, jeśli ty ją przejmiesz.

- Dzięki. - Podała dłoń koledze i ruszyła na radiologię, gdzie odszukała pacjentkę. Poinformowała ją o zmianie lekarza prowadzącego.

- Dlaczego? - zapytała trochę niewyraźnie Hilda Kazinski, nieco już oszołomiona środkiem przeciwbólowym.

- Ponieważ jestem specjalistą od rekonstrukcji ręki.

- Nie mam prywatnej polisy.

- To nic. Obejmuje panią ubezpieczenie społeczne.

- Bo to jest poważny wypadek przy pracy?

- Tak. Mam odpowiednie kwalifikacje, żeby podjąć się rekonstrukcji.

- Czy to znaczy, że pani doktor jest najlepsza? Susie uśmiechnęła się.

- Poniekąd tak. Proszę tu zaczekać, a ja tymczasem obejrzę zdjęcia.

- Zrobić ci coś jeszcze? - zapytał radiolog.

- Na razie nie. Potem przyda mi się rezonans i tomografia. Zlecę je, zanim pójdę na blok operacyjny.

Udało się jej to załatwić jeszcze przed wyznaczonymi zabiegami. Po pierwszej, gdy już przebierała się z uniformu, pomyślała z zadowoleniem o tym wszystkim, co zrobiła, dzięki temu, że nie myślała o Jacksonie.

Stanowczym krokiem wróciła na oddział nagłych wypadków, gdzie miała przygotować się do rekonstrukcji ręki Hildy Kazinski. Pacjentka spała. Susie wzięła wszystkie jej badania oraz zdjęcia i powędrowała z nimi do pokoju śniadaniowego, by obejrzeć je w trakcie lunchu.

Pochylona nad nimi, nie zwróciła uwagi, że ktoś wchodzi.

- Interesujący przypadek?

Na dźwięk głosu Jacksona zalała ją fala przyjemnego ciepła. Podniosła wzrok. W jego oczach tliło się hamowane pożądanie. Chciała wziąć głębszy oddech, ale za-krztusiła się ostatnim kawałkiem kanapki. Jackson poklepał ją po plecach, po czym podał jej szklanę z wodą.

- Ty stale się zachłystujesz - stwierdził.

- Tylko w twojej obecności - wychrypiała, popijając wodę. - Co cię sprowadza?

- Nie wolno wpaść bez zaproszenia? - Uśmiechnął się, opierając o biurko tak, że czuła ciepło jego uda.

- Ależ wolno. Myślałam tylko, że masz wykład.

- Już skończyłem. - Oglądał wydruk z tomografu. - Fatalny jest ten uraz.

- Włożyła rękę w pas transmisyjny. Mam zamiar zaraz ją operować - powiedziała cicho.

Dlaczego tak gwałtownie na niego reaguje? To nie w porządku. Sięgając po zdjęcia, mimo woli musnęła jego nogę. Nie zareagował, więc zerknęła na niego.

A on tymczasem walczył z sobą. Ta kobieta rozpalala go do białości, a on nie miał siły ugasić tego płomienia. Musi coś powiedzieć, czymś się zająć.

- Ile takich rekonstrukcji dłoni masz na swoim koncie? - zapytał ze szczerym zainteresowaniem.

Odwróciła głowę, więc teraz podziwiał jej piękne włosy i smukłą szyję.

- Całkiem sporo. - Odsunęła się razem z fotelem.

- Operujesz w sali z galerią?

- Nie.

- Szkoda.

- Dlaczego?

- Takie rekonstrukcje powinny być filmowane jako materiał pomocniczy.

- W bibliotece jest już kilka kaset.

- W twoim wykonaniu? - Zauważył, że Susie za chwilę mu się wymknie. Jeśli przesunie się kawałeczek i trochę pochyli, na pewno dosięgnie wargami jej nęcących ust.

- Tak.

- Gratuluję.

Cieszyło ją uznanie specjalisty, który operował z największymi światowymi autorytetami w tej dziedzinie. -

- Susie... - Czuł, że traci panowanie nad sobą. Pogładził palcem jej policzek, wsunął go pod brodę i delikatnie przyciągnął jej głowę.

Wpatrywała się w niego jak urzeczona. Zaraz ją pocałuje. Tym razem na pewno ją pocałuje. Nie powinna się na to zgodzić. Za chwilę stanie nad stołem operacyjnym. Czeką ją skomplikowany przypadek.

- Jackson... - Nie zdążyła zaprotestować.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie był to najlepszy pomysł. Z kilku co najmniej powodów. Przede wszystkim Susie za chwilę ma pójść na blok operacyjny. Bardzo niechętnie wypuścił ją z objęć.

Odsunęła się błyskawicznie, a w jej spojrzeniu malowała się bezradność, konsternacja i, w końcu, zmęczenie.

Nie miała sił analizować tego, co się przed chwilą wydarzyło. Liczyła na to, że Jackson zdaje sobie z tego sprawę. Poprawiła włosy.

- Nie powinniśmy tego robić - zauważyła półgłosem.

- Dlaczego?

- Przede wszystkim dlatego, że ktoś mógłby wejść.

- Ale nikt nie wszedł.

- Po drugie za chwilę mam operować. Powinam się skoncentrować. Rekonstrukcja dłoni to nie to samo co plastyka stawu kolanowego - oznajmiła i stanęła nad umywalką.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Przepraszam za to, że źle wybrałem porę. Masz rację. Powinnaś skoncentrować się na przypadku. - Podeszedł bliżej, co mocno ją zaniepokoiło. - Ale potem musimy porozmawiać.

- Nie. Nie musimy przeprowadzać post mortem tego, co się stało. Stało się i już. I na tym poprzestańmy. Przepraszam, ale teraz muszę zebrać myśli przed operacją.

Podeszła do stołu, zebrała zdjęcia i ruszyła do drzwi. Niemal w progu pomyślała, że jest bardzo dzielna, ponieważ nie uległa pokusie rzucenia mu się w ramiona.

- Susie, musimy porozmawiać. I porozmawiamy -oznajmił stanowczym tonem, gdy wychodziła.

Nie ruszył się z miejsca jeszcze przez dziesięć minut. Myśli kłębiły mu się w głowie. Pocałował Susie! Pocałował inną kobietę. Nękały go wyrzuty sumienia. Co sobie wyobrażał? Ona pełni odpowiedzialną funkcję. Takie zachowanie nie przystoi dojrzałemu mężczyźnie...

Lecz w przypadku Susie coraz więcej kosztowało go poskramianie instynktownych potrzeb. Susie przeszkadza mu w pracy. Przez nią jest rozkojarzony. Teraz powinien był spotkać się ze swoimi ludźmi, aby przedyskutować pewne sprawy, ale zamiast tego musiał ją zobaczyć, musiał ją pocałować.

Pocałował kobietę, która nie jest Alison. Był dogłębnie przekonany, że gdyby przeznaczenie wyznaczyło im odwrotne role, Alison nie zapomniałaby go tak szybko. Czuł, że serce mu pęka.

Do tej pory zawsze potrafił oddzielić pracę od kobiet. Chętnie się, że doskonale nad tym panuje, a teraz wszystko wymyka mu się spod kontroli. Ma zobowiązania wobec swojej ekipy. Wykłady do napisania, operacje i terminy. Gdy w grudniu skończy ten etap swej kariery, wróci do szpitala w Melbourne, gdzie na niego czekają.

Ale wystarczy jedno spojrzenie na Susie, by wszystko przestało się liczyć! Czuąc do siebie obrzydzenie, wcisnął ręce do kieszeni. Jak można dać się tak opętać? Przestał nad czymkolwiek panować. I to ma być człowiek odpowiedzialny, szanowany, spolegliwy?

Czuł do siebie wstręt. Susie starała się skupić nad skomplikowaną operacją, a on to zlekceważył. Ona na pewno by tak nie postąpiła. Nie powinien był jej całować. Ale to zrobił. Wciągnął w nozdrza zapach jej perfum, który jeszcze wisiał w powietrzu. Teraz przynajmniej oboje poznali moc tego, co popycha ich ku sobie.

Ten pocałunek jednak niczego nie rozwiązał. Nasilił jedynie jego pożądanie, jego ciekawość. Tym gorzej.

Spoglądając na pager, zorientował się, że Richard go poszukuje. Zadzwoił do niego.

- Wszystko przygotowane do wykładu - zameldował asystent. - Załatwiłeś już swoje... sprawy?

W głosie Richarda zabrzmiała nuta niechęci. Gdy Jackson nie chciał powiedzieć mu, dokąd się wybiera, Richard poczuł się dotknięty.

- Załatwiłem. Zobaczymy się w sali wykładowej - odrzekł i odłożył słuchawkę.

Po zabiegu Susie była całkiem wyczerpana, jednak miała już za sobą pierwszy etap rekonstrukcji zmiażdżonej dłoni. Teraz pozostawało jej tylko czekać na rezultat.

Powlokła się do pokoju śniadaniowego, żeby przy kawie sporządzić raport, a potem położyła nogi na sąsiednim krześle i z zamkniętymi oczami cieszyła się, że ten dzień dobiegł końca.

- Powiedzieli mi, że tu cię znajdę - oznajmił Todd, siadając obok. - Zostawiłaś pager na bloku operacyjnym - dodał. - Jak rekonstrukcja?

- W porządku. Zobaczymy, co będzie dalej.

- Czy mam ten przypadek włączyć do twojego programu badawczego?



- Jeszcze z nią o tym nie rozmawiałam, ale chciałabym ją włączyć. Mamy na to mnóstwo czasu. Teraz do domu, kąpiel i do łóżka.

- Trudny dzień? Koszmarny, sądząc po twojej minie.

- Nie. Nie koszmarny, ale bardzo długi.

- Głupia sprawa, ale przyszedłem o czymś ci przypomnieć.

- O czym?

- Wiedziałem, że zapomnisz. Kolacja.

- Nie ma mowy. Jestem wykończona.

- Musisz.

- Dlaczego?

- Bo jesteś zastępcą ordynatora. To twój obowiązek - powiedział służbowym tonem. - Ruszaj się. Jest wpół do siódmej, masz jeszcze godzinę.

- Nie chcę - upierała się.

- Wypij kawę, weź się w garść i uśmiechnij.

- A jeśli tego nie zrobię?

- Złożę wymówienie.

- Co takiego?!

- Wiedziałem, jak cię rozruszać! - triumfował.

- Jesteś podły. - Dopiła kawę. - Pójdę tylko dlatego, że nie chcę, żebyś odszedł. I wyjdę po głównym daniu.

- Nie ma sprawy. Nie musisz siedzieć do samego końca, ale musisz być na początku.

- Nie rozumiem dlaczego. Nikogo już nie muszę przedstawiać, ani nie jestem gospodarzem. A ty będziesz? - Wycelowała w niego wskazujący palec.

- To moja praca. Jedź już do domu. - Stał przy drzwiach. - Nie zapomnij pagera.

- Tak jest, szefie.

Zrobiła, co jej kazano. Być może była to kwestia wychowania w dużej rodzinie. Tam zawsze ktoś komuś wydawał polecenia. Nic się nie zmieniło.

- Masz trzydzieści sześć lat i ciągle jest tak samo - wyrzucała sobie, wchodząc do domu.

Zamiast gorącej, leniwej kąpieli musiała zadowolić się pospiesznym prysznicem. Na ten wieczór wybrała białą, haftowaną górę z odkrytymi ramionami i czarną, jedwabną spódnicę do kostek, z długim pęknięciem z tyłu. Uczesała się w koński ogon. Przez cały czas wmawiała sobie, że nie

stroi się dla Jacksona, ale jednocześnie uznała, że taka fryzura mu się spodoba.

Kogo chcesz oszukać? - pytała samą siebie, wsuwając stopy w czarne pantofle. To oczywiste, że ubierasz się dla niego, aby widzieć jego zachwycone spojrzenie, poczuć dreszczyk emocji i być może przeżyć jeszcze jeden zakazany pocałunek.

Stawiła się na przyjęciu punktualnie o wpół do ósmej. Stała w rogu sali i zaczęła rozglądać się za Jacksonem. Pierwszy zauważył ją Todd. Pozdrowił ją z daleka, po czym wrócił do przerwanej rozmowy.

- Z tyłu wyglądasz cudownie. - Usłyszała za plecami znajomy, niski głos. Poczula na szyi jego oddech. - Nie wiem, czy zdołam się opanować, gdy się odwrócisz. Masz najbardziej pociągające nogi pod słońcem.

Jakie to szczęście, że w sali było wiele osób, że kelnerzy roznosili tace z drinkami oraz że panowało ogólne zamieszanie. Nie wiedziała, co mu powiedzieć.

- Chcesz doprowadzić mnie do obłędu? - zapytał. Powoli odwracała się w jego stronę.

- A jeśli tak?

- Podrywasz mnie - rzekł półgłosem, robiąc aluzję do jej pytania z poprzedniego dnia.

Czy rzeczywiście było to zaledwie wczoraj? Tyle się wydarzyło, od kiedy zameldował się w szpitalu ogólnym miasta Brisbane. Podczas wykładów, lub gdy był z dala od niej, chciał, by czas biegł jak najprędzej, w jej towarzystwie z kolei marzył, by jak najdłużej móc się rozkoszować każdą chwilą.

- Wyglądasz - zawahał się - bosko. Coraz trudniej ci się oprzeć.

- Każdego dnia słyszę z twoich ust nowy komplement - zauważyła.

- To dlatego że nie mogę zapomnieć, że trzymałem cię w ramionach. Oddałbym wszystko, żeby móc cię stąd porwać, żeby... Witam, doktorze Petunio.

- Jak udała się operacja tej nieboraczki ze zmiażdżoną ręką? - Doktor Petunia zwrócił się do Susie.

Jackson poczuł się nieswojo. Był tak przejęty adorowaniem Susie, że zupełnie o tym zapomniał. Z zainteresowaniem wysłuchał jej relacji.

We troje ruszyli w kierunku stołów.

- Zamierzałem dzisiaj przyjść z małżonką - ciągnął doktor Petunia, gdy się sadowili - ale w ostatniej chwili zadzwoniła córka, że wnuki się

pochorowały, a jej mąż ma nocny dyżur, więc żona pojechała jej pomóc. Ty, Susie, pochodzisz z wielodzietnej rodziny, to wiesz najlepiej, jak to jest.

Przytaknęła z uśmiechem.

Mistrz ceremonii powitał wszystkich zebranych, a zaraz po nim Jackson wygłosił do nich krótką mowę.

Susie słuchała go z nieukrywanym podziwem. W ciągu minionych trzech dni widział tych ludzi co najmniej kilka razy, podczas wykładów, lunchów i oficjalnych bankietów, lecz jego wystąpienia zawsze były ciekawe i dowcipne. Nie umknęło też jej uwagi, że kiedy siadał, przysunął krzesło nieco bliżej niej.

Usilnie starała się skupić na temacie poruszonym przez doktora Petunię, chociaż przez cały czas dojmująco odczuwała obecność Jacksona.

- Nie sądzisz, że mam rację? - zapytał doktor, ona jednak nie miała zielonego pojęcia, o czym mówił. Po raz kolejny zauważyła, że w obecności Jacksona jej mózg przestaje funkcjonować.

Ściągając brwi, udała, że intensywnie myśli.

- Przepraszam - wtrącił się w tej samej chwili Jackson.

W niebieskich oczach Susie błysnęła namiętność. Poczuli rozkoszny ucisk w dołku. Sprawy zaczynały wymykać się im obojgu spod kontroli. Spostrzegł, że Susie spodziewała się, że on coś powie. Ale, gdy była tak blisko, przestawał racjonalnie myśleć. Żadna kobieta nie miała nad nim takiej władzy. Nawet Alison.

- Mówiłaś, że w bibliotece są kasety z rekonstrukcji dłoni.

- Owszem.

- Dawno przeprowadzałaś te operacje?

Była świadoma, że jej drugi sąsiad przysłuchuje się ich rozmowie. Modliła się w duchu, by nikt nie wyczytał z jej oczu, co czuje do Jacksona Myersa.

- Jedna była w lutym, a druga w lipcu. W obu wypadkach dla pełnego obrazu sfilmowaliśmy także kolejne wizyty pacjentów.

- Czy zamierzasz je uwzględnić w swoim nowym programie badawczym?

Skąd on o tym wie?

- Oczywiście. Aktualnie pracuję nad tą propozycją. Mam zamiar zacząć w przyszłym roku.

- Słyszałem, że Fundacja do spraw Badań Zdrowotnych i Medycznych podobno zamknęła już pulę stypendiów na ten rok - zauważył sąsiad Jacksona.

- To prawda, ale mój nowy program jest kontynuacją poprzedniego.

- Gratuluję - wtrącił Jackson. - Zapewne zamierzasz włączyć przypadek pani Kazinski.

- Liczę na to. Porozmawiam z nią o tym za kilka dni.

- Jutro wieczorem nie mam w planie żadnych obowiązków, więc chętnie obejrzałbym te kasety. Sądzisz, że mi wypożyczą?

- Bez problemu. - Poczwała, że wargi zadrżały jej w uśmiechu.

On też to zauważył. Upewnił się, że jego sąsiad jest zajęty rozmową, więc ponownie zwrócił się do Susie.

- Chciałaś coś powiedzieć?

- Skądże znowu.

- No, mów.

- Jestem pełna podziwu dla repertuaru twoich rozrywek.

- Jak mam to rozumieć?

- Dziwi mnie, że jedyny wolny wieczór w Brisbane zamierzasz spędzić w hotelowym pokoju na oglądaniu nagrań wideo z operacji rekonstrukcji dłoni. Istny lew salonowy.

- Nie powiedziałem, że będę je oglądał w hotelu.

- W szpitalu zatem? Gratuluję.

- Wcale nie w szpitalu. - Nachylił się nad nią. - Zamierzam obejrzeć je u ciebie. - Odsunął się nieco, by cieszyć się jej przerażeniem.

Jednocześnie zauważył, że niechcący stracił serwetkę na podłogę. Skorzystał z okazji, by podnosząc ją, musnąć palcem jej łydkę.

Aż podskoczyła, uderzając kolaniem w blat stołu, co sprawiło, że zakołysała się cała zastawa. Goście znieruchomieli, rozmowy ucichły. Wszystkie oczy zwróciły się na nią, a ona czuła, jak się czerwieni.

- Przepraszam, odruch kolanowy - wyjąkała, zaciskając palce na torebce. Poczwała, że musi wyjść.

Odłożyła serwetkę, uśmiechnęła się przepaszająco i odeszła od stołu. Starła się iść jak najwolniej. Jak on mógł?! Co mu strzeliło do głowy?

Ze zmęczenia po całym dniu i z wrażenia rozboleła ją głowa. W toalecie Susie oparła się ciężko o blat. Była skonana, a na dodatek musiała rozpaczliwie hamować to, co ją pchało w ramiona Jacksona. Kilka minut później poczuła, że wracają jej siły.

Po drodze do stolika wyszła na chwilę na balkon, by odetchnąć wonnym listopadowym powietrzem. Patrzyła na rozświetlone u jej stóp Brisbane. Kochała to miasto. Podobało jej się również to, że mieszkając w centrum, miała tylko godzinę jazdy na spokojne Słoneczne Wybrzeże.

- Jak twój odruch kolanowy? To znowu Jackson!
- W porządku - odparła, patrząc w przeciwną stronę.
- Nie wierzę.
- Chyba wiem lepiej, co dzieje się z moimi odruchami.

Ciągle nie mogła na niego patrzeć. Wiedziała, że gdy na niego spojrzy, cały jej gniew stopnieje jak śnieg w promieniach słońca.

- Dobrze wiesz, że nie o to mi chodziło.

Nie musiała na niego patrzeć, by wiedzieć, że się uśmiecha. Przymknęła powieki, by oddalić od siebie ten obraz. Na nic. Dlaczego nie jest w stanie wyłączyć emocji tak, jak wyłącza się światło?

- Co miałam powiedzieć? - Zwróciła się w jego stronę, by ujrzeć jego twarz znacznie bliżej, niż się spodziewała. - Że wizytujący wykładowca zabawia się moją nogą? Ciekawe, jak by przyjęli takie wytłumaczenie.

- Wyjaśnijmy sobie pewną sprawę. Wcale nie „zabawiałem się” twoją nogą.

Zaprzeczy, że to zrobił? Miałby to być tylko wytwór jej wybujałej wyobraźni?

- Ja ją pieściłem - sprostował ze śmiechem. - To zasadnicza różnica. Westchnęła, czując, że dłużej nie potrafi się gniewać.
- Nie powinieneś tego robić.
- Nie mogłem się powstrzymać.
- Następnym razem się postaraj!

- Susie, przepraszam. - Dotknął jej ramienia, lecz natychmiast cofnął rękę. Byli w miejscu publicznym. Ktoś mógłby ich zauważyć. - Skąd mogłem wiedzieć, że tak zareagujesz?

- W porządku. - Już mu wybaczyła.

Przez jakiś czas stali, w milczeniu podziwiając widok.

- Ładnie tu - odezwał się w końcu. - Jak długo mieszkasz w Brisbane? - Przypomniał sobie, jak mało ją zna.

- Pięć lat.

- Podoba ci się tutaj? Czy zamierzasz stąd wyjechać? Zerknęła na niego podejrzliwie.

- Uwielbiam Brisbane. - O co mu chodzi? Czy zamierza zaprosić ją do Melbourne? Hura! W porę jednak się opanowała. - Mam niedaleko całą rodzinę i mnóstwo przyjaciół. Przez ponad pół roku panuje tu piękna pogoda. Nawet zimy nie są straszne. Nie lubię tylko nietoperzy i jaszczurek.

- Wzdrygnęła się, czym bardzo go rozbawiła. - Ale one są tylko w posiadłości rodziców.

- Wspomniałaś kiedyś o pobycie w Azji. Kiedy tam byłaś?

- Gramy w dwadzieścia pytań?

- Chcę cię lepiej poznać.

- Jackson, nie zapominaj, że w sobotę stąd wyjeżdżasz.

- Wiem o tym. I dlatego jak najlepiej chcę wykorzystać nasz wspólny czas.

- Przeniósł wzrok z jej twarzy na krajobraz. - Stałaś mi się bardzo bliska i chciałbym...

- Susan!

Błyskawicznie się odwróciła. Na widok piwnych oczu Waltera poczuła ucisk w gardle.

- Nie mogłem się doczekać, aż wrócisz na salę. -Podszedł i objął ją w pasie. - Nie spodziewałaś się mnie, prawda? - Cmoknął ją w policzek, po czym podał dłoń Jacksonowi. - Walter Amery. Narzeczony Susan.

Oszołomiona powiodła spojrzeniem od Waltera do Jacksona i z powrotem. To niemożliwe. To nie dzieje się naprawdę.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Narzeczony Susan? - zapytał Jackson bardzo uprzejmym tonem. Zauważył, z jaką niechęcią pozwalala się obejmować temu kretynowi. W pierwszym odruchu miał ochotę rozkwasić mu nos, lecz matka stale mu powtarzała, że przemoc nie należy do eleganckich sposobów wyrażania uczuć.

W drugim zaś chciał po prostu przejąć ją w swoje opiekuńcze ramiona. Byłoby to lepsze wyjście, ale nie spodobałoby się Susie, ponieważ wyszłyby na jaw uczucia, które ich łączą.

Wybrał trzecie rozwiązanie: zachować spokój i tak manewrować, aby Susie mogła uwolnić się od Waltera. Jego nieskazitelnie skrojony garnitur, doskonale ostrzyżone włosy i wypucowane buty pozwoliły Jacksonowi mniemać, że ma do czynienia z osobnikiem, któremu pochlebia, gdy traktuje się go jak kogoś ważnego.

Z szerokim uśmiechem na twarzy podał Walterowi dłoń.

- Miło mi pana poznać. Jackson Myers.

- Wielkie nieba! - Walter przyjrzał mu się lepiej. - W rzeczy samej. Przepraszam, profesorze, nie poznałem pana.

Susie wzmogła czujność. Zauważyła, że w ciągu paru sekund Jackson zdążył przybrać swoją „oficjalną” maskę. Stał na wprost Waltera.

- Czy pan również jest ortopedą?

- Skądże znowu - zaprotestował Walter, jakby ortopedia była zakaźną chorobą. Susie westchnęła, po czym wysunęła się z jego uścisku. - Jestem chirurgiem plastycznym.

- Rozumiem, że przyjechał pan z prowincji?

- Ależ nie. Jestem prywatnym konsultantem w Goldtown Private Hospital.

Zaczyna się, pomyślała Susie. Dlaczego już na samym początku nie zorientowała się, że ma do czynienia z takim egoistą? Walter definitywnie należy do przeszłości. Gdy ją objął, czuła wyłącznie niechęć.

- To najlepszy prywatny szpital w Queensland - tłumaczył Walter, gdy Jackson nie zareagował entuzjastycznie. - Zjeżdżają do nas pacjenci z całego kraju.

Jackson przesunął wzrok z Susie na Waltera, potem znowu na nią. Skłamała? Przecież mu powiedziała, że jej były narzeczony opuścił ten stan. Dlaczego Susie kręci? Co ona widziała w tym facecie? Koszmarny nudziarz. Może ona lubi nudnych mężczyzn?

Kolejny raz uprzytomnił sobie, że wcale jej nie zna. Tyle pytań i na każde brak odpowiedzi. Postanowił sobie, że musi je uzyskać, zanim wyjedzie. Jaką ona prowadzi grę? Na pewno go lubi. Dowodem tego był ten pocałunek. Tak nie odwzajemnia pocałunku osoba, której jesteśmy obojętni. Zapytał ją wprost, czy ma kogoś, a ona zaprzeczyła. Może to równie dobrze oznaczać, że kłamie ten oto nudziarz. Może chce odzyskać jej względy? Czy Susie mu ulegnie? Z końcem tygodnia zostanie w Brisbane sama.

Myśl o tym, że zostawi Susie na pastwę Waltera Amery'ego, przyprawiła go o nieprzyjemny dreszcz. Niespodziewanie przyszło mu na myśl, że mógłby ją porwać i wywieźć do Melbourne.

Zerknął na nią akurat w chwili, gdy tłumiała ziewnięcie. Czuł, że jego irytacja ustępuje miejsca współczuciu.

Susie miała za sobą męczący dzień, powinna pójść spać. Zajmie Waltera, żeby mogła się wymknąć. Na poważną rozmowę jeszcze będzie czas.

- Proszę mi powiedzieć, czy należy pan do grona założycieli tego znanego ośrodka? Chciałbym się dowiedzieć, jak się za to zabrać. Mógłbym otworzyć podobną placówkę w Melbourne.

Nie wierzyła własnym uszom. Tym będzie się zajmował po powrocie do Melbourne? Szpitalem dla bogaczy? Tylko po to, żeby zarobić duże pieniądze?

Czuła się oszukana. Z niesmakiem pomyślała, że jest aż tak przyziemny. No cóż, również w przypadku Waltera zorientowała się zbyt późno.

Walter stał tyłem do niej, przechwalając się swoimi osiągnięciami. Susie została lekarzem, ponieważ zależało jej na pomaganiu ludziom, a nie na zbijaniu majątku. Nie będzie dłużej tego słuchać. Postanowiła wyjść.

Nie żegnając się z nikim, wsiadła do samochodu i pojechała do domu. Było już zdecydowanie za późno na kąpiel, więc tylko umyła zęby, przebrała się w spodenki i podkoszulek i położyła się spać.

W czwartek koto południa była jednym kłębkiem nerwów, mimo że nie wydarzyły się żadne niespodzianki. Czy Jackson miał zamiar zrealizować swój zamysł, by wieczorem, w jej domu, oglądać kasety z nagraniami przeprowadzonych przez nią operacji?

Po obchodzie i dyżurze w przychodni wysłuchiwała relacji Kyle'a na temat stanu zdrowia Blade'a Fargo. Aktor czuł się dobrze, nie wystąpiły żadne komplikacje i zanosilo się, że szybko powróci do zdrowia.

- Blade jest zachwycony Patti - rzucił Kyle. - Zaproponował jej, żeby do końca zdjęć na planie tego filmu była jego osobistą pielęgniarką.



- To bardzo dobrze. Patti na pewno dopilnuje, żeby nie forsował ramienia.
  - Susie, czy ty nic nie kojarzysz? - zaniepokoił się Kyle.
  - O co ci chodzi? - Powoli zaczynało do niej docierać znaczenie jego słów.
  - Blade i Patti zakochali się w sobie.
  - Jak to? Tak szybko? Znają się od kilku dni.
  - To wygląda bardzo poważnie. Poza tym, jeśli trafi się na właściwą osobę, wystarczy kilka dni, żeby się w niej zakochać.
  - Doktorze Thompson, ile razy był pan zakochany?
  - To spostrzeżenie nie wynika z moich osobistych doświadczeń - pospieszył z wyjaśnieniem - ale muszę przyznać, że aż przyjemnie na nich patrzeć. Widać, że nie mogą bez siebie się obejść. Miałem Blade'a za rozkapryszonego gwiazdora, ale się myliłem. Jest bardzo sympatyczny.
  - Jak Patti zniesie jego filmowe partnerki? - zaniepokoiła się Susie.
  - Chyba bez trudu. Dzisiaj rano przyszła do niego aktorka na próbę jednego z ujęć i Patti przyjęła ich filmowy pocałunek ze stoickim spokojem.
  - Wobec tego należy jej życzyć powodzenia.
  - Też tak uważam. - Wstał. - Czy będziesz dzisiaj ponownie operować panią Kazinski?
  - Jeszcze nie wiem. Raczej nie. Ręka musi się choć trochę zagoić. Nie oglądałam jej dotąd. Mam nadzieję, że pani Kazinski należy do tych osób, którym rany szybko się goją. - Może dzięki tej pacjentce uda się jej wymigać od wieczoru sam na sam z Jacksonem. - Na wszelki wypadek zleć odpowiednie badania. Masz do mnie jeszcze jakieś pytania? - zapytała, gdy Kyle nie ruszył się z miejsca.
  - Nie. - Wyraźnie ociągał się z wyjściem. - Niepokoję się o ciebie. - Ściągnął brwi. - Nie podobasz mi się dzisiaj.
  - Nic mi nie jest - zapewniła go. - Być może jest to stres wywołany wizytą takiego znamienitego gościa. W przyszłym tygodniu wszystko wróci do normy.
  - Miejmy nadzieję.
- Gdy Kyle wyszedł, zajęła się projektem kontynuacji swojego programu badawczego. Zajęło jej to kilka godzin, podczas których nie myślała o Jacksonie ani o tym, że w każdej chwili może zjawić się w jej gabinecie.
- Na odgłos pukania do drzwi aż drgnęła. Czy to Jackson?
- Na widok swojego asystenta wydała z siebie westchnienie ulgi i zarazem rozczarowania. Todd przyglądał się jej badawczo.

- Spodziewałaś się kogoś innego? - zazartował. Nie wytrzymała. Odłożyła długopis i zaczęła masować skronie.

- Wczoraj Jackson mi powiedział, że chciałby przyjść do mnie na wideo.

- Interesujące. - Todd uniósł brwi. Bardzo wysoko. - Zamierzasz wypożyczyć jakąś romantyczną komedię?

Zaśmiała się nerwowo.

- Nie. Profesor Myers chce oglądać kasety z nagraniami moich operacji dłoni.

- Z naszej taśmoteki? - Przytaknęła. - Ten to wie, jak podbijać niewieście serca. Czym się tak denerwujesz?

- Bo on będzie w moim domu! - Zatrzepotała rękami.

- Wielkie rzeczy. Uspokój się. Co z tego, że Jackson do ciebie przyjedzie? Moim zdaniem już pora, żebyście pobyli razem. Sama pomyśl, spotykacie się wyłącznie na publicznych wykładach, na bloku operacyjnym i na oficjalnych bankietach. Nie mieliście ani chwili czasu, żeby poważnie porozmawiać czy lepiej się poznać. Dosłownie ani chwili.

- Nie w tym rzecz. Co będzie po jego wyjeździe?

- Skąd mam wiedzieć? - Todd spoważniał. - Ty mi powiedz. Co do niego czujesz?

Zastanawiała się.

- Sama nie wiem. To się stało tak błyskawicznie, że nie wiem, co o tym myśleć.

- Zapytałem cię, kochana szefowo, co czujesz, a nie co myślisz.

- Prawdę mówiąc, staram się nad tym nie zastanawiać.

- Dlaczego? Boisz się, że Jackson tego nie czuje? Ze obce mu są doznania, których ty doświadczasz?

- Kim jesteś? Co zrobiliście z moim osobistym sekretarzem?! - Roześmiała się. - Czy w tajemnicy przed nami prowadzisz kącik złamanych serc w jakimś babskim magazynie?

- Nie. I nie odbiegaj od tematu. Richard żalił mi się wczoraj, że w Brisbane ściał się z Jacksonem więcej razy niż przez cały rok wspólnego podróżowania. A gdy chciał coś zaplanować na dzisiejszy wieczór, Jackson oznajmił, że sam go sobie zorganizuje. Nie powiedział mu, dokąd się wybiera ani co będzie robił, i oświadczył, że pager i komórkę zostawi w hotelu.

- O, nie! - jęknęła Susie. - To znaczy, że przyjdzie do mnie. - Ukryła twarz w dłoniach. - Czy sądzisz, że Richard niczego się nie domyśla?

Todd przytaknął.

- Ale ty o niczym mu nie powiesz? - upewniła się.

- O czym miałbym mu powiedzieć? Sama nie wiesz, co jest grane. Susie, odpręż się. Daj się ponieść wydarzeniom. I nie karz go za błędy z przeszłości. Poza tym pamiętaj, że Jackson jest inny niż Walter czy Greg.

- To ty tak uważasz. Wczoraj wyciągnął Waltera na rozmowę na temat formalności związanych z zakładaniem prywatnego szpitala.

- Walter był na przyjęciu?

Skinęła głową.

- Dlaczego?

- Nie wiem. I nie próbowałam się dowiedzieć.

- Może Jackson tylko starał się być uprzejmy.

Też o tym pomyślała. Trudno było jej uwierzyć, że został lekarzem wyłącznie dla pieniędzy. To zrozumiałe, że owo roczne tournée przysporzy mu międzynarodowej sławy, ale dla niej najważniejszym dowodem jego bezinteresowności była chęć asystowania przy operacji Blade'a Fargo.

- Nie wiem, co o tym myśleć - westchnęła.

- Co zamierzasz zrobić?

- Będę czekać. Zobaczymy, czy zadzwoni, czy po prostu się u mnie zjawi.

Todd sięgnął po plik dokumentów i ruszył do drzwi.

- Ach, ta miłość! - rzucił na odchodnym. Miłość? - pomyślała. Nie, nie. Tylko nie miłość. Tylko nie to...

Powtarzała sobie te słowa jeszcze kilka godzin później, gdy wchodziła do domu. Jackson nie odezwał się, co oznacza, że nie przyjdzie na... randkę? Trudno to nazwać randką. Skoro nie przyjechał, to może jest okazja wziąć rozkoszną kąpiel, na którą nie było czasu poprzedniego wieczoru?

Spojrzała na zegarek. Wpół do ósmej.

Przebrała się, a gdy potem w kuchni zastanawiała się nad wyborem herbaty, jej wzrok znowu powędrował do tarczy zegara. Za dwadzieścia pięć ósma.

- Przestań! - upomniała sama siebie.

Znacznie trudniej było wykonać to polecenie. Jej niepokój sięgał zenitu. Przyjdzie czy nie przyjdzie? Może do niego zatelefonować?

Gdy rozległ się dzwonek u drzwi, znieruchomiała. Czy to on? Wytarła ręce w spódnice i zmusiła się, by ruszyć do drzwi. Ponaglił ją drugi dzwonek.

Zobaczyła go przez siatkę w drzwiach. W granatowej koszulce polo i džinsach prezentował się zabójczo.

- Susie, otwórz.

Mocowała się z kluczem. Ledwie rozległ się trzask zamka, Jackson wpadł do środka jak burza. Rozejrzał się po holu.

- Co się stało?

- Nic...

Bardzo powoli przekręcała klucz w zamku. W końcu zdecydowała się stawić czoło temu, co nieuniknione. Odwróciła się w jego stronę.

Omiótł ją powłóczyстым spojrzeniem, a ona nie mogła oderwać od niego wzroku. Nim cokolwiek zdążyła powiedzieć, upuścił torbę na podłogę i porwał ją w ramiona.

W odróżnieniu od wczorajszego pocałunku ten był gorący i zachłanny, nie pozostawiając Susie żadnych złudzeń co do namiętności, która nim targała. Odpowiedziała mu z równą pasją. Z cichym pomrukiem, nie zwalniając uścisku, popchnął ją lekko na ścianę.

Wbiła mu palce w plecy, po czym zsunęła je niżej. Musiała go dotykać. Niecierpliwie wyszarpnęła brzeg koszuli spod paska, by nareszcie dotknąć jego gładkiej skóry. Ulegając pragnieniu, które wzbierało w niej od poniedziałku, delectowała się nią, powierzając pamięć o niej swoim dłoniom.

Jackson nie mógł od niej oderwać ust. Nie mógł pojąć, jak tej kobiecie udało się go tak usidlić. Mimo że te elektryzujące doznania były dla niego całkowitą nowością, sprawiały mu niewysłowioną przyjemność.

Susie uniosła nogę i udem otarła się o jego udo, co pobudziło go do tego stopnia, że zaczął się obawiać, że już dłużej nad sobą nie zapanuje. Gdy zrobiła to po raz drugi, tylko jęknął cicho.

- Jackson... - westchnęła.

Teraz nie miał już ani cienia wątpliwości, że sprawy wymykają się spod kontroli. Nie chciał natychmiast przerywać tego pocałunku, chociaż wiedział, że musi. Przesunął wargi, by skubnąć ją w ucho, na co zareagowała gardłowym śmiechem, który zabrzmiał aż nadto prowokacyjnie. Tego było mu już za wiele.

- Susie... - zaczął, spoglądając na nią.

Miała przymknięte powieki, nabrzmięte od pocałunków wargi i oddychała tak samo ciężko jak on. Nie mogąc się oprzeć, musnął jeszcze tylko raz jej wargi. Ona tymczasem, niezaspokojona, ujęła pieszczotliwym gestem jego głowę i doprowadziła do ponownego spotkania ich ust. Z zadowoleniem

powitała drzenie jego ciała, gdy pociągnęła po nich językiem. Droczyła się z nim.

- Susie, kochanie...

Nie pozwoliła mu mówić, ponieważ zdążyła wyczuć, że zamierza się wycofać. Mimo że nadal trzymał ją w objęciach, oddalał się od niej. Nie chciała myśleć racjonalnie, a gdyby teraz przestali, musieliby zająć się roztrząsaniem tego wszystkiego.

Chciała, aby te doznania ciągle trwały, niepomna tego, że jej serce tak niedawno doznało dwóch zawodów, ani tego że mężczyzna w jej ramionach wyjedzie za dwadzieścia cztery godziny. Teraz, gdy zrozumiała, jak wiele ich łączy, wiedziała, że do końca życia będzie tego pragnęła.

Nie odsunął się od niej ani jej nie ponaglał. Przyjmował to, co miała mu do dania, przez cały czas kontrolując się, zdumiony własnym zachowaniem. Być może ich opór, narastający przez minione cztery dni, po prostu wzmógł ich pożądanie. Cokolwiek by to było, Jackson miał pełną świadomość, że nigdy jeszcze czegoś takiego nie przeżywał. To było niepowtarzalne.

Czując, że nie ma już siły opierać się przepelniającej ją namiętności, Susie powoli otworzyła oczy. Napotkała jego niebieskie oczy, w których jeszcze zarzył się ogień, ale już przygasał.

Nie odezwali się słowem. Gdy ich oddechy uspokoiły się nieco, Jackson z ociąganiem odsunął się od niej. Przez chwilę wydawało mu się, że ona znowu przyciągnie go do siebie, ale Susie opuściła ramiona i wbiła wzrok w podłogę.

Czuł się strasznie. Jak mógł tak się zachować? Powinien darzyć ją takim samym szacunkiem jak inne kobiety, koleżanki po fachu. Słowa przeprosin same cisnęły mu się na usta.

- Nic nie mów. - Podniosła dłoń. - Nie przepraszaj. Oboje tego chcieliśmy, oboje tego potrzebowaliśmy i oboje poniesiemy konsekwencje.

- To prawda. Chciałem tylko powiedzieć, że nie miałem tego w planach.

- Kłamiesz.

Obronnym gestem splotła ramiona na piersi. Odwróciła się i ruszyła do salonu. Niech on robi, co chce, ona musi usiąść.

- Dlaczego tak mówisz? - Zirytował go ten zarzut. Podniósł torbę i poszedł za nią. Siedziała z podkulonymi nogami w kwiecistym fotelu.

Musiała się przemóc, by na niego spojrzeć.

- Ponieważ pragnąłeś tego pocałunku. Może tylko podświadomie, ale ta potrzeba narastała w tobie od poniedziałku. - Wzruszyła ramionami, siląc się na nonszalancję. - To było... nieuniknione.

Siadając w drugim fotelu, uprzytomnił sobie, że w rzeczywistości tak właśnie było.

- Gdy otworzyłaś mi drzwi, sytuacja mnie przerosła. Nie mogłem dłużej się hamować. Nareszcie byliśmy sami. Starłem się jakoś nad sobą zapanować, bo wiedziałem, że tak nie można, co więcej, byłem zły z powodu tego durnia, z którym byłaś zaręczona.

- Co Walter ma do tego?

- Jak mogłaś zaręczyć się z kimś takim? - To pytanie nie dawało mu spokoju od poprzedniego wieczoru, kiedy poznał tego egocentrycznego pyszałka.

- Nie krytykuj mnie - warknęła, czując, jak wzbiera w niej gniew.

- Nawet nie próbuję. - Zorientował się, że ma przed sobą wulkan, który za chwilę wybuchnie. Cała jej postawa wyrażała gotowość do walki. - Po prostu trochę mnie to zdziwiło. Poza tym zastanawiałem się, dlaczego skłamałaś.

- Co?! Ja skłamałam? Jak śmiesz zarzucać mi kłamstwo?

- Zrobiłaś mi ten sam zarzut. - Zaczął przechadzać się po pokoju - Twierdziłaś, że twój były narzeczony przeprowadził się do Sydney.

- Bo to prawda.

- Więc dlaczego Walter powiedział, że od lat mieszka w Brisbane?

- To też jest prawda.

- Nie rozumiem. - Tracił cierpliwość.

- Ponieważ byłam dwukrotnie zaręczona! Rozłożyła ręce. Jej słowa najwyraźniej go otrzeźwiły,

bo stanął przed nią jak wryty i zaczął się jej bacznie przyglądać.

- Dwa razy?

- Najpierw z Walterem, potem z Gregiem.

- Teraz wszystko stało się jasne - mruknął.

Jedną rękę włożył do kieszeni, drugą przeciągnął po włosach.

- A cóż takiego stało się jasne? - rzuciła zaczepnym tonem.

- Dlaczego tak panicznie boisz się kolejnego zawodu - wyjaśnił. Było w tym stwierdzeniu tyle współczucia, że Susie poczuła, jak jej złość się rozplywa. - Czy to ty z nimi zrywałaś?

- Nie.

- Dlaczego Walter cię rzucił?

- Czy to przesłuchanie jest konieczne?

- Chyba tak.

- Czy przysługuje mi to samo prawo?

- Oczywiście - powiedział, chociaż przez chwilę nie był tego pewien.

Znowu poczuł, że chce jej dotknąć. Choćby tylko trzymać jej dłoń. Cieszyć się gładkością jej skóry, wdychać jej zapach. Susie była jak narkotyk.

Powoli zaczęło do niego docierać, że jest na dobrej drodze, by się od niej uzależnić.

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy przeszli do kuchni, zajęła się robieniem herbaty.

- Jak się ma twoja pacjentka ze zmiądzoną ręką? - zapytał, usiłując rozładować napiętą atmosferę.

Odpowiedziawszy na jego pytanie, uznała, że nadeszła jej kolej na przesłuchanie.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam? Nie dałam ci swojego adresu.

- Od Todda. Czy on czegoś się domyśla?

- Dlaczego mnie o to pytasz? - Podniosła wzrok znad kubka.

- Nie domagał się żadnych wyjaśnień i sam z siebie obiecał, że nie powie Richardowi.

- Todd jest bardzo bystry. - Wrócili do salonu, gdzie usiedli w dwóch końcach kanapy. - Zdaje się, że chcesz porozmawiać o mojej przeszłości. - Przytaknął. - Zacznijmy od Waltera. Dawniej nie był aż tak zadufany w sobie.

Wspomnienie zerwanych zaręczyn nieodmiennie przypominało jej o kompleksie niższości.

Dlaczego o tym mówi? Ponieważ Jackson chce poznać jej przeszłość. Z niewiadomych przyczyn jej też na tym zależało.

- Braliśmy udział w tym samym programie badawczym. Po pół roku zorientowaliśmy się, że nasi koledzy uważają nas za parę. Wkrótce potem Walter mi się oświadczył, a ja przyjąłam te oświadczyzny.

Odwróciła wzrok. Jak mogła popełnić taki błąd?

- Kochał cię? - zapytał Jackson półgłosem.

- Nigdy tego nie powiedział, ale był bardzo opiekuńczy, a ja... będąc z wielodzietnej rodziny... chciałam mieć dzieci...

- Odezwał się twój zegar biologiczny? - Nie zaprzeczyła. - Kiedy zerwał?

- Gdy zorientował się, że nie zrezygnuję dla niego z własnej kariery zawodowej. Oznajmił, że potrzebna mu jest żona, która nie tylko rozumie jego pracę, lecz również dobrze się prezentuje u jego boku. Zrozumiałam wtedy, że potrzebuje mnie wyłącznie jako dekoracji.

- Musiało cię to bardzo zboleć.

- Teraz najbardziej boli mnie moja własna głupota, a nie to, że mnie zranił. Osiem miesięcy później poznałam Grega. Greg był chirurgiem i zupełnym przeciwieństwem Waltera. Miał szalone pomysły, był wesoły. Świetnie razem się bawiliśmy. Oświadczył mi się po miesiącu. Mówił mi, że jestem



piękna oraz że ceni mój intelekt. Zapewne dlatego, że dawał mi to, czego nie dał mi Walter, uznałam, że znalazłam swojego księcia. Byłam naiwna i mu wierzyłam. Jak wszystkie dziewczyny w całym szpitalu.

- Spotykał się z innymi?

- Z czterema, pięcioma, czy nawet sześcioma innymi. Kiedy się o tym dowiedziałam i robiłam mu wyrzuty, uznał, że się czepiam. Powiedział, że jestem zimna oraz że przenosi się do Sydney. Akurat kończył się jego kontrakt ze szpitalem w Brisbane.

- To było pół roku temu. - Ujął jej dłoń i zaczął ją gładzić. Jak te dwa dranie śmiały doprowadzić do tego, że ta cudowna Susie przez nich cierpi? - Czy wiesz, dlaczego Walter zjawił się na wczorajszym przyjęciu?

- Nie. W ogóle się nad tym nie zastanawiałam.

- A ja wiem.

- Dlaczego?

- Wyznał mi, że popełnił wielki błąd i zamierza odzyskać twoje względy. Niemal wbrew sobie roześmiała się.

- Żartujesz.

- Nie. - Poczul ogromną ulgę.

Dobrze, że Susie nie dostanie się znowu w łapy tego półgłówka. Jak mógł dostrzegać wyłącznie jej urodę i oczekiwać, że zrezygnuje dla niego z pracy? Ona jest wyśmienitym mikrochirurgiem. Jackson był pod dużym wrażeniem jej artykułów w prasie fachowej. Richard okazał pewne zdziwienie, kiedy poprosił go o ich dostarczenie, ale nie uważał za stosowne cokolwiek mu wyjaśniać.

- To znaczy, że powinnam opracować plan wybicia mu tego z głowy - zauważyła mocno rozbawiona.

Wciąż nie mogła uwierzyć w głupotę Waltera. Jak mógł pomyśleć, że ona go zechce z powrotem? Zapewne wyobraził sobie, że wróci po nią na białym koniu i uratuje od staropanieństwa.

- Dobrze widzieć, jak się uśmiechasz. - Pogładził ją po policzku. Zdumiewająca kobieta. - Uwielbiam cię.

Śmiech zamarł jej na ustach. Przemówiła dopiero po chwili.

- Dlaczego?

- Ponieważ po dwóch takich przykrych doświadczeniach pozbierałaś się i żyjesz normalnie.

- To nic w porównaniu z tym, co ty przeszedłeś. To dopiero musiał być koszmar, lecz on znalazł w sobie wystarczająco dużo sił, by się nie załamać.

Puścił jej dłoń.

- Myślałem, że umrę... Teraz ona wzięła go za rękę.

- Ja też chciałam umrzeć. Cieszę się, że żyjesz. Pomyśl, ilu ciekawych ludzi poznałeś, jeżdżąc z wykładami przez ten rok, ilu cierpiącym pomogłeś. Wczoraj wieczorem... - Zastanowiła się, czy jest to właściwy moment na takie wyznanie. - Gdy wychodziłam, byłeś tak pochłonięty rozmową z Walterem o jego prywatnym szpitalu, że pomyślałam, że jesteś taki sam jak on.

- Na pewno nie.

- Teraz już to wiem.

- Chciałem go zagadać, żebyś mogła od niego się uwolnić. Nie wyglądałaś najlepiej. Wiedziałem, że jesteś zmęczona po całym dniu pracy i zupełnie ci do szczęścia nie jest potrzebny taki nudziarz.

- Dzięki. - Sama by sobie poradziła z Walterem.

- Co będzie teraz? - Nie zwrócił uwagi na jej oschły ton.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Mimo tak krótkiej znajomości ten człowiek zna ją na wylot, bezbłędnie odczytuje jej myśli i język ciała.

- Dlaczego tak ci zależało na tym, żeby uwolnić mnie od Waltera? Dlatego, że przedstawił się jako mój narzeczony?

- Dlatego oraz, jak już powiedziałem, wyglądałaś na zmęczoną.

- Nie jesteś mi potrzebny do tego, żeby mnie ratować albo za mnie rozwiązywać problemy.

- Wcale tego nie zrobiłem. Uważam, że zachowałem się wyjątkowo powściągliwie. W pierwszym odruchu miałem ochotę dać mu w pysk. - Jej zdumienie nie uszło jego uwagi. - Ale tego nie zrobiłem. Byłaś zmęczona, więc niepotrzebne były ci takie atrakcje. Postanowiłem go zagadać. To wszystko.

- Rycerski gest. Myślałam, że takie odruchy należą już do historii. Jesteś taki wobec wszystkich kobiet, czy tylko wobec tych, które uważasz za bezbronne?

Wyczuwając w jej głosie ironię, chciał się odciąć, lecz uprzytomnił sobie, że zawsze, zwłaszcza od śmierci ojca, był bardzo opiekuńczy wobec swojej matki oraz sióstr, które często wcale nie były mu za to wdzięczne.

- Może jest w tym trochę prawdy - przyznał się. - Zawsze chroniłem matkę i siostry. Alison też nie miała nic przeciwko temu.

Zauważyła, że gdy wspomniał imię żony, jego wzrok na moment padł na ich splecione dłonie. Ułamek sekundy później oswobodził rękę, co bardzo ją zabolalo. Alison: kobieta, z którą się ożenił.

Powstrzymała się przed zadaniem pytania, które miała na końcu języka. Nie chciała sprawiać mu przykrości, ale jednocześnie przypomniła sobie, że sam zainicjował to przesłuchanie. Uznała, że wobec tego ona też ma prawo zaspokoić swoją ciekawość. Wzięła głęboki oddech.

- Jaka była Alison?

Zwlekał z odpowiedzią tak długo, że zwątpiła, że ją otrzyma. Odezwał się, gdy już pożałowała swej dociekliwości.

- Miała krótkie jasne włosy i piwne oczy - zaczął bardzo powoli. - Potrafiła z każdego wydobyć to, co w nim było najlepsze. Odkrywała ludzkie słabości i w jakiś magiczny sposób sprawiała, że stawały się zaletami. Była przekonana, że ta tura objazdowa dobrze mi zrobi. I nie pomyliła się. Skąd mogła wiedzieć, że praca w nieustającym napięciu pomoże mi zaakceptować jej śmierć. - Popatrzył jej w oczy. - Od tamtej pory z nikim o niej nie rozmawiałem. Nawet z siostrami. - Sięgnął do jej dłoni. - Susie, ostatnią kobietą, którą przed tobą całowałem, była Alison. - Na jego wargach błąkał się niepewny uśmiech. - Prawdę mówiąc, całowałem jeszcze moją mamę. Chodziło mi o namiętny pocałunek.

Susie też się uśmiechnęła.

- To nie jest dla mnie łatwa sytuacja - ciągnął. - Wiem, że i tobie jest trudno. Za czterdzieści osiem godzin wyjadę z Brisbane. Czeka mnie jeszcze kilka wykładów, a następnie powrót do Melbourne. Od dawna marzę o powrocie do domu. Na początku chciałem stamtąd jak najszybciej uciec, teraz już chciałbym być z powrotem. Susie, chcę, żebyśmy te ostatnie wspólne chwile spędzili razem. Co ty na to? Cieszę się, że w sobotę pojedziemy do twoich przyjaciół.

Starął się odczytać wyraz jej twarzy, lecz ona opuściła głowę.

- Jutro oboje mamy dużo zajęć. - Starannie dobierała słowa. Z jednej strony nie chciała, by odniósł wrażenie, że nie ma ochoty na tę wspólną wyprawę, z drugiej musiała najpierw oszacować, jak długo uda jej się nie postradać zmysłów. W tej sytuacji, zważywszy na wcześniejsze zawody miłosne, najważniejsze jest przetrwanie. - Podczas gdy ja będę operować kolejną panią Kazinski, ty będziesz miał ostatni występ przed studentami. Przyjadę po ciebie w sobotę, koło siódmej. Znam takie

malownicze miejsce na przedmieściach Brisbane, gdzie podają wyśmienite śniadania.

- To mi się podoba.

Zadzwoił telefon, ale Susie nie ruszyła się z miejsca. Chciała jak najdłużej siedzieć obok Jaksona, trzymać go za rękę i patrzeć mu w oczy. W końcu jednak podniosła się z kanapy, by odebrać telefon w holu.

- To na pewno jest Kyle z najnowszym raportem na temat Blade'a Fargo. - Podniosła słuchawkę. - To Walter - rzuciła szeptem.

- Powiedz mu, że jesteś zajęta i masz go w nosie - odezwał się Jackson trochę za głośno.

- Ach, to ty... Walterze. Nie poznałam cię.

- Skup się - westchnął Walter. - Musimy się spotkać. Może być sobota rano? Miałbym dla ciebie czas, powiedzmy, piętnaście po dziesiątej.

- Jestem zajęta. Zadzwoię do ciebie w przyszłym tygodniu, żeby się umówić - zaproponowała.

Walter wymienił jeszcze kilka innych terminów, ale

Susie wszystkie odrzuciła. Nie chciała przekazywać mu złej wiadomości przez telefon. Zamierzała zrobić to osobiście. Był jednak tak natrętny, że o mało nie złamała tego postanowienia.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi wprost, że w tej chwili podejmujesz innego mężczyznę? - zapytał wesołym tonem Jackson, gdy wróciła do salonu. Przez ten czas zdążył zdjąć buty i wygodnie wyciągnąć się na kanapie. - Może taka aluzja dotarłaby do niego. - Gestem zaprosił ją na miejsce obok siebie. W ręce trzymał telewizyjnego pilota.

- Teraz będzie projekcja mistrzowskich operacji mikrochirurgicznych w wykonaniu doktor Susie Monahan -oznajmił i włączył odtwarzacz.

- Myślałam, że żartujesz. Chyba nie masz zamiaru tego oglądać. Ta kasetka trwa dwie i pół godziny.

Roześmiał się i mocnej ją przytulił.

- Nie mam nic przeciwko temu, pod warunkiem, że zamówimy coś do jedzenia, bo zaczynam być głodny.

Zaskoczyło ją, jak swobodnie się poczuł w jej domu. Pewnie miał zdecydowanie dosyć hotelowych pokoi.

Chwilę później na ekranie ujrzeli salę operacyjną oraz Susie, która wyjaśniała cel oraz przewidywany przebieg operacji. Dziwnie się czuła, oglądając samą siebie, tym bardziej że nigdy przedtem nie widziała tych nagrań. Poczowała się znacznie pewniej, gdy Jackson zaczął zadawać pytania, a

ona sięgnęła po pilota, by zatrzymać film i udzielić mu szczegółowych wyjaśnień.

Rozmawiając z tym mężczyzną na tematy, które ją pasjonowały, nagle poczuła, że w ogóle nie czuje się skrępowana. Ucieszyła ją świadomość, że naprawdę go to interesuje. Nareszcie spotkała kogoś, kto traktuje ją jak partnera intelektualnego.

Ścierpł jej kark. Wobec tego nieco się przesunęła, ale to doznanie nie mijało. Może to komar? Odgoniła go. Nie pomogło.

Powoli wynurzała się ze snu na jawę. Nadal miała sztywny kark. Pewno zasnęła w dziwnej pozycji. Trzeba ją zmienić. W trakcie tego manewru natknęła się na coś twardego.

Czyżby kolejny raz zasnęła z książkami na łóżku? Kopnęła je, ale nie ustępowały. Kopnęła mocniej. Za to przeszkoda jęknęła. Książki nie jęczą! W końcu wyczuła stopą, że to nie są książki, lecz noga.

Natychmiast otworzyła oczy. Znajdowała się we własnym salonie, przed nie wyłączonym telewizorem. Leżała na własnej kanapie, oplatając nogami nogi Jacksona, który obejmował ją zaborczym gestem.

Jackson! Oglądali kasetę z nagraniem jej operacji!

Usiadła gwałtownie i potrząsnęła nim.

- Obudź się. Jackson, obudź się. - Spoglądając na szparę w zasłonach, zorientowała się, że już świta.

Jackson przeciągnął się, po czym niezdarnie usiadł. Gdy jego noga otarła się o jej udo, iskra, którą od poprzedniego wieczoru usiłowała tłumić, rozgorzała na nowo. Otworzył oczy. Pochylił się nad nią, by na jej wargach złożyć głośny pocałunek.

- Chyba się zdrzemnąłem. - Chciał ją objąć, lecz ona się odsunęła. - No, przecież lubisz się przytulać.

Uśmiechnęła się, nieco zawstydzona taką nocą spędzoną na kanapie.

- Skąd wiesz?

- Bo wieczorem wtuliłaś się we mnie jak mały kotek.

- Zerknął w stronę telewizora. - Jak długo trwa ta operacja?

- Dwie i pół godziny. Oto dowód, że była nadzwyczaj nudna.

- Niekoniecznie. Pamiętaj, że oboje byliśmy bardzo zmęczeni.

- To prawda, ten tydzień był wyjątkowo bogaty w wydarzenia. - Chciała wydostać się z jego objęć.

- Dokąd się wybierasz?

- Wyłączyć telewizor. Mam go dosyć.

- Dlaczego? Przespałaś przy nim całą noc.
- Dobrze wiesz, o co mi chodzi.
- Czekaj. - Zmarszczył czoło i wysunął nogę, starając się dosięgnąć pilota.

Musiał pomóc sobie ręką.

- Zrobię to.
  - Wykluczone. Mam go! - zawołał triumfalnie i wyłączył telewizor.
- Dopiero wtedy Susie zauważyła zegar na odtwarzaczu.
- Która?! Niemożliwe. - Zerknęła na swój zegarek.
  - Za dziesięć ósma! Za dziesięć minut mam być w szpitalu!

Wyrwała się z jego objęć i wybiegła z pokoju. Kilka sekund później Jackson usłyszał szum wody w łazience. Skrzywił się, po czym wstał i niechętnie ruszył do telefonu, by zadzwonić do Richarda, który na pewno już odchodził od zmysłów.

Nie znał na pamięć numeru komórki Richarda, ponieważ miał go w swoim telefonie. Sięgnął po książkę telefoniczną, by zadzwonić do hotelu. Jak wygląda rozkład jego dzisiejszych zajęć? Nie był pewien, ale podejrzewał, że za dziesięć minut on również powinien gdzieś się stawić. Codziennie zaczynał o ósmej.

Czekając na połączenie z pokojem Richarda, przygotował się na najgorsze. Słusznie. Chwilę później w słuchawce rozległ się przeraźliwy wrzask. Jackson aż odsunął słuchawkę od ucha.

- Uspokój się - starał się uciszyć swojego sekretarza.

Jednocześnie usłyszał, że Susie zakręciła kran, co oznaczało, że za chwilę wyjdzie z domu. Będzie musiała zabrać go ze sobą do szpitala.

- Richardzie, to strata czasu. Lepiej powiedz mi, co mamy w planie. - Słuchał. - W porządku. Przywieź mi do szpitala zmianę bielizny oraz garnitur. Spotkamy się na bloku operacyjnym. - Tam weźmie prysznic i się przebierze. - Nieważne, gdzie jestem. Zrób, o co cię proszę.

Odłożył słuchawkę. Ruszył do kuchni, by zajrzeć do lodówki. Chwilę później, gdy do pomieszczenia wpadła Susie, kończył sok pomarańczowy.

- Coś dla ciebie zrobić? - zaproponował.
- Tak. Wyjdź z tego domu.
- Już się robi. Gdzie jest garaż?
- Co takiego?! - wybuchnęła. - Nie możemy razem przyjechać do szpitala.
- Dlaczego? Ja też mam tam zajęcia. W czym problem?

Popatrzyła na niego spode łba.

- W tym, panie profesorze, że wszyscy zobaczą, jak zajeżdżasz do pracy moim samochodem w niezobowiązującym stroju. Dla nikogo nie będzie tajemnicą, co jest grane.

- Co z tego?

- Co z tego! - powtórzyła zrozpaczonym tonem. - Ty jutro stąd wyjedziesz, a ja będę obiektem domysłów i plotek. Kolejny raz. - Otworzyła lodówkę, porwała banana i wypadła z kuchni.

- Co masz na myśli, mówiąc „kolejny raz”? - Nie dawał jej spokoju. - Już wcześniej o nas gadali?

- Nie o tobie i o mnie, ale o mnie i Walterze. O mnie i Gregu. Zawsze tak jest. Wy znikacie, a ja tu zostaję. - Wielkimi krokami szła w stronę garażu.

- Nie porównuj mnie z tymi dwoma kretynami. Dobrze wiesz, że tym razem jest inaczej. Tej nocy nic się między nami nie zdarzyło.

- Ty o tym wiesz i ja o tym wiem, ale pozostaje faktem, że zajedziesz pod szpital razem ze mną oraz że jutro wyjeżdżasz.

- Co mam zrobić?

- Wezwij taksówkę i tu na nią poczekaj.

- Nie mam na to czasu. O ósmej zaczynam wykład.

- Tak czy inaczej będziesz spóźniony. Posłuchaj mnie. Od pół roku staram się pozbierać po tym, jak Greg mnie rzucił. I przez cały ten czas widzę współczujące spojrzenia.

- Susie, przesadzasz. No i nie przejmuj się tym, co ludzie o tobie powiedzą. Nie zwracaj na to uwagi.

Miała ochotę czymś w niego rzucić.

- Nic nie rozumiesz! Gwiżdżę na to, co ludzie o mnie powiedzą. Wiem, że szanują mnie jako chirurga i lekarza, ale to trwa zbyt długo i mam już tego dosyć. Moja wytrzymałość ma swoje granice i w tej chwili nie mam siły na nic więcej.

Gdy otwierała drzwi do garażu, zorientowała się, że Jackson mimo wszystko zamierza wsiąść do jej auta. Po prostu usadowił się obok niej.

- Wysadź mnie kawałek przed szpitalem. - Zniżył głos. - Przejdę się. - Poczula się bardzo głupio.

- Prze...

- Nie przepraszaj. Nie musisz.

Mimo że jego słowa zabrzmiały całkiem szczerze, pojęła, że coś się zmieniło. Znowu. Zatrzymała samochód parę domów przed szpitalem.

Uśmiech, który malował się na jego twarzy, kiedy wysiadał, wydał się jej wymuszony. Patrząc za nim, poczuła, że znowu coś traci.

- Co się z tobą dzieje? - Włączyła się do ruchu.

Jednak dopiero gdy stanęła na swoim miejscu na szpitalnym parkingu i zgasiła silnik, dotarła do niej cała prawda. Było to oczywiste już od jakiegoś czasu, ale ciągle starała się to wyprzeć.

- Ja go kocham.

RS



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Szła na miękkich nogach do swojego gabinetu. Jak to się stało? Kiedy? Opadła na krzesło.

Kocha Jacksona Myersa. Zupełnie inaczej niż Waltera i Grega. Tym razem to jest prawdziwa miłość. Przy tamtych dwóch czuła się bezpiecznie, a z Jacksonem... Pragnęła go i potrzebowała jak powietrza do oddychania. Stał się jej częścią, żywotną, pożądaną, taką, bez której nie da się żyć. A jednak będzie zmuszona obejść się bez tego.

Gdy otworzyły się drzwi, wyprostowała się.

- Todd, nie rób tego!

- Co ja takiego zrobiłem? Pukałem. - Zamknął za sobą drzwi. - Szefowo, wszystko w porządku?

- Oczywiście - rzuciła. - Dlaczego pytasz? Coś ci się nie podoba?

- Skądże. - Położył teczkę na biurku. - No, mów.

- Co mam mówić?

- To spojrzenie, język ciała...

- Nie podoba ci się moje spojrzenie? - rzuciła. Wiedziała przy tym, że zachowuje się jak pies dingo uwięziony w klatce.

- Czytam w nim zdumienie.

- O, nie! - jęknęła.

- Susie, co się stało?

Jemu można zaufać. Nie знаła drugiej tak lojalnej osoby.

- Todd, zakochałam się.

- No to co?

- Jak to „no to co”?

- Wiem o tym od poniedziałku.

- Nieprawda! W poniedziałek nie byłam zakochana.

- Ale... na dobrej drodze. Nie rezygnuj.

- Łatwo ci mówić.

- Wiedz... - pokiwał wskazującym palcem - że ja rzadko się mylę.

- Dziękuję ci, mój osobisty doradco w sprawach sercowych, ale nie potrzebuję twojej rady. Tu żadna rada nie pomoże.

- Przecież go kochasz.

- Kochałam Waltera i Grega. Wyleczyłam się z nich, więc wyleczę się również z Jacksona.

Todd ściągnął brwi.

- Tak sądzisz?

- Muszę.

Zebrała się w sobie, by skoncentrować się na pracy. Kolejny zabieg rekonstrukcji dłoni pani Kazinski przebiegł sprawnie, co bardzo podniosło ją na duchu.

Tego wieczoru z okazji oficjalnego pożegnalnego przyjęcia włożyła ostatnią kreację z zestawu, który kupiła specjalnie na okoliczność wizyty profesora Jacksona Myersa. Chciała zaprezentować się doskonale. Pragnęła znowu ujrzeć błysk pożądania w jego oczach. Jednocześnie bała się tego spotkania.

Suknia miała górę z szafirowego aksamitu, a dół z jasnoniebieskiego jedwabiu. W tej kreacji Susie poczuła się tak piękna jak nigdy dotąd.

Połowę włosów upięła na czubku głowy, reszta opadała na ramiona. Zrezygnowała z naszyjnika, ponieważ suknia miała wysoką stójkę. Jeśli Jackson zechce pocałować ją w szyję, będzie musiał dobrze się zastanowić.

Już na miejscu dowiedziała się, że znowu usadowiono ją przy tym samym stole co jego. Na początek zatrzymała się przy barze. Gdy Jackson wszedł na salę, od razu poczuła skurcz żołądka. Dla pewności oparła się łokciem o kontuar, sięgając niezbyt pewną ręką po drinka.

To prawda. Najświętsza prawda. Zakochała się w Jacksonie Myersie.

Gdy ją dostrzegł, w jego spojrzeniu natychmiast zabłyśły namiętne ogniki pożądania. Szybko przeniósł wzrok na swojego rozmówcę, ale cała jego postawa wyrażała niecierpliwość.

- Wyglądasz jak urodzona kusicielka - usłyszała głos Kyle'a.

- A tobie do twarzy w smokingu. Uśmiechnęła się, gdy podał jej ramię, by zaprowadzić ją do stolika. Wolałaby, aby był to Jackson, ale z drugiej strony czuła, że powinna trzymać się od niego z daleka.

To stało się zbyt szybko. Dopiero co zdała sobie sprawę z tego, że go kocha, i musiała przyzwyczać się do tej myśli. Tym razem nie siedziała obok Jacksona, co wprowadziło ją w zakłopotanie. Chciała być blisko niego, czuć jego ciepło, wdychać zapach jego wody po goleniu, nie móc oderwać od niego wzroku, a zarazem cieszyła się z tego oddalenia.

Jej najbliższymi sąsiadami byli Kyle, doktor Petunia oraz jego małżonka, która natychmiast zaczęła opowiadać o swoich wnuczętach. Susie uśmiechała się i potakiwała, lecz przez cały czas spod oka obserwowała Jacksona.

Siedział prawie na wprost niej, więc ich spojrzenia spotkały się kilkakrotnie, omiatając zebranych przy dużym okrągłym stole. Po daniu głównym Susie przeprosiła towarzystwo i wyszła do toalety. Oparła się o chłodną ścianę i zamknęła oczy.

Jaki on jest piękny, pomyślała. Piękny, pociągający i jest niebezpiecznie blisko. Szkoda, że wyjeżdża.

- Cześć.

Otworzyła oczy. Do toalety weszła jedna z pielęgniarek z bloku operacyjnego.

- W porządku? - zapytała dziewczyna, poprawiając przed lustrem jaskrawą pomadkę.

- Tak. Jestem zmęczona.

- Słyszałam, że dzisiejsza rekonstrukcja udała się w stu procentach. - Susie przytaknęła. - Słyszałam również, że sporo czasu spędzasz z pewnym wybitnym ortopedą.

Susie poczuła, że blednie.

- O czym mówisz?

- O tym, że rano widziałam, jak wysiadł z twojego auta kilka domów przed szpitalem. I nie tylko ja to widziałam. - Pielęgniarka wyszczerzyła wszystkie zęby w uśmiechu. - Jaki on jest?

- O co ci chodzi?

- Nie udawaj. Jak całuje? Jaki jest w łóżku?

- Nie twoja sprawa. - W tej samej chwili zdała sobie sprawę, że sama się pogrążyła.

- Czyli jest coś między wami! - triumfowała dziewczyna. - Mam rację? Jest rozwiedziony... czy tylko poczuł się samotny?

- Mylisz się. - Susie odkręciła kran i zaczęła myć ręce. Zbierała się do odpowiedzi. - Jest bardzo sympatyczny - powiedziała, siląc się na obojętność.

- Nie gadaj.

- Łączy nas ortopedia. Nic poza tym.

- Widziałam, jak wysiadał z twojego samochodu o ósmej rano. Wiem, w którym hotelu mieszka. I wiem, że ty przyjeżdżasz z przeciwnej strony. Byłam też na jego wykładzie. Spóźnił się, a kiedy się pokazał, był w garniturze i miał mokre włosy, jakby dopiero co wyszedł spod prysznica.

Susie nienawidziła być tematem szpitalnych plotek. Ta rola przypadła jej już dwukrotnie. Co zrobić, żeby temu zapobiec? Jeśli się rozżłości, niedobrze,

jeśli potwierdzi te pogłoski, też źle, jeśli poprosi o wyrozumiałość, jeszcze gorzej. Pielęgniarka czekała na odpowiedź.

- Jesteś fantastyczną instrumentariuszką - powiedziała Susie ze swobodnym uśmiechem.

- A czym nie jestem?

- Fantastycznym detektywem!

Susie odwróciła się na pięcie i wyszła. Czuła, że w środku cała dygocze, ale była zadowolona, że wybrnęła z tej sytuacji. Starła się przekonywać samą siebie, że nie obchodzą jej plotki. Bez rezultatu. Powinna była zmusić Jacksona, by pojechał taksówką. Powinna była przewidzieć, że w tej niewielkiej odległości od szpitala na pewno ktoś ich zobaczy.

- Po co to „gdybanie” - ofuknęła samą siebie, podchodząc do opustoszałego baru. Co teraz? Współczujące spojrzenia, ponure miny, wzdychanie: „biedna Susie”. Tym razem będzie to jeszcze bardziej bolesne. Jak ona to przeżyje?

Czuła, że za chwilę się rozplacze. Pociągnęła nosem. Znalazła się na przegranej pozycji. Przygryzła wargę, dyskretnie ocierając łzy.

- Susie...

Zesztywniała. To był Todd.

- Co się stało? - zapytał szczerze zatroskany, ale ona nie chciała, by ją pocieszał. Wyprostowała się.

- Zaraz mi przejdzie. Tylko mnie nie dotykaj, bo się rozryczę. - Todd czekał cierpliwie. - Jedna z pielęgniarek powiedziała mi... że krążą o nas plotki.

- Cholera - mruknął. - Dlaczego one nie mogą zostawić cię w spokoju? Przez cały tydzień starałem się zorientować w tej sprawie, ale nic do mnie nie dotarło. Trudno się dziwić, bo przecież one wiedzą, że wszystko ci powtórzę.

Rozczuliła ją taka opiekuńczość.

- Jesteś prawdziwym przyjacielem. Na razie muszę wziąć się w garść.

- Jesteś! - Okrzyk Jacksona zburzył atmosferę zwierzeń, jaka ich otaczała.

- Już zacząłem się o ciebie niepokoić.

Niemal słyszała, jak jej serce śpiewa z radości. Niepokoił się o nią. Zauważył, że odeszła od stołu. Z trudem przeniosła wzrok na swojego sekretarza, by w jego oczach wyczytać pytanie: Mam zostać? Gdy nieznacznie potrząsnęła głową, dyskretnie się oddalił. Na odchodnym jednak obrzucił Jacksona nieprzychylnym wzrokiem.

- Co miało oznaczać to spojrzenie? - zapytał Jackson, gdy Todd już odszedł.

- Jest taki opiekuńczy jak moi bracia - szepnęła. Przyjęła obronną postawę.

- Dlaczego uważa, że trzeba cię bronić przede mną? Wie o nas?

- Tak. On i cały szpital.

- Co opowiadają?

- Widziano, jak wysiadałeś z mojego auta. Wiem, że powinnam była namówić cię na taksówkę.

- Uważasz, że to moja wina. Dlaczego?

- Bo jutro wyjeżdżasz.

- Co to ma do rzeczy?

- A ja zostanę tutaj i będę musiała znosić współczujące spojrzenia oraz tajemnicze szepty.

- Uważasz, że jesteś jedyną ofiarą plotek we wszystkich szpitalach świata? Przechodziłem przez to po śmierci Alison. Była sekretarką w moim szpitalu. Znam te zbolale spojrzenia. Najgorsze było to, że ludzie zaczęli mnie unikać, ponieważ nie wiedzieli, co powiedzieć. Tak było przez pół roku, aż do wyjazdu. Nikt ze mną nie rozmawiał normalnie. Nasze kontakty ograniczały się do wymiany zdań na tematy zawodowe.

Susie zawstydziała się.

- W pewnym sensie wyjeżdżałem z ulgą - ciągnął

- bo mogłem nareszcie odciąć się od tych, którzy nas znali. Pojawiła się szansa na skoncentrowanie się na pracy, żeby zapomnieć o rozpaczy, żeby nie słyszeć szeptów, które cichły, gdy tylko się zbliżałem. Droga pani, nie jest pani jedyną osobą, która znalazła się w dławiącej atmosferze szpitalnych plotek.

- Ale ja nie mam dokąd uciec - powiedziała słabo.

- Pracuję tutaj i chociaż w przyszłym roku chcę zająć się pracą naukową, nadal będę tu konsultantem. Już dwa razy byłam obiektem plotek. Wiem, moje zmartwienie nie dorównuje twojej tragedii, ale trudno mi się z tym pogodzić. Nie chcę, żeby to się powtórzyło. - Nie pozwoliła sobie przerwać.

- Jadę do domu.

Pokiwał głową i odsunął się.

- Przepraszę towarzystwo w twoim imieniu.

- Będę ci wdzięczna.

- Czy jutrzejsza wyprawa jest nadal aktualna?

Z jednej strony Mallory i Nick oczekują ich, z drugiej, im więcej spędzi czasu z Jacksonem, tym trudniej będzie jej pogodzić się z rozstaniem.

- Tak - odpowiedziała. Rozpromienił się.

- Przyjemnych snów...

Miał ochotę całować ją do utraty tchu, lecz wiedział, że tego nie zrobi. Wbrew sobie stłumił to uczucie. Musi wytrzymać do jutra. Patrzył, jak odchodziła dumnie wyprostowana, lekko kołysząc biodrami. Była oszałamiająca. Już od tygodnia był pod wpływem jej uroku.

Mimo to dręczyło go sumienie. Z punktu widzenia prawa był wolny, lecz emocjonalnie jeszcze nie dojrzał do tego, by zacząć żyć od nowa. Ma jeszcze sporo do załatwienia w Melbourne.

Jeśli coś trwałego miałyby go połączyć z Susie, najpierw musi rozprawić się z przeszłością. Teraźniejszość? Na razie będzie cieszył się jej towarzystwem, a dopiero potem pomyśli nad konsekwencjami.

Zgodnie z umową Susie przyjechała po niego w sobotę rano. Gdy wsiadł do samochodu, wprost nie mogła oderwać od niego wzroku. Uśmiechnął się i delikatnie pocałował ją w usta. Ruszyli.

Oboje, nie konsultując się w tej sprawie, postanowili cieszyć się tym ostatnim wspólnym dniem: z daleka od szpitala, pacjentów, kolegów po fachu, badawczych spojrzeń, pagerów i telefonów.

Śniadanie było wyśmienite. Jackson namówił ją, by skosztowała jego jajecznicy, ona zaś podzieliła się z nim swoimi naleśnikami. Przez chwilę nawet uwierzyła, że taka bliskość jest możliwa na dłuższą metę. Że już zawsze będą się wszystkim dzielili.

Tak wyglądały związki jej rodziców i rodzeństwa. Podstawą ich szczęścia były drobiazgi. Niezwykłe, zabawne, czułe.

Tego dnia była szczęśliwa. Jak nigdy przedtem. Prowadząc auto, czuła na udzie zaborczą dłoń ukochanego mężczyzny. Nadal nie mogła uwierzyć, że go kocha.

- Z czego się śmiejesz? - zapytał, gdy skręcali do Appleton.

- Z niczego. Jestem szczęśliwa.

Uśmiechnął się tylko, lecz gdy mocniej ścisnął jej nogę, przez jej ciało przebiegł dreszcz prawdziwego pożądania. Postanowiła skupić się na drodze, tym bardziej że stawała się coraz bardziej kręta.

Jackson podziwiał widoki, zwłaszcza ogromne wiecznie zielone drzewa. Nareszcie czuł, że oddycha. Ogłosili rozejm i po prostu są szczęśliwi. Czuli

ciepło wokół serca: to dzięki niemu Susie jest szczęśliwa. Prawdę mówiąc, sam czuł podobnie.

Nie mógł się nadziwić, jak inaczej rozwijała się jego znajomość z Susie. Okazja, przy jakiej się spotkali, i natychmiastowe zauroczenie, wobec którego oboje okazali się bezbronni. Całkiem odmiennie niż z Alison.

Alison. Odsuwał od siebie jak najdalej poczucie winy i myśli o nieżyjącej żonie. Ten dzień nie należy do Alison. Nie zapadną żadne decyzje. Ma to być czas spędzony z Susie.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła, gdy wjechali na podjazd.

Podeszli do drzwi. Susie nacisnęła dzwonek i popatrzyła na Jacksona, który lekko uściskał jej dłoń. Po chwili wewnątrz rozległ się tupot dziecięcych bucików i w drzwiach stanęła Rebeka.

- Susie! - pisnęła dziewczynka, otwierając siatkowe drzwi.

- Kim pan jest? - zainteresował się Edward, spoglądając na Jacksona.

- Mam na imię Jackson, Jestem przyjacielem Susie - przedstawił się.

Naprzeciw szła Arlene, gosposia Nicka i Mallory. Wycierała ręce w kuchenny fartuch.

- Witajcie, witajcie. Niestety, Mallory i Nicka nie mają w domu, ale przyjeżdżacie w samą porę. 1

- Chodź obejrzeć moje auta. - Edward szarpał Susie j za rękę.

- Oni muszą jechać do szpitala - przypomniała Rebeka trzyletniemu bratu.

- Nie pamiętasz?

- Rebeka ma rację - pospieszyła Arlene. - Idźcie się bawić do swojego pokoju. Zaraz do was przyjdę.

Dzieci niechętnie zniknęły w głębi korytarza.

- Zdarzył się wypadek - wyjaśniła gosposia, gdy dzieci odeszły. - Jedna z naszych sąsiadek, Annabel Dexter, straciła panowanie nad kierownicą i uderzyła w drzewo. Był z nią jej syn Brayden. - Zniżyła głos. - To kolega naszego Edwarda.

- Kiedy to się stało? - zapytał Jackson.

- Niedawno. Mallory i Nick są w ekipie ratowniczej, ale Nick liczył, że zdążycie do szpitala, zanim ich tam przywiozą.

- Znam drogę. - Susie już szła w stronę samochodu. - Przykro mi, że nic nie wyszło z tej wizyty.

- Cieszę się, że możemy pomóc. Często im pomagasz? - zapytał w drodze do szpitala.

- Jasne. Nie tylko ja. Nasza ortopedia współpracuje z tym szpitalem. Jestem na liście rotacyjnej. W nagłych przypadkach też ich wspieramy. Dobrze znam tę okolicę.

Gdy parkowała przed szpitalem, przyglądał się jej uważnie.

- Wyglądasz na zaniepokojoną?

- Skąd to wiesz?

- Jesteś spięta i marszczysz czoło.

- Nie będę kręcić. Martwię się o Mallory. Dawno temu miała poważny wypadek i twierdzi, że przeżyła tylko dzięki ludziom z zespołu ratowników.

- I dlatego teraz jest w takim zespole - domyślił się.

- Tak, ale po każdej akcji śnią się jej koszmary. Wprawdzie od kiedy wyszła za Nicka sześć lat temu, twierdzi, że nie są już takie męczące.

- Trzeba robić swoje. - Wzruszył ramionami. - I mężnie stawiać czoło temu, co się nam przytrafia.

- Tak. - Westchnęła.

Pochylił się, by pocałunkiem dodać jej otuchy. Jemu również te pocałunki dodawały sił do uporania się z tym, co ich czeka.

- Gotowa?

- Idziemy.

W szpitalu witano ją jak kogoś bardzo bliskiego. Wszyscy bez wyjątku zachowywali się przyjaźnie. Tym razem jednak z tą różnicą, że Jackson był tylko kolegą Susie.

Podobało mu się, że nie przedstawia go jako profesora. Nikt nie będzie go wypytywał o techniki operowania i różnice między nimi. Będzie mógł spokojnie nieść pomoc potrzebującym.

Kwadrans później przyszła wiadomość, że obie ofiary wypadku już są w drodze do szpitala. Susie i Jackson otrzymali listę obrażeń, aby mogli się nad nimi zastanowić. Powiadomiono szpital ogólny oraz szpital dziecięcy w Brisbane. Postawiono w stan gotowości załogę śmigłowca, blok operacyjny i radiologię. Chirurg prowadzący, czyli Susie, w napięciu oczekiwał przybycia pacjentów.

Lista obrażeń kobiety była bardzo długa: pęknięcia obu kości udowych oraz prawej piszczeli i kości strzałkowej, zwichnięcie prawego stawu barkowego, pęknięcie kości ramiennej. Doznała wstrząsu, ale dzięki akcji ratowniczej odzyskała przytomność.



Na liście znalazły się także uszkodzenia narządów wewnętrznych. Ich stabilizacją zajmie się Nick, który towarzyszył pacjentce w karetce. Podjęto decyzję, że wesprze go Jackson.

Chłopczyk miał więcej szczęścia. Uderzył się w głowę, ale nie stracił przytomności, oraz miał złamaną lewą nogę i prawą rękę. Na myśl o tym, co to dziecko przeżyło, Susie ścisnęło się serce.

Początkowo chciała specjalizować się w ortopedii dziecięcej, ale okazało się, że nie potrafi patrzeć na cierpienie małych pacjentów. Opatrzy Braydena i jak najszybciej wyśle go śmigłowcem do specjalistów w Brisbane.

Przyjechała pierwsza karetka.

Przede wszystkim wysłano pacjentkę na radiologię. Korzystając z chwili przerwy, Nick podszedł do Susie i serdecznie ją przywitał.

- Dziękuję ci, że byłaś na miejscu.
- W samą porę - powiedziała półgłosem, po czym przedstawiła Jacksona.
- Przykro mi, że poznamy się w takich okolicznościach - tłumaczył się Nick. - Ale sądzę, że taki nagły przypadek będzie pewnym urozmaiceniem.
- Oczywiście.
- Zaraz przyjedzie druga karetka. - Nick panował nad sytuacją. - Susie, ty zajmujesz się Braydenem. Mam nadzieję, że śmigłowiec jest już gotowy.
- Tak jest - zameldowali unisono.
- Gdzie jest Mallory?
- Kiedy odjeżdżałem, wyczołgiwała się z wraku. -Przeciągnął palcami po włosach.
- Co robiła? - Susie nie dowierzała własnym uszom.
- Znasz ją. Nie mogliśmy wydostać Braydena, który okropnie rozpacział, więc wcisnęła się do środka, żeby go nam podać. Sprawa się skomplikowała, gdy po wyjęciu dziecka na auto spadła gałąź i uwięziła ją w środku.
- Twoja żona jest unieruchomiona w przygniecionym samochodzie? - Oczy Jacksona zrobiły się okrągłe.
- Mallory jest znana z takich numerów. Reszta zespołu została, żeby pomóc jej się wydostać.
- Nie mogła poczekać, aż rozetną dach? - Jackson nie spuszczał spojrzenia z Nicka. Oto mężczyzna, który do szaleństwa kocha swoją żonę, ale pozwala jej być sobą.
- Teraz już czeka.
- Byłbym wściekły, gdyby moja żona zrobiła coś takiego - oświadczył Jackson.

Susie poczuła się, jakby wymierzono jej policzek. Była to wprawdzie zdawkowa uwaga, ale przez cały tydzień nieczęsto poruszali temat jego żony. Na dodatek taka wypowiedź wydała się jej wyjątkowo szowinistyczna. Czy on naprawdę jest aż tak dominującym typem?

- Ja też jestem wściekły - odparł Nick. - Ale również akceptuję to, że Mallory ma swoje życie. I jest uparta. Tym razem, przyznaję, byłem po jej stronie. Brayden był w strasznym stanie. Nie mogliśmy dłużej czekać na ekipę ze sprzętem do cięcia. Znamy go. Przychodzi do nas bawić się z naszymi dziećmi. Wiem, że Mallory wyobraziła sobie na jego miejscu naszego Edwarda.

- Pierwsze zdjęcia już są wywołane - zameldował radiolog.

- Jackson, chodź ze mną, a ty, Susie, czekaj na Braydena. - Spojrzał na zegarek. - Zaraz powinni tu być.

Susie została ze swoimi myślami. Czy Jackson jest apodyktyczny? Czy będąc z nim, można zapomnieć o sobie? Czy tak było z Alison? Może ona potrzebowała dominującego mężczyzny, który podejmowałby za nią decyzje i chronił ją.

Na pewno nie było w tym nic złego. Lecz Susie w bolesny sposób dowiedziała się, czego oczekuje od trwałego związku. Dwa razy niemal zapomniała o sobie. Z Walterem oraz z Gregiem. Obaj chcieli ją zmieniać, by pasowała do ich planów, nie zamierzali jej wspierać w tym, czego ona pragnęła.

Jackson nie może być taki sam. Owszem, dyryguje swoją ekipą, ale to inna sprawa. Kilka razy sama musiała łagodzić sytuację. Nie ma wojowniczego charakteru, ale na pewno nie da sobie wejść na głowę.

Ciągle dzwoniły jej w uszach jego słowa: „Byłbym wściekły, gdyby moja żona zrobiła coś takiego”. Czy ciągle myśli o Alison jako o swojej żonie? Na pewno. Alison nie żyje od półtora roku, lecz niektórzy potrafią kochać tylko raz. Czy taki jest Jackson?

Trzeba przestać o tym myśleć. Za chwilę przywiozą

Braydena. Na pewno nie wyjdzie mu na dobre, jeśli jego pani doktor będzie oddawać się marzeniom o Jacksonie.

Usłyszała wycie karetki. Jako lekarz nieraz musiała wyłączać „mózg prywatny”, by włączać „mózg lekarski”. Mimo że kiedyś wydawało się jej, że kocha Grega i Waltera, teraz wiedziała, że za każdym razem była to pomyłka. Więc dlaczego ciągle ma tyle pytań? Jeśli naprawdę kocha Jacksona, to czy nie powinna mu zaufać?

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Złamania Braydena nie były złożone, czego najbardziej się obawiała. Godzinę później, po tym, jak w ogólnym znieczuleniu ustawiła wszystkie kości, wydała polecenie założenia mu gipsu.

Malec był mocno posiniaczony, ale nic więcej mu nie dolegało. Przewieziono go na salę pooperacyjną, aby ode-spał znieczulenie.

Uznała, że nie należy go przewozić do specjalistycznego szpitala dziecięcego. Poprosiła pielęgniarkę, aby poinformowała o tym szpital w Brisbane, a sama wyszła z sali, by jak najszybciej przejść do drugiej, gdzie Jackson operował Annabel.

Gdy tam weszła, Nick kończył zszywanie rozerwanego jelita grubego oraz pęcherza.

- W samą porę - powiedział spod maski. - Teraz wasza kolej. Czy Mallory już wróciła?

- Jeszcze nie. - Starła się powiedzieć to jak najbardziej obojętnym tonem, mimo że sama zaczynała się niepokoić. - Daj nam znać! - zawołała przez ramię, gdy Nick wybiegał z sali. - Kość udowa?

- Na razie ustabilizowałem krwawienie.

- Może ty zajmij się kończynami dolnymi, a ja górną? - zaproponowała.

- Dobry plan.

Skupili się na pracy. Trwało to parę godzin, w trakcie których tylko wydawali polecenia personelowi, z którym wcześniej nie mieli do czynienia.

- Przyjemnie patrzeć, jak pracujesz - odezwał się, gdy zszywała już ramię pacjentki.

- Dziękuję.

Ponad maską ujrzał jej rozpromienione spojrzenie. Gdy już oboje byli zadowoleni ze stanu Annabel, pozostawili ją w rękach zespołu pielęgniarek.

- Ciągle nie ma wiadomości o Mallory. - Zdejmowała fartuch. Spojrzała na zegarek. Operacja trwała trzy i pół godziny. - Nick by nas już zawiadomił.

- Może zatrzymała go rodzina Dexterów.

Gdy odwróciła się, napotkała wzrok jednej z pielęgniarek. Intuicja podpowiedziała jej, że stało się coś złego.

- Mallory?

- Otrzymałam wiadomość, że Mallory ma złamaną nogę. Gdy już wyjmowano ją z samochodu, gałąź pękła i ją przygniotła.

Susie dziękowała Bogu, że ma u boku specjalistę od kończyn dolnych.

- Kiedy ją przywiozą?

- Wkrótce.

Zawrócili do sali operacyjnej, gdzie zastali zaniepokojonego Nicka.

- Susie, musisz się nią zająć.

- Na pewno nie jest tak źle, jak się wydaje - pocieszyła przyjaciela.

- Już są! - Nick wybiegł na korytarz.

- Marzyłeś o nagłych wypadkach - zwróciła się do Jacksona. - Więc masz kolejnego pacjenta.

- To się nazywa uśmiech losu. - Skrzywił się. - Będziesz mi asystować? To przecież twoja przyjaciółka.

Wjechał wózek z Mallory. Nick trzymał ją mocno za rękę.

- Witaj. - Susie uśmiechnęła się do przyjaciółki. - Co ci jest?

Jackson zauważył, że Nick z lekarza przeistoczył się w przerażonego męża. Od razu było widać, że wszystko oddałby za Mallory. Czy on zachowywał się podobnie, gdy przywieziono Alison? Nie. Był opanowany. Dopiero później, dużo później, ogarnęło go odrętwienie.

- Obejrzyjmy twoją nogę - zaproponował.

- Oszczędzaj Nicka - zniżając głos, poprosiła go Susie.

- Najpierw rentgen, potem sala operacyjna - zaordynował po chwili.

- Może tomograf...? - wtrącił się Nick.

- Uspokój się - ofuknęła go Mallory. - Trudno o lepszego chirurga. - Pociągnęła go za rękaw, by się pochylił, i pocałowała go.

Unikając wzroku Jacksona, Susie stłumiła westchnienie. Tego jej brakowało, oczywiście z Jacksonem.

- Jazda na prześwietlenie - powiedział Jackson. Gdy popatrzył na Susie, stała z wzrokiem wbitym w podłogę. Czuł tę atmosferę, naładowaną wspólnym głosem ich serc. Pojął, że Susie jest mu droższa nawet niż Alison. Przeraziła go ta myśl.

- Idę na herbatę - z trudem wykrztusiła Susie.

Został sam, wpatrując się w ścianę. Usiłował pogodzić się z tym wstrząsającym odkryciem. Czy to możliwe? Przecież kochał Alison. Była jego żoną.

Jeśli tak bardzo potrzebuje Susie, to znaczy, że ją kocha. Nie. To niemożliwe. Lecz gdy wyobrażał sobie, że Susie ma wypadek, taki jak Mallory, albo gorzej, jak Alison, pękało mu serce.

Ruszył na radiologię. Teraz musi się skupić. Czeka go operacja. Przyjął tę konieczność z wdzięcznością.

Koncentrowała się na prowadzeniu. Byli już prawie na miejscu. Gdy wjechali na zjazd na lotnisko, miała nadzieję, że Jackson się odezwie.

On tymczasem siedział z odchyłoną głową, zasłuchany w muzykę Mozarta. Czuł, że powinien coś powiedzieć.

W ciągu siedmiu dni zdążył pokochać tę kobietę, a teraz musi ją opuścić.

Wjechali na parking. Nie wyłączając silnika, Susie z zaciśniętymi wargami zwróciła się w jego stronę.

- Dziękuję. Zwłaszcza za to, że zechciałeś operować Mallory.

Wyczuł, że miała ochotę wykopać go z samochodu.

- Odprowadź mnie. - Przekręcił kluczyk w stacyjce.

- Nie chcę.

- Proszę cię.

- Nie mogę.

Znaleźli się na emocjonalnej huśtawce.

- Dlaczego mam cię odprowadzać? Przez całą drogę nie odezwałeś się do mnie ani słowem. - Wyrwała mu kluczyki i zamknęła samochód.

Chwycił ją za ramię, przyciągnął do siebie, zamknął w uścisku i zaczął namiętnie całować. Nie chciał, żeby to się skończyło. Chce ją ze sobą zabrać. Ona musi zrozumieć, że bez niej nie może żyć.

Susie wiedziała, że samolot jest jej wrogiem. Odbierze jej Jacksona. A ona tego nie przeżyje.

- Nie wyjeżdżaj.

- Leć ze mną!

Te słowa wyrwały się im z ust w tej samej chwili.

- Do Melbourne. Przeprowadź się do Melbourne.

- Naprawdę chcesz, żebym przeniosła się do Melbourne? - Dotarło do niej, że Jackson nie żartuje. - Mam rzucić pracę, dom, rodzinę, moje życie? Dlaczego ty nie przeprowadzisz się do Brisbane? Zostań ordynatorem ortopedii. Dlaczego to ja mam się zmienić?

- Jackson! - Krzyk Richarda przeszył powietrze. - Bałem się, że nie zdążysz. Wszyscy już wsiedli. Susie, odprowadzasz Jacksona? - zdziwił się.

- Dzięki, ale musimy się spieszyć.

- Już idę - mruknął Jackson.

- Dwa dni - jęknęła, stając na światłach. - Dziesięć tygodni i dwa dni. Świnia - burknęła, bębniąc palcami w kierownicę pod sygnalizatorem.

Rozpoczynał się siedemdziesiąty drugi dzień pracy. Nie wolno jej o nim myśleć.

- Świnia - powtórzyła, zajeżdżając na parking. - Kogo tu przyniosło?! - zdenerwowała się, ponieważ jej miejsce na parkingu zajął jakiś jaguar Mark .- Ułamek sekundy później замуrowało ją. Przecież Jackson ma ten sam model...

- Wsiadaj i do roboty! - mruknęła do siebie.

Nie chciała o nim myśleć. Nie odezwał się, od kiedy zostawiła go na lotnisku. Podczas świąt, które spędziła u rodziców, matka poddała ją dokładnemu przesłuchaniu. Matczyna rada wcale się jej nie spodobała.

- Co ci szkodzi przeprowadzić się do Melbourne?

- Mam zmienić całe swoje życie tylko dlatego, że go kocham? - oburzyła się.

- Czy o to cię prosił?

- Poprosił mnie, żebym przeniosła się do Melbourne.

- Kochanie, to tylko geografia. Nie zażądał, żebyś zmieniła siebie, zrezygnowała z niezależności. Prosił cię, żebyś wzbogaciła swoje życie, będąc przy nim.

- Ani razu nie powiedział, że mnie kocha.

- A ty mu to powiedziałaś?

Wzięła głęboki oddech, żeby mieć energię kolejny dzień ignorować współczujące spojrzenia kolegów i koleżanek. Tym razem cierpiała jeszcze bardziej, ponieważ naprawdę pokochała tego mężczyznę. Drzwi do jej gabinetu były otwarte, więc od razu weszła do środka.

Natychmiast jednak stanęła jak wryta. Ktoś poprzestawiał meble, zmienił nawet obrazy na ścianach.

- Todd! Todd!

Chłopak stanął w drzwiach.

- Co tu się dzieje?

- Drobne przemeblowanie. - Wzruszył ramionami.

- Co to znaczy?

- Ze jesteś wolna.

- Jak to wolna?!

- Mamy nowego ordynatora.

- Od kiedy?

- Od zeszłego tygodnia. W czwartek wpadł z nieoficjalną wizytą, a dzisiaj zaczyna urzędowanie.

- Wydawało mi się, że miałam być w komisji kwalifikacyjnej.

- Owszem, ale szpital otrzymał taką ofertę, że żadna komisja nie była potrzebna.

- Nie rozumiem. - Czuła, że zaczyna ją boleć głowa. - Co mam robić?

- Nowy szef na pewno wszystko ci wyjaśni.

- Kiedy?

Todd zerknął na zegarek.

- Za... sześć sekund. Za pięć, cztery, trzy, dwie...

- Dzień dobry, Susie. Osłupiała.

- Będę jeszcze potrzebny, szefie? - zapytał Todd, patrząc prosto na Jacksona. - Nie - odpowiedział sam sobie. - Wobec tego pozostawiam państwa, aby sobie wszystko wyjaśnili. - Zamknął za sobą drzwi.

- Nareszcie sami. - Westchnął Jackson. - Proszę siadać. Możemy już zacząć?

Nie mogła się ruszyć. On tymczasem zasiadł na jej miejscu! Targały nią mieszane uczucia. Najpierw szok, potem zaskoczenie, a na końcu uniesienie. Przyjechał!

Zaraz potem cisnęła się irytacja, gniew i wściekłość. Jak mógł?!

Jackson z zimną krwią przystąpił do przedstawienia jej nowych obowiązków.

- Przestań.

- Nie chcesz tej posady?

- Co ty tu robisz?

- Staram się pracować.

- Jackson!

- To był twój pomysł.

- Co takiego?

- Postanowiłem zostać ordynatorem ortopedii. Zdążyli mnie tu poznać, więc moje podanie miało skutek natychmiastowy.

- Dlaczego? - Nic więcej nie zdołała z siebie wyrzucić.

- Naprawdę musisz wiedzieć? - Wstał.

Musiała to usłyszeć. Nie mogła sobie pozwolić na żadną pomyłkę. Był coraz bliżej, ale ona jeszcze nie była na to gotowa. Podniosła dłoń.

- Dwa i pół miesiąca. Dziesięć tygodni i dwa dni. Siedemdziesiąt jeden nieprzespanych nocy. W końcu zjawiasz się zniecka i obejmujesz moje stanowisko.

- Na którym wcale ci nie zależało - przypomniał jej.

- Nie o to chodzi! - Nie wytrzymała.

- A o co?

- Jak mogłeś mi to zrobić? Ponad tysiąc siedemset godzin!

- Tysiąc siedemset osiemnaście godzin i dwanaście minut - uściślił, spoglądając na zegarek.

Łzy cisnęły się jej do oczu.

- Nie płacz - szepnął. Mimo jej słabych protestów wziął ją w ramiona. - Nie płacz, słodka Susie. - Całował ją długo i namiętnie. - To już się skończyło.

- Kocham cię. - Wtuliła się w niego, rozpaczliwie starając się mu uwierzyć. - Już nigdy mnie nie opuszczaj.

Susie go kocha!

- Staralem się o tę pracę, żebyśmy mogli być razem. - Gładził ją po włosach. - Postanowiłem, że przeniosę się do Brisbane, żeby codziennie z tobą pracować i codziennie cię wielbić. Gdy wróciłem do Melbourne, wszystko było inne, niż pamiętałem. Bo się zmieniłem. Mam kilka nie załatwionych spraw, ale do tego ty jesteś mi potrzebna... Kochałem Alison. Byłem w tym związku... zadowolony.

- Nie musisz...

- Wiem, że kiedyś od tego się uwolnię. Ale przede wszystkim chcę być z tobą. Przy tobie nie jestem zadowolony, ale bezgranicznie szczęśliwy. Potrzebuję cię. - Całował łzy, które spływały jej po policzkach. - Wyjdź za mnie. - Jego pocałunki stawały się coraz bardziej gorące. - Zostań moją żoną. Uzupełnij mnie. Powiedz „tak”.

- Zapomnę o tych siedemdziesięciu dwóch dniach, pod warunkiem że i ty będziesz mnie uzupełniał. Niczego mi nie udowadniaj. Najważniejsze jest to, że nie chcesz mnie zmienić. Jesteś pierwszym takim mężczyzną w moim życiu. I ostatnim. - Musnęła ustami jego wargi. - Pobierzmy się jak najszybciej.

- Z przyjemnością. Czy ja w ogóle będę w stanie pracować z tobą? - mruknął, całując ją w szyję. - Siedzieć obok ciebie na zebraniach? Nie wiem, czy potrafię się pohamować. - Popatrzył na nią roześmianym wzrokiem.

- Powinniśmy... - wymownie uniosła brwi - wypracować jakieś zasady.

Wzrok mu pociemniał.

- Czekam na to z niecierpliwością.

- Ja również, panie ordynatorze.